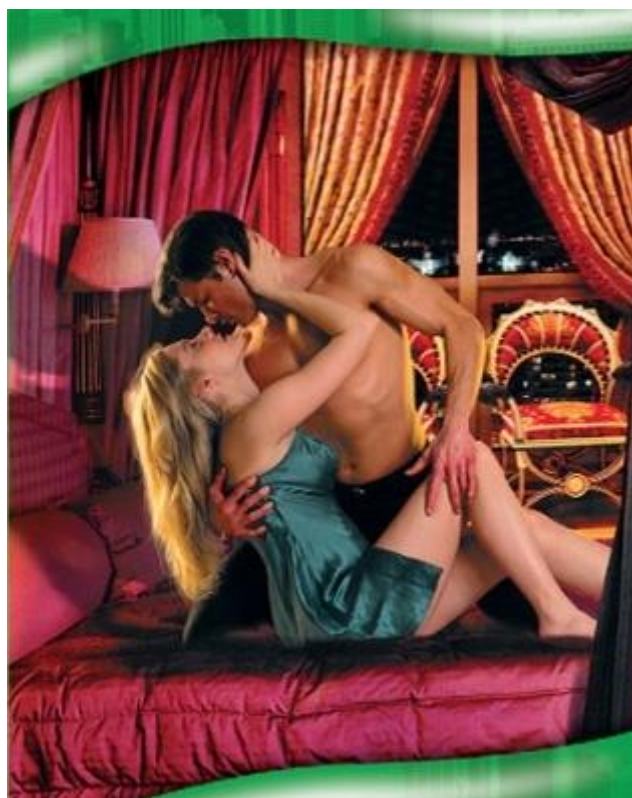




Kim Lawrence



Urodzona władczyni

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rafik Al Kamil włożył koszulę i nie zapinając guzików, okrakiem usiadł na krześle. Był bardzo wzburzony, wręcz kipiał, ale tak dobrze panował nad sobą, że siedzący naprzeciw niego szpakowaty mężczyzna nic nie dostrzegł. Rafik miał ochotę rzucić się na lekarza i wydusić z niego odwołanie tego, co przed momentem powiedział.

Francuski specjalista na pewno skłamał!

Rafik zacisnął pięści, aby nie ulec irracjonalnej pokusie, i siedział nieporuszony jak głaz. Po pierwsze, dlatego że lekarz był od niego o dwadzieścia lat starszy, a po drugie, nieufność była nieuzasadniona. Intuicyjnie czuł, że wysoko ceniony specjalista zawsze mówi prawdę.

Doktor Pierre Henri w zwięzłych słowach podał diagnozę. Powiedział gorzką prawdę, czyli to, czego pacjenci woleliby nie słyszeć.

Rafik nie mógł uwierzyć, że nie pożyje choćby tak długo jak jego ojciec, a co gorsza, nawet nie będzie obchodził najbliższych, trzydziestych trzecich urodzin.

Gdy wielki szum w uszach nieco osłabł, spośród tysiąca kłębiących się myśli wyłoniła się najważniejsza: nie wolno się poddać.

Łatwo powiedzieć, trudniej się do tego zastosować.

Lecz lata surowej dyscypliny nie poszły na marne, pomogły i teraz, więc Rafika z wolna ogarnął względny spokój.

Doktor Henri wstał i poprawił marynarkę. Jako specjalista o światowej sławie nie potrzebował białego kitla, aby dodawać sobie powagi. Podeszedł do aparatu rentgenowskiego i powoli wkładając zdjęcie do koperty, przygotowywał to, co musi powiedzieć. Podawanie chorym niepomysłnej diagnozy należało do jego obowiązków, ale bardzo tego nie lubił. Rzadko brakowało mu słów. Zwykle potrafił w miarę oględnie przygotować pacjentów na to, co usłyszą.

Wiedział, że ważne są nie tylko same słowa, ale i sposób, w jaki się je przekazuje. Wyrok należy podać tak, aby człowiek nie czuł się nieodwołalnie skazany. Bardzo istotne jest podkreślanie choćby minimalnych szans, jakie daje zalecana terapia. Pacjenci po-

winni wierzyć, że mają szansę długo żyć mimo choroby. Skazaniec zawsze chce mieć nadzieję.

Ludzie chorzy bardzo się różnią. Doświadczeni lekarze mają coraz większą intuicję, dzięki której podają przykrą diagnozę w sposób dostosowany do psychiki danego pacjenta. Zawsze jednak zdarzają się wyjątki, a obecny pacjent niewątpliwie był wyjątkowy.

Doktor Henri usiadł naprzeciw chorego i ponownie zrobiło mu się gorąco pod wpływem jego badawczego wzroku. Rzadko dręczyła go niepewność, lecz gdy patrzył na następcę tronu Zantary, miał wrażenie, że role się odwróciły i zamiast być lekarzem, jest pacjentem.

Królewicz przed chwilą usłyszał straszny wyrok, ale całkowicie nad sobą panował. Francuz pomyślał, że nie warto się starać zrozumieć Rafika Al Kamila, który jest niezwykły pod wieloma względami. Nie wynikało to z jego pozycji ani majątku, chociaż nawet dla francuskiego specjalisty, którego możni tego świata prosili o konsultacje, majątek rodu panującego w Zantarze był niewyobrażalny.

Doktor Henri widywał przeróżne reakcje pacjentów: szok, gniew, niedowierzanie. A tutaj pierwszy raz spotkał człowieka, który zachował się obojętnie, w ogóle nie zareagował na to, co usłyszał. Był w nie lada kłopotcie. Bardzo trudno okazać współczucie pacjentowi, który wygląda, jakby nie potrzebował żadnej pociechy. Często wystarczy mocny uścisk dłoni lub serdeczne poklepanie po ramieniu, lecz w tym wypadku podobne gesty zapewne zostałyby odebrane jako brak szacunku. A być może, wobec następcy tronu byłyby przestępstwem.

- Panie doktorze, coś mi się zdaje, że będę zmuszony pociągnąć pana za język - rzekł Rafik.

Zakłopotany lekarz poczerwieniał. Przemknęła mu myśl, że królewicz wreszcie ujawnił jakąś emocję, chociaż jest nią tylko niecierpliwość. Opanowanie tego chorego było imponujące. To nie przejaw obojętności wobec losu, lecz...

Doktor Henri pokręcił głową, bo zabrakło mu właściwego słowa. Po namyśle uznał, że takie zachowanie jest nienaturalne. On sam czuł więcej gniewu i goryczy, niż Rafik Al Kamil okazał. Ilekroć musiał oznajmić pacjentowi, że jest nieuleczalnie chory,

miał wrażenie sromotnej porażki. Tym razem szczególnie, ponieważ Rafik był młodym mężczyzną, powinien być pełen sił i radości życia. Jego bliska śmierć będzie tragiczną stratą.

Czy możliwe, że królewicz zachowuje się obojętnie, ponieważ nie zdaje sobie sprawy z powagi sytuacji? A zatem trzeba dokładniej wytłumaczyć zagrożenie.

Doktor poprawił okulary i popatrzył na następcę tronu.

- Wasza Wysokość, czy wystarczająco jasno powiedziałem, jaka to choroba? - zapytał cicho.

- Tak, chociaż medyczna terminologia przekracza moje możliwości zrozumienia.

Lekarz nie uwierzył. Od razu na początku wizyty uderzyła go wyjątkowa inteligencja królewicza, mądry wyraz czarnych oczu. Zresztą nawet gdyby tego nie zauważył, zadawane przez Rafika Al Kamila pytania świadczyły o dużej wiedzy i jasności umysłu.

- Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę. - Rafik w duchu błagał lekarza, aby powiedział, że zaszło nieporozumienie. - Mam bardzo rzadką chorobę, która na dodatek jest już w zaawansowanym stadium i dlatego nie ma nadziei na wyleczenie. Czy dobrze zrozumiałem? - Lekko zmarszczył brwi. - Jest jeszcze coś, co powinienem wiedzieć?

Doktor Henri chrząknął raz i drugi.

- Zadaje pan sobie pytanie: dlaczego ja, prawda?

Rafik wstał i wsunął koszulę w spodnie. Zastanawiał się, co odpowiedzieć. Miał metr dziewięćdziesiąt wzrostu, szerokie ramiona, długie nogi, wysportowaną sylwetkę. Wyróżniałby się wśród innych mężczyzn, nawet gdyby nie miał klasycznych rysów, jakie uwiecznili starożytni greccy rzeźbiarze.

- A dlaczego nie ja? - zapytał spokojnie.

Dlaczego właśnie on miałby być wyjątkiem, który nie podlega kaprysom okrutnego losu? Zwykli śmiertelnicy musieli znosić gorsze ciosy. On nie był zwykłym śmiertelnikiem, lecz wybrańcem i miał szczególne zadanie do spełnienia. Zapewne każdy człowiek zajmujący wysoką pozycję potrzebuje dużo czasu, aby zdziałać coś dobrego. On miał cel, którego realizacja wymagała lat, a czuł, że czas ucieka jak piasek przesiewany przez palce.

- Bardzo... hm... rozsądne podejście... dobra filozofia - pochwalił lekarz.

- Ile życia mi zostało?

Rzekomo informacja jest potęgą; nawet taka, bez której człowiek byłby szczęśliwszy.

Doktor Henri odwrócił wzrok.

- Trudno precyzyjnie określić... Nie można dokładnie powiedzieć...

Czyli prognoza jest zła, pomyślał Rafik.

- Proszę powiedzieć mi w przybliżeniu - rzekł stanowczym tonem.

- Może się pan udać do innego specjalisty.

Po usłyszeniu diagnozy, której nie chcą przyjąć do wiadomości, chorzy często szukają innych konsultantów. Szczególnie ci, których stać na przywiezienie prywatnym odrzutowcem lekarza aż z Paryża.

- Pan jest najlepszym specjalistą w swojej dziedzinie, prawda?

Rafik pomyślał, że powinien czuć... Co właściwie?

Nie wiedział co, ale na pewno coś więcej. Gdy usłyszał wyrok i zdał sobie sprawę, co to znaczy, na moment dosłownie zamarł. A teraz czuł zniecierpliwienie.

- Ile czasu mi zostało? - powtórzył.

- Trudno ocenić. Może sześć...

Rafik wiedział, że stawia znanego specjalistę w niezręcznej sytuacji, ale mu nie współczuł. Ogarniała go coraz większa irytacja. Sześć dni, tygodni czy miesięcy? Tak czy owak, to za mało, nie starczy czasu, aby odpowiednio przygotować młodszego brata do przejęcia wszystkich obowiązków.

- Ma pan mniej więcej pół roku - oznajmił lekarz.

Dumny królewicz nie pokazał po sobie, jakim ciosem jest ten wyrok śmierci.

- Choroba różnie postępuje u różnych ludzi - dodał lekarz. - A jeżeli zdecyduje się pan na leczenie paliatywne, na terapię, o której wspomniałem...

- Takie leczenie zakłóca pracę mózgu, niszczy pamięć, prawda?

Doktor Henri potakująco skinął głową.

- Tak, ale zamiast kilku miesięcy... Można przedłużyć życie do roku.

Rafik niecierpliwie machnął ręką.

- Terapia z takimi skutkami ubocznymi nie wchodzi w rachubę.

- Mógłbym co tydzień przeprowadzać analizy.

- To nie ma sensu.

- Bardzo mi przykro.

Słowa współczucia sprawiły, że na pięknej twarzy odmalowała się pogarda dla losu.

Rafik prędko się opanował i rozciągnął usta w bladym uśmiechu.

- Dziękuję i żegnam.

Gdy wyszedł na korytarz, maska opadła, emocje doszły do głosu w gwałtownym wybuchu. Zaklął, uderzył pięścią w ścianę, zamknął oczy, ale nadal widział litość na twarzy Francuza. Zniesie wszystko oprócz litości. Wzdrygnął się na myśl, że odtąd wszyscy będą się nad nim użalać.

Jego arystokratyczne rysy zastygły w wyrazie determinacji i dumy. Nie dopuści, aby się nad nim litowano. Westchnął jeden raz, głęboko. Nie ulegnie panice, nie da się zastraszyć, nikomu nie pozwoli się rozczulać. Umrze tak, jak dotychczas żył: sam będzie do końca dyktował warunki.

Przed śmiercią trzeba jeszcze dużo działać. Wyprostował się i zdecydowanym krokiem wyszedł na świeże powietrze.

Pół godziny później zorientował się, że jest w stajni, lecz nie pamiętał, jak się tam znalazł. Podszedł wierny sługa, który dawno temu po raz pierwszy wsadził go na konia. Hassan uklonił się z szacunkiem, ale bez uniżoności.

- Wasza Wysokość...

Rafik lekko się uśmiechnął.

- Osiodłać konia? - zapytał stajenny.

- Tak.

Rafik poklepał klacz stojącą w najbliższym boksie. Pomyślał, że dotychczas konne przejażdżki były najbardziej ożywczą przyjemnością i na razie jest pełen życia. Zawsze w trudnych momentach, w chwilach dużego napięcia jechał na pustynię. Widok odwiecznie tego samego krajobrazu rozjaśniał mu umysł, przywracał równowagę ducha.

Hassan osiodłał czarnego ogiera.

- Od samego rana jest nerwowo - ostrzegł. - Przyda mu się trochę ruchu.

Jakby na potwierdzenie ogier stanął dęba i w powietrzu bił kopytami.

- Waszej Wysokości przejażdżka też dobrze zrobi - dodał stajenny, bacznie się przyglądając ulubionemu królewiczowi.

Pamiętał Rafika, gdy był dzieckiem, a potem pełnym energii młodzieńcem. Obecnie to dojrzały mężczyzna, stanowczy, uparty, który umie współczuć innym, ale nigdy sobie. Następca tronu uosabiał wszystkie przymioty, jakie powinny cechować władców.

Hassan chwilami widział w Rafiku chłopca, który przed laty przybiegał do stajni, i tęsknił za tamtym dzieckiem. Według niego każdy człowiek powinien mieć takie miejsce, w którym czuje się bezpieczny. Było mu przykro, że dla królewicza takim miejscem są stajnie.

- Chyba masz rację. Dziękuję ci. - Rafik uśmiechnął się ciepło. - Idę się przebrać.

- Zawsze do usług.

Gabby uprzejmie się przedstawiła. Musiała to zrobić, ponieważ zatrzymało ją dwóch wysokich brodatych mężczyzn w czarnych szatach. Zawsze była uprzejma wobec dużych mężczyzn w czerni. Ci dwaj trzymali ręce na wysadzanych klejnotami bułatach. Miała nadzieję, że starodawna broń służy im jedynie jako ozdoba.

Była optymistką, lecz ostatnie dwa dni mocno nadwerężyły jej wrodzoną pogodę ducha. Nie potrafiła ocenić, czy mężczyźni o kamiennych twarzach zrozumieli, co powiedziała, więc na wszelki wypadek powtórzyła. Tym razem przedstawiając się, wolno cedziła słowa.

- Jestem umówiona - skłamała gładko. - Obiecano mi posłuchanie u króla.

Mężczyźni patrzyli na nią w milczeniu, a wyższy omiół jej sylwetkę taksującym spojrzeniem. Gabby nie umiała maskować uczuć, więc bała się, że na twarzy ma wypisaną desperację. Za późno pożałowała, że nie wystroiła się stosownie do okazji; gdyby była elegancką damą, brodacze potraktowaliby ją mniej sceptycznie.

- Po drodze przytrafił mi się drobny wypadek - wyjaśniła. - Dlatego jestem ubrudzona.

Przyglądziła potargane włosy, których żadnej fryzjerce nie udawało się ułożyć w porządną fryzurę. Starszy Arab odezwał się, lecz nie do niej. Mężczyźni rozmawiali po

arabsku. Młodszy rzucił cudzoziemce groźne spojrzenie, z szacunkiem skłonił się swemu towarzyszowi i zniknął za bocznymi drzwiami.

Gabby uśmiechnęła się promiennie, co zwykle wywoływało pożądaną reakcję, ale mężczyzna w czarnej szacie zdawał się nieczuły na czar zębów jak perły i dołeczków w policzkach.

- Lubią mnie dzieci i zwierzęta - dodała Gabby bez związku.

Nadal brak reakcji.

Uznała, że ten ponury osobnik ma za zadanie chronić królewską rodzinę przed kontaktem ze zwykłymi ludźmi i dlatego jest jak gład. Czy król Zafir kiedykolwiek opuszcza swą wieżę z kości słoniowej? Z drugiej strony bardzo prawdopodobne, że ponurak wie, kim ona jest i tak właśnie traktuje krewnych czy znajomych skazańców. Urzędnik w ambasadzie twierdził, że jest po stronie jej brata, ale jednak uważał, że Paul zawinił. Gabby wygłosiła krytykę sądownictwa w kraju, który nazwała piaskownicą.

Uprzejmy urzędnik zirytował się.

- Panno Barton! Po pierwsze, pani brata złapano z narkotykami, czyli na gorącym uczynku. A po drugie, Zantara nie jest piaskownicą. Wprawdzie mamy piaszczyste pustynie, ale góry na wschodzie... - Zauważył pusty wzrok Gabby, więc przerwał lekcję geografii i zmienił temat. - Przyjeżdżający do Zantary wiedzą, jaki jest nasz stosunek do narkomanów i handlarzy narkotykami. Zalecenia naszego rządu dla obcokrajowców...

Gabby to nie interesowało, więc bezceremonialnie mu przerwała. Wyjaśniła, że nie przyjechała studiować rządowych zaleceń dla kogokolwiek, ale wyciągnąć brata z więzienia. Obiecała, że zabierze go do domu i sama wymierzy mu odpowiednio surową karę.

- Mój brat nie handluje narkotykami. Paul jest naiwny - przyznała niechętnie. - Bardzo głupi.

Tylko imbecyl zgadza się przenieść podejrzaną zabawkę, bo nieznajoma dziewczyna wygląda bezradnie i uśmiecha się do niego. Gabby była pewna, że nikt nie uwierzył w zeznania Paula, ponieważ tutaj nikt go nie zna. Ładne kobiety od lat go wykorzystywały, a on mimo to zachował dziecięcą ufność i wiarę w dobroć i uczciwość ludzi... szczególnie ładnych dziewcząt.

Ostatnia dziewczyna prawdopodobnie zniknęła bez śladu, a łatwowierny Paul długo posiedzi za kratkami o chlebie i wodzie, jeżeli jego siostra nie dokona cudu.

Nie zanosilo się na cud.

Gabby wystraszyła się, że ulegnie czarnej rozpacz, więc aby temu zapobiec, głęboko odetchnęła i znowu promiennie się uśmiechnęła. Ze względu na ukochanego brata musi zachować pogodę ducha. Na razie udało jej się zejść dalej, niż przepowiedział pesymista w ambasadzie.

Urzędnik wykpił rozwiązanie, które przedstawiła. Radził, aby zrezygnowała z szalonego planu i wymyśliła coś bardziej realistycznego. Cierpliwie tłumaczył, że nie wejdzie na pałacowy dziedziniec, a nawet jeśli jakimś cudem minie bramę, nie zostanie dopuszczona przed oblicze monarchy. Takiego zaszczytu nie dostąpił nawet zwierzchnik urzędnika, brytyjski arystokrata, który przebywał w Zantarze od ponad roku. Gabby zapytała, czy on ma lepszy pomysł, a wtedy zaczął opowiadać o taktownym zachowaniu i dyplomacji. Pożegnała go, nie wysłuchawszy do końca.

Postanowiła dostać się do pałacu za wszelką cenę, lecz nie przewidziała, że cena okaże się bolesna. Już miała kilka sińców, a co będzie dalej? Nieważne. Liczyło się to, że znalazła się za pilnie strzeżoną bramą.

W egzotycznym, ropą płynącym kraju najważniejszą osobą był król Zafir, więc Gabby postanowiła dotrzeć przed oblicze monarchy i przedstawić sprawę Paula.

Prawdziwy pech, że natknęła się na straż przyboczną. Trzeba jakoś ominąć tę przeszkodę.

Rozbolały ją mięśnie twarzy, więc przestała się uśmiechać. Właśnie się zastanawiała, czy udawać słodką idiotkę, gdy nadszedł kolejny czarno odziany osobnik. Mężczyzna o kamiennym obliczu obejrzał Gabby od stóp do głów. Widocznie ocenił ją jako nieszkodliwego intruza, bo po angielsku oświadczył, że odprowadzi ją za bramę.

- Najpierw przedstawię moją prośbę królowi Zafirowi.

Im częściej powtarzała o audiencji u monarchy, tym bardziej zwariowany zdawał się ten pomysł.

- Podobno pani twierdzi, że otrzymała zaproszenie. Musiała zająć pomyłkę, którą zaraz wyjaśnię. Otóż król Zafir dzisiaj nie udziela audiencji, nikogo nie przyjmuje. Bardzo mi przykro, pani...

- Barton.

- Muszę panią prosić o zmianę planu.

Mężczyzna miał nienaganne maniery i był nadzwyczaj uprzejmy, lecz nieugięty.

- Dobrze, zmienię plan.

- Bardzo słusznie.

Gabby słynęła z tego, że nie rezygnowała z raz powziętego planu, lecz dwaj Arabowie o tym nie wiedzieli. Grzecznie szła za przewodnikiem i uprzejmie go zagadywała, aż przestał odpowiadać. Wobec tego i ona zamilkła. Liczyła na sprzyjającą okazję i łudziła się, że zdoła ją wykorzystać. Doszli do kolejnego wyłożonego mozaiką dziedzińca. Tutaj ponury opiekun zatrzymał się, ponieważ zawołał go niski mężczyzna, który, o dziwo, nie był uzbrojony po zęby. Przewodnik odszedł, aby porozmawiać z mężczyzną stojącym pod arkadami. Widocznie był przekonany, że Angielka jest posłuszna i zaczeka na jego powrót.

Gabby przykleiła do ust zdawkowy uśmiech i ledwo przewodnik stanął obok swego znajomego, rzuciła się do ucieczki. Nie zważając na krzyki, skręciła w prawo i znalazła się w labiryncie wąskich korytarzy. Biegła tak długo, aż ugięły się pod nią nogi i upadła. Zadyszana starała się nie myśleć o uzbrojonych mężczyznach, którzy ją ścigali. Zdjęła buty, wsunęła do kieszeni spodni i dalej poszła boso. Korytarze ciągnęły się bez końca. Dwukrotnie słyszała niewyraźne głosy oraz dalekie kroki; to prawdopodobnie był pościg.

Za trzecim razem kroki i głosy rozległy się znacznie bliżej. Wystraszona przywarła do ściany, jakby dzięki temu mogła się stać niewidzialna. Głowiła się, jak wybrnąć z matni. Wszystko wskazywało na to, że jeszcze tego wieczora za kratkami znajdzie się dwoje Bartonów.

Była wściekła na siebie. Należało starannie przygotować się do wyprawy. Niepotrzebnie skorzystała z okazji, jaką był roztargniony kierowca i otwarty samochód do-

stawczy. Zdecydowała się bez namysłu, w jednej sekundzie, a gdyby się zawczasu przygotowała, zdobyłaby przynajmniej plan pałacu.

Odgłos kroków przerwał ponure rozmyślania, więc rozejrzała się. Z lewej strony dostrzegła trochę zniszczone spiralne schody. Prędko wbiegła na górę i znalazła się przed starymi drzwiami z metalowymi ćwiekami. Znowu usłyszała kroki. Nacisnęła klamkę i odetchnęła z ulgą, gdy drzwi się otworzyły. Weszła do środka, zamknęła drzwi, przekreśliła klucz w zamku i zasunęła dwie wielkie zasuwki. Oparła się o drzwi i ciężko dysząc, czekała, aż serce trochę się uspokoi. Potem rozejrzała się.

Pomieszczenie było nietypowe, bo ośmiokątne, ale na szczęście puste.

Serce zaczęło bić spokojniej, oczy przyzwyczyły się do półmroku. W porównaniu z innymi salami, które Gabby przelotnie widziała, ten pokój był mały i dość skromnie umeblowany stylowymi i nowoczesnymi meblami. Jedną ścianę zajmowały półki z książkami, kilka książek leżało na stole. Przeciwległa ściana była zasłonięta grubą materią. Przez materię przebijało światło, co oznaczało, że tam znajduje się okno.

Gabby osłabła, nogi się pod nią ugięły, powoli osunęła się na podłogę. Usiadła rozdygotana, brodę oparła na kolanach.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rafik oparł się o poręcz balkonu i podziwiał połączone wieże pałacu oraz panoramę miasta. Znał ów widok, oglądał go niezliczone razy, lecz teraz piękno sprawiło mu ból, napełniło go goryczą.

W ciągu kilku lat Zantara zmieniła się nie do poznania, ale jeszcze zostało wiele do zrobienia. Następca tronu zakładał, że stopniowo zrealizuje swe ambitne plany i umiejętnie godząc tradycję z nowoczesnością, wprowadzi ojczyznę w dwudziesty pierwszy wiek. Niestety, nie będzie mu to dane! Trudno opisać jego frustrację i poczucie ogromnej porażki.

Zacisnął zęby, wyprostował się, niecierpliwym gestem przygładził włosy. Nie pora rozczulać się nad sobą, trzeba kontynuować rozpoczęte dzieło, jak długo to będzie możliwe. Jest dużo do zrobienia, a mało czasu.

Tytuł i obowiązki przejmie młodszy brat. Rafik bardzo kochał Hakima, lecz nie ślepą miłością, więc wiedział, że brat nie udźwignie ogromu odpowiedzialności.

Terytorium Zantary obfitowało w bogactwa naturalne; od lat wydobywano ropę, a niedawno odkryto wielkie złoża różnych minerałów. Odpowiednia eksploatacja bogactw naturalnych gwarantuje dobrobyt kraju oraz zamożność mieszkańców. W Zantarze wysokie stanowiska piastowali ludzie, którzy fałszywie deklarowali poparcie dla długofalowych planów króla Zafira i Rafika. Niby chwalili reformy, lecz gdyby nadarzyła się okazja, żadne ideały ani zasady moralne nie powstrzymałyby ich przed bezwzględnym dążeniem do uzyskania osobistych korzyści.

Jako następca tronu Rafik od dawna był celem zabiegów możliwych rodów, których członkowie marzyli o tym, aby spośród nich wybrał żonę. Wtedy automatycznie mieliby dostęp do tronu, a przynajmniej tak im się zdawało.

Zantara osiągnęła polityczną stabilność budzącą zawiść sąsiadów. Rafik zdawał sobie sprawę, że sytuacja może się zmienić, gdy jakieś nieprzewidziane okoliczności zakłócają delikatną harmonię. Na przykład wystarczyłoby wyraźnie faworyzować jeden z potężnych rodów. Nie zamierzał jednak tego robić i dlatego nie czuł się zagrożony politycznymi rozgrywkami, które chwilami nawet go bawiły.

Hakim, niestety, był uległy, chciał się podobać. Dzięki temu cieszył się większą sympatią niż starszy brat, ale byłby jak wosk w rękach bezwzględnych graczy. Dlatego musi mieć przy sobie kogoś mądrego i uczciwego, kto będzie go wspierał przy podejmowaniu trudnych, niepopularnych decyzji. Nagle Rafik doznał olśnienia. Rozwiązanie jest proste i oczywiste! Hakim musi się ożenić z odpowiednią kobietą, którą trzeba przygotować do roli szarej eminencji.

Robiąc przegląd ewentualnych kandydatek, coraz mocniej marszczył brwi i odrzucał jedną kobietę po drugiej. Przyszła bratowa musi być wyjątkową osobą.

Jedyną, która w przybliżeniu odpowiadałaby jego wymaganiom jest...

Nie dokończył myśli, ponieważ usłyszał bardzo wyraźny i bardzo kobiecy głos. „Co teraz będzie, Gabby?”.

Rafika ogarnął niepokój. Czy ma halucynacje słuchowe? Czy to jeden z objawów jego choroby? Czy też ktoś ośmielił się wtargnąć do jego prywatnego ustronia? Był zaskoczony, że ktoś odważył się wejść, a jednocześnie zaintrygowało go, do kogo należy głos. Powoli rozsunał kotarę między balkonem a pokojem.

Gabby uniosła głowę i, oślepiona światłem, zobaczyła misternie rzeźbioną balustradę. Mężczyzna stojący na tle balustrady był wysoki i niezwykle przystojny. Miał zakurzone buty, bryczesy i białą szatę do połowy uda. Materiał był tak cienki, że gdy w powiewie wiatru szata przylgnęła do torsu, Gabby dostrzegła ciemne włosy na szerokiej piersi. Zapomniała o swoich kłopotach i jak urzeczona patrzyła na szerokie czoło, wydatne kości policzkowe, orli nos, kwadratową szczękę, zmysłowe usta, czarne oczy ocienione gęstymi rzęsami.

Zwykły śmiertelnik nie ma prawa tak wyglądać!

- Gabby? - zapytał nieznajomy.

Miał niski głos o aksamitnym brzmieniu. Gabby poczuła, że dostaje gęsiej skórki, więc potarła ramię.

- Tak. Nie.

Była zła na siebie, że rumieni się jak pensjonarka i nie może oderwać oczu od klasycznie pięknej twarzy.

- Zapomniała pani, jak ma na imię?

W Zantarze widywano kobiety ubrane według zachodniej mody, ale raczej nosiły suknie, a nie spodnie, i rzadkością były błękitnookie blondynki. Siedząca na podłodze dziewczyna miała jasne włosy i oczy jak niebo. Malujące się w nich zdumienie świadczyło, że jest bardziej zaskoczona widokiem Rafika niż on jej obecnością w swym pokoju.

Czyli nie jest to wcześniej zaaranżowane spotkanie, a taka była jego pierwsza myśl.

Kobiety, które postanowiły go zdobyć, często zadziwiały go pomysłowością i zdolnościami aktorskimi. Rafik nieraz się zastanawiał, czy spotka kobietę, która będzie pragnąć jego samego, a nie tego, co on sobą reprezentuje, albo czy będzie go pragnąć pomimo tego, co reprezentuje. Rozważania były czysto teoretyczne, ponieważ wiedział, że wybór żony będzie decyzją polityczną. Małżeństwo jego rodziców zostało zawarte ze względów politycznych, a mimo to było udane. Król i królowa darzyli się szacunkiem, żadne z nich nie żywiło nierealnych złudzeń. To było drugie małżeństwo króla Zafira. Pierwszy raz ożenił się z miłości. Ukochana żona długo nie mogła zajść w ciążę, więc radzono monarsze, aby się rozwiódł, ale stanowczo się sprzeciwiał. Nie chciał zrezygnować z wielkiego uczucia, co spowodowało, że istniejącej od pokoleń monarchii groził kryzys dynastyczny. Po kilku latach królowa Sadira wreszcie zaszła w ciążę. Radość króla i poddanych trwała niestety krótko, ponieważ królowa zmarła przy porodzie, a dziecko tydzień później.

Król Zafir oszalał z rozpacz, a gdy przy sterze zabrakło jego silnej ręki, poddani podzielili się na wojujące frakcje. Nastął czas wielkiego politycznego chaosu.

Rafik nie potrafił wyobrazić sobie ojca zakochanego do tego stopnia, żeby przedkładać miłość nad obowiązek. Jeszcze trudniej wyobrażał sobie, że sam popełnia podobny błąd. Teraz to już bez znaczenia. Nie będzie miał żony ani dzieci. Nie ma żadnej przyszłości.

Opamiętał się. Gardził uzalaniem się nad sobą. Lepiej zająć się czymś konkretnym. Na przykład zadać kilka pytań blondynce.

Jest wyjątkowa. Jej wielkie oczy oraz jasne loki okalające twarz i opadające na ramiona przywiodły mu na myśl portrety Tycjana. Szczupła, wiotka sylwetka mogłaby należeć do eterycznych tancerek Degasa.

Nieznajoma chciała wstać. Rafik zauważył, że dygoce, więc wyciągnął dłoń. Spojrzała takim wzrokiem, jakim niektórzy ludzie patrzą na gady, odwróciła głowę i próbowała się podnieść. Rafik lekko wzruszył ramionami. Lubił samodzielne kobiety, ale nie takie, które niepotrzebnie popisują się niezależnością.

W maju, po prawie rocznym romansie, zerwał z kolejną sympatią. Gretchen, młoda prawniczka z Paryża, była bardzo ambitna i jeszcze bardziej niezależna, ale z wdziękiem przyjmowała drobne oznaki kurtuazji ze strony mężczyzn.

Przed Gretchen była Cynthia, projektantka mody mieszkająca w Mediolanie. Obie kochanki pragnęły tego samego co on: seksu bez emocjonalnego zaangażowania. Uprawiali więc seks odpowiadający obu stronom.

Nie pamiętał, dlaczego rozstał się z Gretchen, która uosabiała wszystko, czego oczekiwał od kobiety. Była całkowicie pochłonięta sobą, co według niego stanowiło duży plus. Poza tym rzadko paplała o niczym.

Oboje byli zadowoleni z kontaktów, ale powoli wkradła się nuda. Dlaczego?

Pierwszy raz wziął pod uwagę ewentualność, że utrata libido jest związana z chorobą, która zabiera mu przyszłość, możliwość decydowania o sobie. Nieoczekiwanie zapragnął przeżyć miłosny dramat, czyli coś, czego dotychczas unikał.

Spojrzał na usta blondynki i ogarnęło go pożądanie, więc pomyślał, że może jeszcze nie jest za późno. Nie pociągały go kobiety traktujące swą kobiecość jak irytującą przypadłość, a odniósł wrażenie, że ta dziewczyna obraziłaby się, gdyby mężczyzna przepuścił ją w drzwiach.

Patrzył na jej usta dłużej, niż wypadało, i uznał, że nie jest w jego typie ani fizycznie, ani pod innymi względami. Czy mogłaby spełnić rolę chwilowego urozmaicenia? Łatwo byłoby kazać ją usunąć, lecz zwyciężyła ciekawość. Jak ta cudzoziemka znalazła się aż tutaj?

Gabby irytowało, że jest bacznie obserwowana. Nie chcąc się przyznać do słabości, ostrożnie oparła łokieć na występie przy ścianie. Odrzuciła zaoferowaną pomoc, aby nie

zdradzić się z uczuciami, które ją ogarnęły. Nie umiałyby wyjaśnić, dlaczego zadrżała na myśl, że nieznajomy zaciśnie palce na jej dłoni.

Nerwowo drgnęła, gdy mężczyzna zapytał:

- Dobrze się pani czuje?

Zerknęła na niego spod rzęs. Czy powiedzieć, że czuje się fatalnie? Chyba nie warto. Taki człowiek na pewno nie wie, co to współczucie. Niedbale odgarnęła loki z zaczerwienionej twarzy.

- Czuję się dobrze - skłamała.

Poprawiła pogniecioną i rozdartą bluzkę. Starła się nie pokazać po sobie, że jest wystraszona, bo obecność tego człowieka trochę ją przytłacza.

- Wystraszył mnie pan. Myślałam, że tu nikogo nie ma.

On oczywiście nie był nikim. To na pewno ktoś ważny. Dlaczego ten wspaniały przedstawiciel męskiego rodu nie wyprasza jej za drzwi? Czy on też nie ma prawa tutaj być? To przypuszczenie podniosło ją na duchu. Czy przypadkowo natknęła się na jakiś sekret? Czy tutaj miało odbyć się tajemne spotkanie zakochanych? Mało prawdopodobne. Ten człowiek nie wyglądał na romantycznego kochanka. Miał zmysłowe usta, ale...

Nie dokończyła myśli, ponieważ rozległo się stukanie do drzwi. Instynktownie zaczęła się cofać.

- Pani Barton, proszę natychmiast otworzyć. Wolałbym nie wyważać drzwi.

Zdenerwowała się. Jak przystojny nieznajomy zareaguje, gdy się dowie, że jest poszukiwaną uciekiniarką?

Rafik poznał głos Rashida, najstarszego członka królewskiej straży przybocznej. Odwrócił się ku blondynce i dostrzegł strach w błękitnych oczach. Trwało to zaledwie ułamek sekundy, bo dziewczyna prędko się opanowała, wyprostowała i zrobiła minę buntowniczkę.

- Chciałabym wiedzieć, w czym pan jest obozie: wrogów czy sprzymierzeńców? - zapytała szeptem.

Czekając na jego odpowiedź, uważnie obejrzała drzwi; były solidne, wytrzymają nawet trzęsienie ziemi. A więc jest bezpieczna... jeśli nie liczyć niespodziewanego towarzysza.

- Kim pani jest? - spytał Rafik.

Gabby niecierpliwie machnęła ręką. Wpatrzona w drzwi, nie dostrzegła wyrazu niedowierzania, jaki odmalował się na twarzy następcy tronu.

- Teraz nie czas na wyjaśnienia. Przepraszam. Muszę się skupić.

Rafik był przyzwyczajony do tego, że wszyscy okazują mu należne względy. Ostatni raz potraktowano go tak obcesowo, gdy był chłopcem. A i wtedy zrobiła to jego matka, czyli osoba mająca do tego prawo. Wiedział, że powinien zareagować na to zachowanie, ale blondynka coraz bardziej go intrygowała.

Pomyślał, że warto zaprosić ją na kolację, bo przecież ma dużo czasu do stracenia i może go tracić w miłym towarzystwie.

Gabby poprawiła fryzurę i złociste włosy z jaśniejszymi pasmami opadły na ramiona. Rafik omiół spojrzeniem smukłą sylwetkę i znowu ogarnęło go pożądanie. Przepowiedziano mu rychłą śmierć, ale libido jeszcze o tym nie wiedziało.

Roześmiał się.

Gabby zrobiła obrażoną minę.

- Pan uważa, że to śmieszne?

- Uważam, że to nadzwyczajne, że się śmieję.

I że ciebie pożadam, dodał w duchu.

Gabby oczywiście nie zrozumiała odpowiedzi.

- Kim pani jest, Gabby Barton?

Zmarszczyła brwi, bo pod badawczym spojrzeniem poczuła się nieswojo.

- Nie jestem złodziejką, jeśli o to mnie pan posądza. Nie zamierzam kraść rodzinnych sreber.

- Wierzę. Ale przyświeca pani jakiś konkretny cel, prawda? Dlaczego pani się tutaj znalazła?

Gabby miała dziwną ochotę zwierzyć się ze swych kłopotów. Może warto opowiedzieć zagmatwaną historię? Gdyby można rozwiązać problem siłą, warto byłoby mieć silnego sprzymierzeńca. Lecz nigdy nie zrzucała swych kłopotów na cudze barki, a tym bardziej na barki człowieka, którego dopiero poznała.

Spuściła wzrok.

- Kobieta pełna tajemnic - rzekł Rafik.
- Ja i tajemnice?
- Chciałbym wiedzieć, jak się pani znalazła w pałacu.
- Otrzymałam zaproszenie...

Rafik uniósł jedną brew i znacząco spojrział na drzwi.

Gabby wyprostowała się.

- Dobrze, dobrze. Przyznaję się, że jestem tu nieproszona. Udało mi się wśliznąć.

- Wśliznąć? - powtórzył. - To absolutnie niemożliwe. Jak przeszła pani niezauważona obok kilku strażników?

- Udało mi się wjechać w woze dostawczym.

Rafik pomyślał o tym, ile kosztuje utrzymanie straży przybocznej jego ojca oraz strażników przy bramie. Drgnęły mu kąciki ust, ale opanował się i nie wybuchnął śmiechem. Dziewczyna była niezwykła, jedna na milion. Albo niezrównoważona psychicznie, co też należy brać pod uwagę.

- Samochód zwolnił, więc wyskoczyłam.

- W biegu? - zapytał Rafik z niedowierzaniem.

Kimkolwiek ona jest, nie brakuje jej odwagi... a raczej lekkomyślności czy brawury.

- Samochód jechał wolno - dodała Gabby.

Podniosła rękę; na łokciu miała zdartą skórę i sińce.

Rafik zobaczył ślady krwi na bluzce.

- Jest pani ranna?

Nie czekając na odpowiedź, dużymi krokami ruszył w stronę drzwi. Gabby patrzyła na niego wystraszona. Bała się, że wpuści strażnika, więc niewiele myśląc, podbiegła, zastąpiła mu drogę i oparła się o drzwi. I nawet ośmieliła się schwycić go za rękę.

Spojrzeli sobie prosto w oczy i oboje na dłuższą chwilę zaniemówili. Gabby straciła poczucie rzeczywistości. Nie widziała nic poza czarnymi hipnotycznymi oczami i nie słyszała nic poza szumem własnej krwi.

Rafik przypomniał sobie o oddychaniu, odwrócił wzrok od błagalnych błękitnych oczu i spojrział na rękę na swym ramieniu.

Gabby widziała jego zdumienie, ale nie cofnęła ręki. Nadal mocno go trzymała, wpijając palce w twarde mięśnie.

- Proszę... błagam... niech pan ich nie wpuszcza - szepnęła wyraźnie przestraszona.

- Muszę otworzyć drzwi, bo chcę wezwać lekarza.

- Nie trzeba. To drobiazg.

Gabby powoli rozluźniła uścisk i cofnęła rękę. Aby udowodnić, że mówiła prawdę o „drobiazgu”, odchyliła bluzkę i odsłoniła obojczyk, na którym zaczęły występować sińce.

- Nic mnie nie boli - zapewniła.

Rafik musnął palcami widoczną część obojczyka. W pokoju zrobiło się duszno. Gabby chciała zachować obojętną minę i spokojnie oddychać, ale nie udało się. Zrobiło jej się podejrzanie słabo i gorąco, więc się odsunęła.

- Naprawdę nic mi nie jest.

Rafik nie odzywał się, ponieważ czekał, aż ustąpi wrzenie krwi. Dotąd nigdy nie pozwalał rządzić namiętnościom. Popatrzył na białą szyję, podniósł wzrok do czerwonych ust. Oddychał z coraz większym trudem, jakby w pokoju nagle zabrakło powietrza.

To mogłaby być ta kobieta!

- Nie warto liczyć, że strażnicy odejdą. Lepiej z godnością przyznać się do porażki.

- Moja godność nie uznaje porażki - odparowała Gabby, pogardliwie wykrzywiając usta.

- Fakt, że pani nie chce uznać się za przegraną, nie oznacza, że postawi pani na swoim.

Gabby zacisnęła usta i patrzyła z rosnącą niechęcią. Przecież wie, że znalazła się w beznadziejnej sytuacji. I wie, że sama zawiniła.

- Ja i porażka? - zapytała z ironicznym uśmiechem. - Nie mogę przegrać, bo to nie jest gra.

- Odsuwa pani to, co nieuchronne.

- Dziękuję za tę złotą myśl - rzekła z przekąsem. - Jeśli pan chce mi pomóc, proszę powiedzieć strażnikom, że mnie tu nie ma.

- Zastanowię się, czy warto pani pomóc, ale nie rozumiem, dlaczego miałbym kłamać.

- Czy oni wiedzą, że pan tutaj jest?

- Raczej nie. Prawdopodobnie będą zaskoczeni, gdy mnie zobaczą.

- Tak myślałam - ucieszyła się Gabby. - Pan też nie ma prawa tu być?

Rafik przymknął powieki, aby nie dostrzegła błysku rozbawienia w jego oczach.

- To pomieszczenie należy do następcy tronu.

- Naprawdę? On ma taki zwyczajny pokój? - Zdumiona Gabby rozejrzała się. - Chyba królewicz czasem ma dość złota i blichtru, a na pewno lubi książki. - Wzięła do ręki gruby tom oprawny w skórę i przeczytała tytuł. - To nie jest łatwa lektura. Wygląda na to, że następca tronu ma poważne zainteresowania.

- Zna go pani?

Gabby wybuchnęła śmiechem i skrzyżowała ręce na piersi.

- A jak pan sądzi?

- Nie będę zgadywać.

- Ostatecznie mogę się przyznać, że przeczytałam jeden artykuł o nim.

- Był krytyczny?

- Wręcz przeciwnie. Wasz królewicz jest podobny do bogów z Olimpu. Albo ktoś dobrze zapłacił dziennikarce, żeby wyliczyła jego zalety, albo ona się w nim podkochuje. Śmiertelnik nie może być tak wspaniały. Gdy czytam takie hymny pochwalne, aż mnie mdli.

Arab miał dziwną minę, więc przypomniała sobie ostrzeżenie, które usłyszała w ambasadzie. Urzędnik powiedział, że tubylcy są bardzo drażliwi na punkcie rodziny królewskiej i radził nie krytykować i nie mówić nic obraźliwego.

- Prędzej czy później będę zmuszony otworzyć drzwi - rzekł Rafik. - Lojalnie uprzedzam.

Gabby westchnęła zrezygnowana.

- Proszę tu zostać, siedzieć cicho i nie robić niczego szalonego.

- Pan też będzie miał kłopoty?

Chciałaby mu współczuć, ale trudno się litować nad człowiekiem, który nie wygląda na zmartwionego tym, że jest w opałach.

- Już mam poważne kłopoty - powiedział Rafik.

Gabby zasepiła się.

- Powiem im, że nie pomagał mi pan w ucieczce.

- Dziękuję - rzekł, lekko się kłaniając.

- Dlaczego pan się tu znalazł?

- A dlaczego pani? - odparł pytaniem na pytanie.

- Bo szukam kogoś.

- Następcy tronu?

- Ostatecznie mógłby być on, ale wolałabym kogoś, kto ma trochę władzy.

Rafikowi wyrwał się zduszony śmiech.

- Przekona się pani, że następca tronu ma... trochę władzy.

Gabby wzruszyła ramionami i niepewnie spojrzała na drzwi. Wciąż oddzielały ją od więzienia, ale jak długo będzie wolna?

- Jego tu nie ma, jesteśmy tylko my. Nie chciałabym go obrazić, ale potrzebna mi jakaś ważna osoba, która wysłucha, co mam do powiedzenia.

- O!

- Proszę się nie bać, nie zanudzę pana szczegółami.

Przestała być wojownicza, zdawała się mniejsza i delikatniejsza.

- Uczciwie powiem, gdy pani zacznie mnie nudzić.

- Wśliznęłam się do pałacu, bo chcę dotrzeć do króla Zafira.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rafik wyjrzał na balkon, akurat gdy Gabby puściła balustradę i zachwiała się. Klnąc pod nosem, rzucił się na ratunek. Szarpnął ją do tyłu i trzymał jakby w żelaznych obręczach.

Nie miała siły stać, w głowie się jej kręciło, a serce waliło jak młotem. Dziwiła się, że wlecze nogi po podłodze, a za moment unosi się do góry. Gdy trochę oprzytomniała, zrozumiała, co się stało. Z westchnieniem ulgi przyłgnęła do Rafika, który objął ją w talii i mocno trzymał. Czyżby ją przytulił?

- Proszę się nie bać, na pewno nie skoczę - szepnęła roztrzęsiona. - Mam lęk wysokości.

- Aha.

Teraz, gdy minął moment paraliżującego przerażenia, dostrzegła pewne szczegóły. Dość niepokojące... Przede wszystkim zauważyła mężczyznę, do którego się tuliła.

- Dziękuję - rzekła speszona.

- Rozczarowała mnie pani.

- Dlaczego?

- Bo sądziłem, że nic nie jest straszne kobiecie, która wyskakuje z pędzących pojazdów.

Nadal stali przytuleni, więc gdy Gabby głębiej odetchnęła, poczuł falowanie jej piersi.

- Przykro mi, że pana zawiodłam, ale każdy z nas ma jakąś słabość.

Spojrzała na dłoń mężczyzny o długich smukłych palcach. Na serdecznym palcu był pierścień z czerwonym kamieniem osadzonym w grubej złotej obrączce. Czy to kamień szlachetny? Czy właściciel pierścienia jest żonaty? Czy ma kochającą żonę i gromadkę dzieci? Przed oczami mignęło jej kilka obrazów domowego szczęścia i poczuła się dziwnie niezadowolona. Miała dwadzieścia cztery lata, a jak dotąd nie spotkała mężczyzny, którego pokochałaby tak bardzo, że chciałaby się z nim związać na całe życie. Była ryzykantką, lecz w najbardziej osobistej kwestii unikała ryzyka.

Od czasu do czasu ogarniały ją wątpliwości i wtedy smętnie się zastanawiała, czy gdzieś na świecie jest ktoś, kto czeka właśnie na nią. Westchnęła tęsknie i przez jej ciało przebiegł dreszcz. Rafik pomyślał, że teraz jest miękka, ciepła, delikatna i krucha. Jako mężczyzna czuł, że wyjątkowo mocno go pociąga, a jako królewicz zdawał sobie sprawę, że nawet w innych okolicznościach, nawet gdyby mógł długo żyć, ta kobieta byłaby nie dla niego.

Gabby wyczuła zmianę nastroju, zarumieniła się, odsunęła i weszła do pokoju. Pierwszy raz tak gwałtownie reagowała. Odwróciła głowę, spojrzała w czarne oczy i musiała przyznać, że spotkała naprawdę wyjątkowego człowieka.

- Dlaczego chciałaby pani rozmawiać z monarchą?

Gabby na parę minut zapomniała o Paulu.

- Proszę wybaczyć, ale to nie pański interes.

W tym momencie rozległo się głośnie stukanie.

Wystraszona podskoczyła nerwowo. Nie odrywając od niej oczu, Rafik skinął głową w stronę drzwi.

- Pani sprawa może zainteresować króla. O co chodzi?

Gabby rzuciła mu nieprzyjazne spojrzenie.

- Ostatecznie mogę panu powiedzieć. Chcę prosić o interwencję. Chodzi o mojego brata. Paul siedzi w areszcie, czeka na rozprawę.

Na twarzy Rafika odmalował się niesmak, więc dumnie uniosła głowę. Taka była najczęstsza reakcja, chociaż ludzie zwykle usiłowali ukryć niesmak. A Arab bynajmniej się nie starał.

- O, ten Anglik przemycający narkotyki w lalce jest pani bratem?

- Paul nie jest przemytnikiem. - Gabby gniewnie rozbłysły oczy.

Rafik pogardliwie się skrzywił.

- Ech, nie warto nic więcej mówić. - Bezradnie machnęła ręką. - Pan już wyrobił sobie zdanie na ten temat, prawda? W tym zacofanym kraju wszyscy wyciągają pochopne wnioski. - Głos jej zadrżał, ponieważ uświadomiła sobie, że brat nie ma szansy wyjść na wolność.

Rafik nagle doznał olśnienia. Przyszło mu do głowy genialne rozwiązanie, które poraziło go jak grom z jasnego nieba. Szukał odpowiedzi na gnębiący go problem, a tymczasem odpowiedź jego znalazła, jeśli można tak to ująć.

Uśmiechnął się, bo „odpowiedź” patrzyła na niego oczami pełnymi niechęci.

Czy oszalał?

Miał prawdziwą gonitwę myśli. Angielka posiadała cechy, których brakowało jego bratu; była zdecydowana, wytrwała, pomysłowa, wykazała chwalebny brak szacunku dla ludzi u władzy. Przede wszystkim zaś była lojalna, a lojalność jest cechą, której nie można kupić za żadne pieniądze. Ilu ludzi zrobiłoby dla drugiej osoby tyle, ile ona dla brata? Nawet teraz, gdy już powinna wiedzieć, że sprawa jest przegrana, nie poddawała się.

Popatrzył na bezradnie opuszczone ramiona i łzy płynące po policzkach i ogarnęły go wątpliwości co do intencji, jakimi się kieruje. Prędko odsunął je na bok i ruszył w stronę drzwi. Chodziło o przyszłość kraju, więc nie mógł się rozczulać.

Na odgłos przesuwanej zasuwki Gabby zgarbiła się. Rafik uchylił drzwi i zerknął przez ramię, więc wyprostowała się i dumnie uniosła głowę. Psychicznie przygotowała się na wkroczenie uzbrojonych strażników, lecz nikt się nie pojawił. Na palcach podeszła do drzwi. Miała cichą nadzieję, że droga okaże się wolna, bo nieznajomy umożliwił ucieczkę. Niestety, złudzenia przysły, gdy usłyszała szmer rozmowy.

Jeden głos należał do przystojnego Araba, a drugi prawdopodobnie do strażnika, który prowadził ją do bramy i któremu uciekła. Nie była pewna, bo teraz ten groźny człowiek mówił inaczej. W jego głosie brzmiała wyraźna nuta szacunku.

Zastanawiające!

Gabby usiłowała rozwikłać intrygującą zagadkę, ale zanim doszła do sensownego wniosku, Arab wrócił. Wskazał zarzuconą poduszkami otomanę.

- Proszę usiąść.

To nie było zaproszenie, lecz prawie rozkaz.

- Co się dzieje? Gdzie jest strażnik?

- Udało mi się przekonać Rashida, że pani nie stanowi zagrożenia dla naszego bezpieczeństwa.

Gabby z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Pańskie słowo wystarczyło, żeby cerber zrezygnował ze mnie i odszedł?

- Pani pozwoli, że się przedstawię. - Nie odrywając od niej oczu, lekko się skłonił.

- Jestem Rafik Al Kamil, następca tronu.

Gabby zaczerwieniła się po korzonki włosów.

Gdyby tak przedstawił się ktoś inny, pomyślałaby, że jest psychicznie chory, po czym uprzejmie zapytałaby, czy wziął przepisane lekarstwo. Obejrzała wysoką sylwetkę od góry do dołu i z powrotem, od zakurzonych butów do twarzy o klasycznych rysach. Przeraziła się swą głupotą i ślepotą. A więc tak wygląda królewicz opisany w artykule. Bardzo krytycznie oceniała małżeństwa z rozsądku, ale musiała przyznać, że Rafik Al Kamil mógłby służyć jako zachęta do takich związków. Zaczerwieniła się jeszcze mocniej, chociaż to zdawało się niemożliwe. Pomyślała, że jest największą idiotką na świecie.

- Pan jest... następcą tronu? - wykrztusiła.

- Kiepska namiastka... Nie dorównuję mojemu ojcu - rzekł lekko ironicznym tonem. - Król Zafir aktualnie przebywa za granicą. O, widzę, że jest pani rozczarowana. - Przyjrzał się spłonionej twarzy i błyszczącym oczom. - Dlaczego? Przecież osiągnęła pani to, o co chodziło. Chciała pani najwyższej instancji przedstawić sprawę swego brata, prawda?

Gabby postąpiła, jakby zapomniała, czego chciała. Zamiast skorzystać z niespodziewanej okazji, zamiast przymilnie się starać o uwolnienie Paula, tupnęła nogą i gniewnie krzyknęła:

- Dlaczego nie przedstawił się pan wcześniej? Zresztą skąd mam mieć pewność, że pan jest tym, za kogo się podaje? Może pan się tylko podszywa pod królewicza? Proszę o dowód.

Na twarzy Rafika odmalowało się niebotyczne zdumienie.

- Żąda pani, żebym ja dowiódł swej tożsamości?

Gabby spojrzała mu prosto w oczy i zawstydzila się, że wybuchnęła irracjonalnym gniewem. Przecząco pokręciła głową, wycofując żądanie. Potulnie zajęła wskazane

miejsce, chociaż wolałaby siedzieć na drewnianym krześle. Według niej niska otomana nadawała się do haremu...

Obserwowała Rafika, który przesunął sobie krzesło i usiadł. Poruszał się z wdziękiem drapieżnika, więc wyobraziła go sobie na polowaniu.

- Czy kazać podać coś do picia?

Gabby przecząco pokręciła głową, nabrała tchu i wygłosiła wyuczoną mowę. Rafik przez cały czas słuchał w milczeniu, nie przerwał, nawet gdy głos jej zadrżał, a w oczach zalśniły łzy. Gabby bardzo zależało na tym, aby spokojnie przedstawić sytuację Paula i własne argumenty. Nie chciała sprawiać wrażenia rozhisteryzowanej kobiety, lecz się nie udało. Uroniła kilka łez, które otarła rękawem. Była pewna, że przedstawiła nieodparte argumenty i na zakończenie oświadczyła:

- Paul jest niemądry, beznadziejnie głupi, ale przecież nie popełnił żadnego przestępstwa. Moim zdaniem on sam padł ofiarą oszustwa.

- Pani może tak mówić, ale nie ja.

Gdyby chodziło o nastolatka, może miałby dla niego więcej zrozumienia. Lecz nie był w stanie uwierzyć, że trzydziestoletni mężczyzna jest tak naiwny, jak twierdzi jego siostra.

Gabby widziała, że następca tronu jest nieugięty. Zmartwiona przygryzła wargę, lecz po chwili znowu się odezwała.

- Paul zrobił duży błąd, ale nie zasłużył na to, żeby siedzieć za kratkami przez dwadzieścia lat. Jeśli to cokolwiek pomoże, obiecuję, że zgotuję mu piekło na ziemi. Niech pan pozwoli mu wrócić do domu.

- Ciekaw jestem, czy pani brat docenia to, że ma w siostrze tak wierną obrończynię.

Zdesperowana Gabby zapomniała o dyplomatycznej grzeczności.

- Nie przyszedłem tutaj prosić o szczególne względy, ale żądać sprawiedliwości. Jeśli moja interwencja nie poskutkuje...

- Pani żąda? - powtórzył zdumiony Rafik.

- Tak. Ale mogę paść na kolana i opowiadać panu, jaki jest fantastyczny... Chociaż sprawia pan wrażenie, jakby w ogóle mnie nie słuchał. - Chciałaby wiedzieć, czy cokol-

wiek z tego, co powiedziała, wywarło na nim jakieś wrażenie. - O, przypomniało mi się.
- Wstała i z tylnej kieszeni spodni wyciągnęła kilka kartek. - Oto opinie paru osób. Nie twierdzą, że Paul jest aniołem, bo czasem diabeł w nim siedzi. Powiem panu w zaufaniu, że ma tyle rozumu, co małe dziecko. Ale ani krzty złości, złej woli - zapewniła, wyciągając rękę z kartkami.

Rafik nie odebrał ich od razu, a gdy wreszcie wziął, nawet na nie nie spojrzął. Wpatrywał się w Gabby z napięciem, co wytrąciło ją z równowagi.

- Może zechce pan przeczytać choć jedną opinię o Paulu - podpowiedziała.

- Jestem pewien, że pani brat został przedstawiony w korzystnym świetle. Mało prawdopodobne, aby przywiozła pani krytyczne opinie.

Gabby do reszty straciła cierpliwość.

- Pan wcale nie zamierzał traktować mnie poważnie - zawołała. - Dlaczego zmusił mnie pan, żebym traciła czas i strzępiła sobie język?

- Bo chciałem się przekonać, ile znaczy dla pani wolność brata.

- Potraktował mnie pan jak szczura, na którym przeprowadza się eksperymenty? - zapytała uprzejmym tonem, ale w oczach miała wojownicze błyski. - Czy nagrodą będzie cukierek?

Rafik nieznacznie wzruszył ramionami.

- Mógłbym użyć porównania bardziej pochlebnego niż do szczura - rzekł oschle.

- Jakie to będzie zwierzę? Pies?

Rafik udał, że nie słyszał pytania.

- Chciałem wy badać, na ile się pani zgodzi, żeby uzyskać zwolnienie brata. - Bacznie ją obserwując spod przymrużonych powiek, dodał: - Proszę mi powiedzieć, co pani jest gotowa zrobić.

- Nie rozumiem. - Gabby patrzyła na niego skonsternowana.

- Jaką cenę zapłaci pani za uwolnienie brata?

Gabby poczuła przyływ nadziei, lecz na wszelki wypadek była ostrożna.

- Czy to znaczy, że pan może uratować Paula?

- Tak.

- Ale czy na pewno pan go uwolni?

Zapadło długie milczenie. Gabby z zapartym tchem czekała na odpowiedź.

- Warunki uwolnienia są do omówienia.

Gabby odetchnęła z ulgą i zerwała się na równe nogi. Gdyby chodziło o innego człowieka, przepelniona wdzięcznością ucałowałaby go z dubeltówki. Zerknęła na zmysłowe usta i wyobraziła sobie, jak by to było, gdyby pocałowała zantarskiego królewicza. Zrobiło jej się gorąco. Oderwała wzrok od ust i spojrzała na szeroką pierś.

- Zrobię wszystko - oświadczyła.

Odpowiedziała natychmiast, bez sekundy wahania, więc Rafika ogarnęły lekkie wyrzuty sumienia.

- Niech się pani dobrze zastanowi.

Uważał, że postępuje przyzwoicie. Nie miał złych intencji, żadne oszustwo ani wykorzystywanie nie wchodziło w grę. Jeżeli kandydatka na bratową wycofa się, zechce odejść, nie będzie jej zatrzymywał.

Wstał z krzesła. Górował nad Gabby, co uznała za niezbyt miłe, więc też wstała. Oczywiście nie górowała nad królewiczem i brakowało jej gracji cechującej jego ruchy.

- Nie muszę się zastanawiać. Zrobię wszys...

Urwała w pół słowa, ponieważ Rafik położył palec na jej ustach. Pozornie niewinny gest zmusił ją do milczenia, a co gorsza zamknął przepływ sygnałów z mózgu do rąk i nóg. Dlatego stała, jakby była sparaliżowana. Potem powoli podniosła wzrok. Dopiero teraz zauważyła głębokie bruzdy koło ust, napiętą skórę i ziemistą cerę Rafika. Zrobiło jej się smutno, lecz żal zniknął, gdy ich oczy się spotkały.

Arabski następca tronu nie był człowiekiem potrzebującym współczucia.

- Niech pani poczeka z wyrażeniem zgody, aż się dowie, jakie są warunki.

Powiodł palcem po czerwonych wargach, lekko musnął policzek i opuścił rękę.

Czyżby w jego słowach brzmiała groźba?

- Warunki? Co to znaczy?

- Nic nie dostajemy za darmo.

- Czasem się zdarza.

- Na pewno jest pani głodna. Każę przynieść coś do jedzenia.

- Nie!

Schwyciła go za rękę, więc przystanął. Gabby oblała się szkarłatnym rumieńcem i speszona cofnęła się. Była zła na Rafika, ponieważ lekkim uniesieniem lub zmarszczeniem brwi sprawiał, że niewinny gest był niewłaściwy.

- Nie jestem głodna, ale chcę...

Chciałaby zmusić nogi do działania i uciec, żeby nie mieć do czynienia z człowiekiem o oczach, których spojrzenie przeszkadza się skupić.

Ale nie powinna ani na moment zapominać o Paulu. Rafik może uratować jej brata, a ona co robi? Zamiast okazać wdzięczność, sprzeciwia się. A wobec królewicza, w jego pałacu wypada być uprzejmą.

- Mimo to zje pani lunch.

Uprzejmość dobra w teorii bywa trudna w praktyce. Czy arabski następca tronu ma prawo rozkazywać cudzoziemcom?

- Człowiek głodny i wyczerpany nie powinien podejmować ważnej decyzji, a o taką panią poproszę.

- Nie jestem wyczerpana.

Rozminęła się z prawdą. Rafik bacznie się jej przyjrzał.

- Śmiem wątpić. Kiedy pani ostatnio jadła i kiedy porządnie się wyspała?

Gabby przez dwa dni myślała wyłącznie o ratowaniu brata, a nie o jedzeniu i spaniu. Uświadomiła sobie, że od ostatniego posiłku i wypoczynku upłynęło sporo czasu. Poczowała zmęczenie i wystraszyła się, że za moment zabraknie jej sił do opuszczenia pałacu.

- Przyganiał kocioł garnkowi - wypaliła bez namysłu. - A kiedy pan ostatni raz porządnie się wyspał?

Zapatrzyła się w zmysłowe usta i zirytowana pomyślała, że na świecie nie ma sprawiedliwości, bo mimo braku snu Rafik wygląda fantastycznie. Irytacja przeszła w niepokój, gdy zauważyła, że na czoło wystąpił mu pot, a oczy zrobiły się dziwnie puste.

- Źle się pan czuje?

Rafik zamrugał. Z trudem oprzytomniał i oderwał się od erotycznej sceny oglądanej oczyma wyobraźni. Kosztowało go to tyle wysiłku, że się spocił. Ogarnęła go złość.

- Czuję się dobrze - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Wypada wierzyć - mruknęła Gabby z powątpiewaniem. - Ale gdyby mnie zapytano, komu jest potrzebny solidny posiłek, powiedziałabym, że panu.

W duchu przyznał jej rację. Zaskoczyło go, że ona coś zauważyła, a w najbliższym otoczeniu nikt nie widział, jak bardzo schudł.

Zakrawało na ironię, że zupełnie obca osoba zobaczyła to, co najbliżsi przeoczyli, a on długo lekceważył. Gdyby nie zlekceważył objawów...

Gwałtownie pokręcił głową. Nie ma sensu gdybać. Spostrzegawczość bardzo przyda się Angielce do odegrania roli szarej eminencji.

- Nie ma znaczenia, kim człowiek jest - dodała Gabby. - Każdy ma obowiązek dbać o zdrowie.

Wygłosiła tę uwagę nieświadoma, że zwykli śmiertelnicy nie krytykują następcy tronu.

- Jestem zdrowy, a moje życie to nieustająca beztraska zabawa - rzekł Rafik z ironią.

- Jeśli o mnie chodzi, może się pan huścić na żyrandolu. - Obojętnie wzruszyła ramionami, jakby chciała dać mu do zrozumienia, że światowe życie jej nie interesuje. - Nic o panu nie wiem. Być może, ludzie z pańskiej zamkniętej sfery nie odczuwają braku snu.

Rafik uśmiechnął się, bo pomyślał, że to byłoby bardzo wygodne. Nocne poty, bezsenność, stałe zmęczenie były najmniej przykrymi objawami, które wreszcie zmusiły go do poddania się badaniu. Przez całe życie był zdumiewająco silny, nigdy nie chorował, więc do głowy mu nie przyszło, że lekarz wykryje śmiertelną przyczynę niedyspozycji.

- Powiedziałam coś śmiesznego? - zdziwiła się Gabby.

Rafik przecząco pokręcił głową.

- Nie. To była wnikliwa uwaga.

- Zgadłam, że panu wystarcza mało snu?

Rafik pominął pytanie milczeniem, bo nie chciał się przyznać, że od dłuższego czasu marzy o tym, aby się wyspać.

- Nasza sfera nie jest tak szczelnie zamknięta, jak pani sądzi. Zdarzają się dopływy świeżej krwi.

Gabby była ciekawa, skąd ta nowa krew płynie i jak jest przyjmowana. Nie potrzeba szczególnie bujnej fantazji, by wyobrazić sobie Rafika Al Kamila jako szejka, który konno jedzie po nową ofiarę, porywa ją i zawozi do namiotu z jedwabiu.

Gabby nigdy nie była wewnątrz namiotu mieszkalnego, ale wyobraziła sobie czarookiego uwodziciela, gdy zrzuca tradycyjne szaty i...

Rafik przerwał jej fantazjowanie.

- Staram się być gościnnie. Zależy mi, żeby pani była wypoczęta i miała jasny umysł, gdy będziemy omawiać wiadomą kwestię. Niech pani nie działa pochopnie, bo obietnica będzie wiążąca. Na długo.

Gabby zastanawiała się, czy groźna nuta w jego głosie jest wytworem jej bujnej fantazji. Po wyjściu Rafika zaczęła się głowić, co ostatnie słowa znaczą.

- Czego on zażąda? - szepnęła.

Podeszła do dużego lustra w misternie rzeźbionej ramie i gdy ujrzała swą podobiznę, załamała rękę. Pamiętała, że rano - a może to było poprzedniego dnia - gładko zaczesane włosy związała w koński ogon. Teraz były rozpuszczone, niesforne loki opadły na czoło, po makijażu ani śladu, a twarz i ubranie zabrudzone. Gdy wyskoczyła z samochodu, upadła twarzą w piach.

- Wyglądam jak straszdyło!

Ponownie przejrzała się w lustrze. Jedno można wykluczyć: uwolnienie Paula nie odbędzie się za cenę jej cnoty. Zresztą w ogóle nie brała tego pod uwagę.

Przypomniała sobie, jak momentalnie się rozpałała, gdy Rafik położył palec na jej ustach. Chyba się nie domyślił, że ogarnęło ją pożądanie. Nie rozumiała, dlaczego przez ułamek sekundy wyobrażała sobie, że oboje zareagowali podobnie.

A jednak to mało prawdopodobne, aby następcą tronu gustował w obszarpanych, brudnych kobietach. Zresztą nawet gdyby jej widok mógł podniecić, Rafik nie sprawiał wrażenia mężczyzny, który za rozdawane łaski żąda seksu. Taki przystojny mężczyzna raczej musi się opędać od kobiet.

Jeszcze chwilę stała przed lustrem i palcami przeczesywała gęste loki, których jednak nie udało się przygładzić. Zajęta sobą, nie zorientowała się, że ktoś bezszelestnie wszedł do pokoju. Drgnęła nerwowo, gdy zauważyła, że nie jest sama.

- Och, nie słyszałam, że pani weszła.

Dziewczyna ukłoniła się. Była młodziutka, bardzo ładna i patrzyła na Gabby z ciekawością.

- Przepraszam. Królewicz Rafik przysłał mnie, żebym zaprowadziła panią do jej apartamentu.

Gabby zdziwiła się, że dziewczyna mówi o apartamencie, ale o nic nie pytała. Zakręciło jej się w głowie, gdy pomyślała, że z niechcianego intruza awansowała do statusu gościa honorowego. Właściwie czuła się lepiej, gdy usiłowano usunąć ją z pałacu, bo tanto miało posmak normalności, a to, co teraz ją czeka, zdawało się nierzeczywiste. Zastanawiała się, czy zwycięsko wybrnie z tarapatów.

Po drodze próbowała nawiązać rozmowę z przewodniczką, ale Arabka jedynie chichotała i spoglądała na nią wielkimi czarnymi oczami. Gabby dała za wygraną i umilkła. Przewodniczka prowadziła ją szerokimi korytarzami i przez piękne dziedzińce, aż doszły do części pałacu, której poprzednio Gabby nie widziała. Tutaj przepych był baśniowy.

Gdy skręciły kolejny raz, Gabby wyrwał się okrzyk zachwyty. W bocznej ścianie znajdował się witraż od podłogi do sufitu. Padające z zewnątrz światło lało się na podłogę niby płynne złoto.

- Chyba śnię - szepnęła Gabby.

Zdziwiona przewodniczka uprzejmie się uśmiechnęła. Wskazała szerokie schody prowadzące na piętro i szybkim krokiem poszła dalej. Gabby miała nogi jak z ołowiu i nie mogła nadążyć. Przy końcu korytarza Arabka zatrzymała się, otworzyła drzwi i zaprosiła Gabby do środka.

- Tu jest pani apartament.

Bawialnia była co najmniej trzykrotnie większa od całego mieszkania, które państwo Bartonowie urządzili dla córki na poddaszu rodzinnego domu. Cieszyli się, że jest domatorką, nie pociągają jej egzotyczne kraje. Pod koniec studiów Gabby dowiedziała

się, że w miejscowej szkole podstawowej jest potrzebna nauczycielka i natychmiast zgłosiła się do pracy. Mnóstwo ludzi marzy o przygodach, dalekich podróżach, a ona była inna, nie chciała zwiedzać krajów na antypodach. Zakrawało więc na ironię, że znalazła się w bardzo egzotycznym miejscu, o którego istnieniu dotychczas nie miała pojęcia.

Obróciła się naokoło i cicho gwizdnęła.

- Ja chyba śnię.

Przewodniczka uśmiechnęła się i wskazała otwarte drzwi prowadzące na duży balkon.

- Proszę obejrzeć widok. Wszyscy go podziwiają. Kiedyś mieszkał tutaj angielski premier z żoną. Pani premierowa zrobiła dużo zdjęć.

Gabby patrzyła na Arabkę z niedowierzaniem.

Nawet premier tu mieszkał? No, no!

- Obejrzę później - rzekła speszona.

Miała dość widoków z wysokości, tym bardziej że nie było mężczyzny, który pośpieszyłby na ratunek. Pomyślała, że wpadła z deszczu pod rynnę, ponieważ Rafik Al Kamil sam jest niebezpieczny. Lecz tylko on może wydać rozkaz, aby jej brata wypuszczono z więzienia. Zamknęła oczy, zacisnęła kciuki i szepnęła:

- Proszę uwolnić Paula.

Oczyrna wyobraźni ujrzała ukochanego brata. Najpierw był uśmiechnięty, potem spoważniał, ściemniały mu włosy i... to już nie był Paul...

Otworzyła oczy, gwałtownie zamrugnęła. Przeszył ją zimny dreszcz, bo myśli pobiegły w niebezpiecznym kierunku. Pamiętała, jaki żar bił od następcy tronu, gdy na balkonie mocno ją trzymał.

Podobnie się czuła, gdy pochłonięta pracą zapomniała o posiłkach. Dotychczas jednak czysto fizyczny głód nie budził pożądanego widoku przystojnego mężczyzny.

Gabby uśmiechnęła się do przewodniczki.

- Bardzo chce mi się pić. Czy mogę prosić o filiżankę herbaty?

- Zaraz pani dostanie. Przypilnuję, żeby do posiłku podano herbatę. Może ma pani ochotę na kąpiel? Zdaży się pani umyć i przebrać. Czyste rzeczy są w sypialni.

Gabby uprzejmie podziękowała, ale pomyślała, że nie skorzysta. Gdy została sama, obejrzała apartament. W sypialni rzuciła się na olbrzymie łóżko, odsunęła kapę i pogładziła elegancką pościel. Wstała i nacisnęła jeden przycisk; automatycznie zasunęły się zasłony. Nacisnęła drugi i usłyszała cichą melodię. Nie umiała wyłączyć aparatury, ale na szczęście muzyka działała kojąco.

Dzięki muzyce była mniej zagubiona, a czuła się, jakby rzucono ją na głęboką wodę. Ciekawe, jak długo zdoła stąpać po powierzchni, zanim jak kamień pójdzie na dno.

Cały apartament był luksusowo urządzone, lecz na widok łazienki Gabby dosłownie wyszły oczy na wierzch. W olbrzymiej wannie zmieściłaby się cała drużyna piłkarska... Skoro starczy czasu na kąpiel, nie zaszkodzi się umyć. Odkręciła krany, rozebrała się i wsypała zawartość kryształowego flakonu do wody. W łazience zapachniało różami. Zeszła po schodkach i zaśmiała się, gdy pachnąca woda opluskała stopy. Weszła głębiej, przykucnęła, nabrała wody w dłoń, polała plecy. Skrzywiła się, gdy krople spadły na zadrapania.

Oparła głowę na miękkim podglówku i niebawem poczuła ulgę, napięcie zaczęło znikać jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Zanurzyła się wraz z głową, wynurzyła, odsunęła mokre włosy z twarzy, położyła się na plecach.

Powieki miała dziwnie ciężkie, więc przymknęła oczy.

Tylko na chwilę...

Ciepła woda i muzyka zrobiły swoje. Gabby zasnęła twardym snem.

Rafik zastukał do drzwi apartamentu przeznaczonego dla ważnych gości. Przed godziną rozstał się z Gabby i nie zmarnował ani minuty. Przez ten czas zapoznał się z aktami zebranymi w grubej teczce. Przeczytał wszystkie dokumenty dotyczące Paula Bartona i ku swemu zaskoczeniu doszedł do wniosku, że Anglik chyba nie popełnił żadnego przestępstwa.

Możliwe, że był niewinny, ale Rafik wcale mu nie współczuł. Zawsze ostro krytykował ludzi idących przez życie bez konkretnego celu, unikających odpowiedzialności, pozostawiających za sobą bałagan, który ktoś inny musi uporządkować.

Zapoznawał się z obszernymi danymi o Paulu, choć interesowały go raczej informacje o jego siostrze. Te niestety były bardzo skąpe. Irytowało go, że trzeba będzie uzu-

pełniać luki. Na razie nie znalazł nic, co mogłoby uniemożliwić przeprowadzenie planu i dlatego postanowił działać.

Ponownie zapukał, lecz nie było odpowiedzi, więc bez zaproszenia wszedł do środka. Z salonu dobiegała muzyka jazzowa, ale pokój był pusty.

- Pani Barton! - zawołał Rafik. - Gabriello!

Brak odpowiedzi. Wyłączył muzykę i zawołał głośniej. Cisza. Odczekał chwilę i zapukał do drzwi sypialni. Nadal brak odpowiedzi.

Niewiele myśląc, wszedł i rozejrzał się. Jedyne śladem czyjeś obecności były starannie ułożone czyste rzeczy, które pokojówka przyniosła na jego rozkaz.

Zawołał jeszcze raz. Był przekonany, że Gabby go słyszy, ale się nie odzywa. Takie lekceważenie wcale go nie bawiło. Angielka zachowywała się jak psotne dziecko. Do sprawdzenia pozostała łazienka.

Po krótkim wahaniu poszedł tam. W pierwszej chwili nic nie widział, ale gdy oczy przyzwyczyły się, poprzez gęstą parę dostrzegł postać leżącą w wannie.

Odwrócił głowę, choć nie tak szybko, jak powinien. Zaczerwienił się, ale na szczęście nie było świadków. Uparcie patrzył na ścianę, lecz widział smukłe jasne ciało... Reagował jak dorastający chłopiec, który pierwszy raz ujrzał nagą kobietę.

Gabby nawet nie próbowała się zakryć.

- Przepraszam, że wszedłem. Głośno wołałem. Będę czekał w salonie.

Już chciał wyjść, gdy usłyszał podejrzany dźwięk, więc zaintrygowany odwrócił głowę.

- Pani Barton?

Cisza.

Uświadomił sobie, że Gabby albo mocno śpi, albo straciła przytomność. Klnąc pod nosem, wszedł do wody. Gabby leżała nieruchomo, więc przeraził się nie na żarty. Dostrzegł, że jej piersi się unoszą i odetchnął z ulgą, ale zaraz ogarnął go gniew, niemal wściekłość.

Nim krzyknął, woda zalała twarz Gabby. Zaciskając zęby, pochylił się i wyciągnął jej głowę z wody. Gabby mruknęła coś niezrozumiałego. Chciał wziąć ją na ręce, lecz się

mu wyśliznęła. Spróbował ponownie, tym razem z lepszym skutkiem. Była lekka jak piórko, ale mokra i śliska, więc z trudem ją trzymał.

Spojrzała na niego oczami błękitnymi jak niebo. Pomyślał, że gdyby nie przyszedł w porę, te oczy pozostałyby zamknięte na wieki. Beztraska mogła się zakończyć tragicznie.

Zaspana Gabby w pierwszej chwili nie poznała go. Widziała jedynie ponurą twarz z gniewnie zaciśniętymi ustami. Gdy przypomniała sobie wydarzenia ostatnich dni, wystraszyła się.

- Co pan robi? - Zorientowała się, że jest naga. - Dlaczego... jestem... rozebrana?

Przerażona zaczęła się gwałtownie wrywać, krzycząc na całe gardło i okładać Rafika pięściami. Postawił ją i podał ręcznik.

- Niech się pani uspokoi - rzekł.

Gabby nieufnie popatrzyła na ręcznik, wyrwała go Rafikowi i owinęła się. Opatulona od stóp do głów poczuła się trochę bezpieczniej, ale nadal dygotała i szczękała zębami.

- Jeżeli tkniesz mnie choć palcem, to...

Co mogła zrobić? Jak dotąd, nikt nie przybiegł na ratunek.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Proszę się uspokoić. Nic pani nie grozi. Nie jest pani szczególnie pociągająca...

Zawsze podobały mu się chłodne, wyniosłe boginie, więc teoretycznie rzecz biorąc, pożądania nie powinna budzić mokra, krzycząca, wrywająca się jędrza. A jednak! Wsunął ręce głęboko do kieszeni, aby zamaskować fakt, że jest bardzo podniecony. Teoria nie sprawdziła się w kontakcie z rzeczywistością... z mokrą i śliską blondynką.

Gabby zmarszczyła brwi. Usiłowała przypomnieć sobie zdarzenia, które doprowadziły do tego, że znalazła się w ramionach Rafika.

- Jak doszło...? - zaczęła niepewnie.

- Do czego?

Wejście do pachnącej wody było ostatnią rzeczą, którą pamiętała. Pokręciła głową i z wyrzutem popatrzyła na Rafika.

- Chciałam się odświeżyć. Czy pan zawsze chyłkiem wchodzi do łazienki i podgląda kąpiące się kobiety?

Rafik spąsował ze złości.

- Nie wszedłem chyłkiem.

- Dlaczego pan nie zapukał?

- Pukałem.

Dziecinny wykręt! A ciało w eleganckim garniturze nie jest ciałem dziecka. Przewróciła oczami, udając obojętność, której nie czuła. Widocznie podczas kąpieli zasnęła i straciła rachubę czasu. Jak długo leżała w wodzie? Zamyśliła się. Czyżby do herbaty wsypano środek nasenny? Nie, przecież nic nie piła. Zreflektowała się. Arab w eleganckim, świetnie skrojonym garniturze nie jest dzikusiem. Lecz mógłby być szejkiem... Nie ważne, jak jest ubrany. W głębi duszy jest barbarzyńcą, więc słusznie się go boi.

Czy czuje jedynie strach i nic więcej?

Spuściła wzrok, aby nie patrzeć w czarne oczy,

- Zasnęła pani podczas kąpieli.

Gabby otworzyła usta, aby zaprzeczyć, ale spojrzała na Rafika i nic nie powiedziała. Pamiętała niejasno coś, co rozsądek radził zignorować. Arabski lubieżnik mógłby wymyślić lepszą historyjkę.

- Może zdrzemnęłam się, ale to pana nie upoważnia do tego, żeby...

- Ocalić panią przed śmiercią.

Gabby parsknęła ironicznym śmiechem.

- Robi pan z siebie bohatera. Mnie ocalić przed śmiercią? Też pomysł!

Udawała niedowierzanie, a przez cały czas zawstydzona myślała o tym, że widział ją naga. Miała ochotę zwinąć się w kłębek, zamknąć oczy i wmawiać sobie, że to wszystko jest snem, a raczej nocnym koszmarem.

- Mogła się pani utopić.

Na myśl o tym, co jej groziło, ponownie ogarnął go gniew. Chciała pogardliwie skomentować niedorzeczne przypuszczenie, ale się rozmyśliła.

- Zamknęłam oczy tylko na chwilę - oświadczyła.

W jej głosie zabrzmiała jednak nuta niepewności.

- Ładna mi chwila. Gdy wszedłem do wanny, woda była zimna. Spała pani jak kamień.

Wskazał palcem w dół, więc spojrzała na nogawki spodni. Były mokre do kolan. A na koszuli i marynarce widniały mokre plamy.

Nióśł ją naga!

Gabby pokręciła głową, aby usunąć przed oczu żenujący obraz. Zaczerwieniła się jak piwonია. Przez długie lata będzie wspominać przygodę w zantarskim pałacu...

- Mocno spałam? To znaczy... byłam... - jąkała się.

- Bardzo nierozsądna - dokończył Rafik.

Speszona przygryzła wargę.

- Nie zrobiłam tego z premedytacją. - Zakryła twarz i jęknęła: - O, Boże! Taki wstyd!

- Dlaczego? - zdziwił się Rafik.

Gabby zerknęła na niego przez palce. Czy jest tępy i dlatego nic nie rozumie?

- Bo byłam...

- Naga? - dokończył rozbawiony. - Lepiej umierać ze wstydu niż umrzeć naprawdę. Na pocieszenie powiem, że widziałem niejedną nagą kobietę.

Lecz w tej chwili żadnej nie pamiętał.

- To nie pocieszenie - gniewnie syknęła Gabby.

Pomyślała, że tamte kobiety na pewno miały urodę hollywoodzkich aktorek, były piękne, posągowo zbudowane. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

- Pan wybaczy, ale chciałabym się ubrać.

Rafik ani drgnął.

- Bez świadków - dodała ostrzejszym tonem.

- Rozumiem.

Uklonił się i odwrócił.

- Dziękuję - szepnęła Gabby.

- Cała przyjemność po mojej stronie - rzucił przez ramię.

Po jego wyjściu Gabby mruknęła:

- Właśnie to mnie martwi.

Widocznie usłyszał, bo za drzwiami rozległ się głośny śmiech.

Gabby poczuła się do reszty upokorzona.

Wolałaby się ubrać we własne rzeczy, ale bluzka była podarta i brudna. Wzięła do ręki długą suknię, którą pokojówka zostawiła. Zachwycona oglądała szatę z delikatnego jedwabiu w kilku odcieniach błękitu. Piękna, elegancka suknia. Nawet w marzeniach nie widywała siebie w takim stroju. Suknia pasowała jak ulał. Gabby podeszła do lustra i gdy zobaczyła, jak wygląda, uśmiechnęła się od ucha do ucha i zalotnie pokręciła biodrami.

- Nawet mój dekolt nieźle wygląda - szepnęła.

Lecz czekający w salonie mężczyzna nie zachwyci się, ponieważ widział ją nagą i wie, że nie ma po prostu pełnych kształtów. Gdzieś kiedyś przeczytała, że mężczyznom nie zależy na idealnej sylwetce kochanki. Kobiety same uważają, że powinny być nieskazitelnie piękne.

Gabby spoważniała i odeszła od lustra. Paul marnieje w więzieniu, a ona się zastanawia, co król wicz Rafik o niej myśli, co powie, gdy zobaczy ją w sukni. Zawstydyła

się, że jest płytką, samolubną, a na dodatek ulega złudzeniom. Nauczycielka ze szkoły podstawowej w Cheshire nie jest żadną atrakcją dla arabskiego następcy tronu.

Pokręciła głową, aby zapomnieć o tym, że w oczach Rafika widziała pożądanie.

Gdy weszła do salonu, Rafik wstał. Był elegancki, pewny siebie i... bardzo atrakcyjny. W milczeniu patrzyli na siebie. Gabby czuła, jak wzrok Rafika prześlizguje się po niej. Drżącą ręką poprawiła suknię.

- Moje rzeczy są brudne. Dziękuję za czysty strój.

- Bardzo korzystna zmiana.

Odcienie błękitu na sukni podkreśliły błękit oczu, umyta twarz bez makijażu była bez skazy, a wilgotne włosy miękko spływały na plecy.

Gabby obojętnie wzruszyła ramionami i mruknęła:

- Zasługa czystej sukni.

- Co innego miałem na myśli.

Usiłował wymazać z pamięci nagą postać w wannie. Przyszło mu to z trudem. Gabby zauważyła, że Rafik wpatruje się w jej dekolt. Oblała się rumieńcem i spuściła głowę, aby włosami zakryć płonące policzki.

- Pani obecny strój nie nadaje się do samochodu dostawczego. Wygląda pani, jakby się wstydziła - mówił rozbawiony. - Proponuję, żebyśmy zapomnieli o niedawnym... incydencie.

- Według mnie to wcale nie był incydent - burknęła Gabby. - Proszę mi wreszcie powiedzieć, czego pan ode mnie oczekuje.

Rafik pokręcił głową.

- Najpierw musi pani coś zjeść.

Wskazał stolik. Służba zabrała zimne potrawy i przyniosła świeże, gorące.

- Nie jestem głodna.

Kłamstwo zaraz się wydało, bo zaburczało jej w brzuchu.

Rafik podszedł do stolika i zdjął przykrycie z salaterki. Gabby pociekła ślinka.

- Niech pani usiądzie.

Chciała zaproponować, ale uznała, że sprzeciw nie ma sensu. Im szybciej zastosuje się do polecenia następcy tronu, tym prędzej się dowie, co musi zrobić, aby wyciągnąć Paula z więzienia.

- Czy pan będzie patrzył, jak jem?

Bała się, że pod obserwacją dostanie niestrawności.

- Ja też się posilę.

Z gracją usiadł przy okrągłym stole. Gabby pomyślała, że sytuacja przypomina randkę. Nałożyła sobie sporą porcję i wzięła pierwszy kęs do ust. Niebo w gębie.

- Nie wiem jak pan, ale ja mogę jednocześnie jeść i rozmawiać.

Lecz nie mogła patrzeć na Rafika i logicznie myśleć. Nawet nie próbowała. Wbiła oczy w talerz i zaczęła mówić rzeczowym tonem.

- Paulowi grozi kara dwudziestu pięciu lat, więc żadna cena nie będzie za wysoka. Niech pan przestanie być tajemniczy i powie wreszcie, czego ode mnie oczekuje. Żąda pan mojej duszy i mam podpisać cyrograf?

Roześmiała się z swego konceptu, ale Rafik zachował powagę.

- Co pani sądzi o mojej ojczyźnie?

Gabby zaczynała tracić cierpliwość.

- Nie miałam czasu na zwiedzanie - mruknęła.

- Będę mówił pani po imieniu, Gabriello.

- A jak ja mam się zwracać do pana?

Wszystko, co przychodziło jej do głowy, mogłoby zostać uznane za obrazę majestatu.

- Mam na imię Rafik.

- Nie wypada, żebym ja mówiła następcy tronu po imieniu.

- Dlaczego? - Spojrzał na nią zdziwiony.

Uważała, że mówienie mu po imieniu brzmiałoby zbyt intymnie, więc pominęła pytanie milczeniem.

- Dlaczego kazał mnie pan tutaj przyprowadzić? O co w tym wszystkim chodzi? Jedzenie, suknia...

Urwała, ponieważ uświadomiła sobie, że nikt nie wie, gdzie ona się znajduje. Została porwana, a nawet tego nie zauważyła! Straciła apetyt.

- Powiedziałam urzędnikowi w ambasadzie... - Gorączkowo szukała w pamięci nazwiska. - Powiedziałam panu Parkerowi, że o szóstej do niego zadzwonię. Jeśli tego nie zrobię, przyjedzie po mnie.

- Doprawdy? Ani słowem nie wspomniał o tym podczas naszej rozmowy.

Gabby zrobiła wielkie oczy.

- Rozmawiał pan z pracownikiem ambasady i powiedział mu, gdzie jestem?

Żegnając się z poważnym starszym panem, obiecała, że nie zrobi nic nieprzemysłanego. Wystraszyła się, bo Rafik miał dziwną minę.

- Poskarżył się pan na mnie?

- Nie złożyłem zażalenia.

Odetchnęła z ulgą. Urzędnik był beznadziejny, ale wolałaby nie stracić sympatii jednego z niewielu ludzi, którzy byli po stronie Paula.

- Pan Parker wystraszył się, gdy mu powiedziałem, gdzie jesteś. Miał wrażenie, że powierzyłaś jemu załatwienie sprawy. Zamierzał wystąpić w twoim imieniu.

Gabby pogardliwie wykrzywiła usta.

- Z niego miałabym tyle pożytku, co z zeszłorocznego śniegu. Głędził o kanałach dyplomatycznych, uprzedzał, że załatwianie spraw tą drogą wymaga czasu. A ja nie mogę czekać.

W czarnych oczach mignął dziwny błysk. Gabby usiłowała zgadnąć, co to znaczy, ale Rafik zaskoczył ją, oświadczając:

- Tak się składa, że mnie się też spieszy.

Popatrzyła na niego nieufnie.

- Słucham?

- Ja też nie mogę czekać. Gabriello, daję słowo, że nie zamierzam cię porwać.

- Wcale tego nie powiedziałam. - Gabby zarumieniła się.

- Ale pomyślałaś, prawda? Drzwi są otwarte i brama będzie otwarta, jeśli zdecydujesz się odejść. Jesteś wolna, postąpisz, jak zechcesz. Nie ma zaryglowanych drzwi,

strażników... Pozwolę sobie przypomnieć, że to ty mnie szukałaś... a raczej szukałaś mojego ojca. Optymizm odniósł zwycięstwo nad rozsądkiem.

Gabby opanowała złość.

- Czy pan się ze mną bawi jak kot z myszą? To jakaś gra czy naprawdę chce pan pomóc mojemu bratu?

- To zależy od ciebie.

- Czego chcesz... Rafiku?

- Jesteś nauczycielką, prawda?

- Skąd wiesz? - krzyknęła zdumiona.

Pominął pytanie milczeniem.

- Nie jesteś z nikim związana uczuciowo, nigdy nie byłaś poważnie zakochana. Trudno mi w to uwierzyć, ale jeśli ta informacja jest prawdziwa, to nie istnieje jedyna przeszkoda, która mogłaby mi uniemożliwić przeprowadzenie planu.

Żona przyszłego króla powinna być dziewicą. Lecz nawet król Zafir, który przywiązywał dużą wagę do takich kwestii, zdawał sobie sprawę, że w dzisiejszych czasach to jest rzadko osiągalne.

Gabby poczuła, że oblewa się szkarłatnym rumieńcem.

- Skąd masz takie informacje? Jak...?

- Gdy ty odpoczywałaś, ja zapoznałem się ze sprawą twojego brata.

- Wiesz, że jest niewinny, prawda?

- Tego jeszcze nie wiem.

Gabby odłożyła widelec i zmrużyła oczy.

- A ja jestem pewna.

- Czy moglibyśmy na razie nie roztrząsać kwestii winy lub niewinności twojego brata?

Spojrzała na niego z niesmakiem.

- Widzę, że nie interesuje cię sprawiedliwość - wycodziła przez zaciśnięte zęby.

- Dotychczas nie wtrącałem się do sądownictwa, ale jestem gotów zrobić wyjątek.

- Nareszcie wiem coś o tobie. Jesteś oportunistą. Powiedzże, czego chcesz.

Zauważyła, że Rafik jest dotknięty brakiem szacunku. Niezrażona wyżej uniosła głowę, skrzyżowała ręce na piersi i bez mrugnięcia patrzyła mu prosto w oczy. Nie zamierzała udawać szacunku, którego nie czuła.

- Ty chcesz, żeby twój brat wyszedł z więzienia i został oczyszczony z zarzutów. A ja chcę, żeby mój brat się ożenił.

Gabby nie widziała związku między jednym a drugim. Pokręciła głową, odsunęła loki opadające na twarz.

- Co to ma wspólnego ze mną?

- Pomogę ci osiągnąć twój cel, jeśli ty pomożesz mi osiągnąć mój.

- Jak ja mogę pomóc? Chcesz, żebym porozmawiała z dziewczyną twojego brata?

- Hakim nie ma dziewczyny. A raczej ma kilka, ale żadna nie nadaje się na żonę przyszłego króla Zantary.

- Jak to? Więc nie ty jesteś następcą tronu? - Gabby rozumiała coraz mniej.

Rafik wolał nie odpowiadać na to pytanie. Aby odwrócić jej uwagę, oświadczył:

- Uważam, że ty będziesz odpowiednią żoną dla mojego brata.

Gabby zamrugła.

- Bardzo kiepski dowcip. Wcale nie zamierzasz mi pomóc ratować Paula, prawda?

- Złożyła serwetkę i wstała. - Czy twoją ulubioną rozrywką jest obserwowanie wypadków drogowych?

Rafik też wstał i popatrzył na nią z góry.

- Zapytałaś o następcę po moim ojcu. Ja jestem pierwszy w kolejności, ale nie będę królem.

Gabby podejrzliwie zmrużyła oczy. O co tutaj chodzi? Czy zantarski królewicz ma wypaczone poczucie humoru?

- Dlaczego? - zapytała.

Przyjrzała mu się. Urodził się, by objąć tron po ojcu i wyglądał na władcę, co rzadko się zdarza w rodzinach panujących. Był królewski w każdym calu i jak zdążyła zauważyć, umiał rozkazywać.

Rafik podszedł bliżej, oparł jedną rękę o ścianę za Gabby i pochylił się. Jego bliskość była niepokojąca. Gabby wystraszyła się, a jednocześnie ogarnęło ją podniecenie, ale za żadne skarby nie chciała się z tym zdradzić.

- Daj mi słowo honoru, że to, co powiem, zostanie między nami - rzekł Rafik cicho.

- A jeżeli odmówię?

Rafik udał zdziwienie.

- Chcesz mi grozić?

Jemu grozić? Bała się, że zemdlona padnie u jego stóp...

Pokręciła głową i z trudem wykrztusiła przez ściśnięte gardło:

- Nie.

- Mój ojciec pięć lat temu miał dwa ataki serca. Po drugim musiał się poddać operacji. Może jeszcze długo żyć, ale może...

Gabby nie wiedziała, co powiedzieć. Odsunęła się od Rafika.

- To samo odnosi się do każdego z nas.

- Nie do mnie.

- Dlaczego? Bo ty będziesz żył wiecznie? - Zaśmiała się i chciała odejść.

- Jestem śmiertelnie chory. Niedługo umrę.

Gabby gwałtownie się odwróciła.

- Ty chory? Masz obrzydliwe poczucie humoru. Mnie to nie bawi.

Rafik też się nie śmiał. Zaniepokojona bacznie mu się przyjrzała.

Zbladła, drżącą ręką zakryła usta.

- O, Boże! - szepnęła. - Mówisz prawdę?

- Podobno zostało mi pół roku życia. Przez ten czas muszę przygotować brata do roli, która niespodziewanie go czeka.

Gabby cofała się, aż poczuła za sobą krzesło. Bezsilnie na nie opadła.

- Musi być jakieś lekarstwo.

- Nie ma.

Rafik miał minę świadcząca o tym, że rozmowa na ten temat bardzo go krępuje.

- Jesteś młody, silny.

Obrzuciła go taksującym spojrzeniem. Wyglądał jak człowiek zupełnie zdrowy, pełen energii, chęci do życia.

- Diagnoza nie podlega dyskusji, bo fakty są niezbita. Trzeba z godnością przyjąć wyrok losu.

- Z godnością?

- Tylko to mi pozostało. Za późno. Nic już nie można zrobić.

Gabby poczuła, że coś się w niej załamuje.

- I mówisz o tym tak spokojnie? - zapytała.

Rafik nieznacznie wzruszył ramionami. Jej reakcja bardzo go zaskoczyła.

- Dlaczego cię to obchodzi? Nie znamy się, jesteśmy sobie obcy.

Gabby powoli wstała, przekrzywiła głowę i przyjrzała mu się. Pomyślała, że człowiek o tak pięknych rysach powinien długo żyć. Niemożliwe, aby był umierający. Zaszła okropna pomyłka.

- Musi być jakieś lekarstwo - powtórzyła.

Poirytowany jej uporem niecierpliwie machnął ręką.

- Nie ma. Niedługo umrę.

Gabby wyrwał się głuchy jęk.

- Nie wierzę, że jesteś śmiertelnie chory. Nie wyglądasz na chorego człowieka.

- Jeszcze czuję się zdrowy.

Stosunkowo dobre samopoczucie powoduje, że pacjenci zgłaszają się na badania, gdy jest za późno. Choroba zwykle zaczyna się podstępnie, pierwsze symptomy ograniczają się do zmęczenia, nocnych potów, chudnięcia. Nic szczególnego.

- To dobry znak, prawda? - zapytała Gabby z nadzieją. - Naukowcy stale dokonują nowych odkryć w dziedzinie medycyny. Choroby, które dawniej były nieuleczalne...

Rafikowi drgnął mięsień na policzku.

- W mojej sytuacji nic się nie da zrobić, nie będzie cudu. Gdy zacznę gwałtownie słabnąć, jedynym ratunkiem będą transfuzje krwi, ale pomogą na krótko.

- Nie rozumiem, dlaczego przyjmujesz to ze spokojem.

Rafik przymknął oczy, aby Gabby nie dostrzegła, że są rozognione.

Dlaczego piękna Angielka krytykuje jego postawę? Czy uważa, że jest inne wyjście? Czy według niej powinien rozdzierać szaty? Nie mógł sobie pozwolić na uleganie rozpaczy. Musiał być skupiony, aby przeprowadzić to, co należało zrobić dla dobra kraju.

Odetchnął głęboko raz i drugi i opanował irracjonalne pragnienie, by potrząsnąć Gabby albo ją pocałować.

- Wszystkich nas czeka ten sam koniec - rzekł sentencjonalnie.

Gabby ogarnęło szczere współczucie. Niewiele myśląc, położyła dłoń na piersi Rafika.

- Nie udawaj filozofa. Według mnie to nie jest odwaga, ale żalosny defetyzm. Naprawdę nie jesteś zły? Gdyby mnie coś podobnego spotkało, byłabym wściekła.

Rafik oderwał wzrok od smukłej dłoni na swej piersi i spojrzał Gabby w oczy.

- Wyglądasz, jakbyś już była wściekła.

- Bo jestem.

- Nie warto pomstować na przeznaczenie.

- Ja się nie złoszczę na przeznaczenie, ale na ciebie, bo jesteś taki... bierny. To oznaka słabości! Powinieneś walczyć, a zachowujesz się, jakbyś już był martwy. Przecież jeszcze żyjesz. - Wbiła w niego gniewny wzrok. - Czuję, jak mocno bije ci serce...

Objęła go, zamknęła oczy i wargami musnęła jego usta. Najpierw lekko, potem mocniej. Zadrżał, ale nie oddał pocałunku.

Odsunęła się. Tłumaczyła sobie, że nie chodziło o pocałunek, ale o podkreślenie tego, co powiedziała. Sposób był wyświechtany, jak z melodramatu, ale nic lepszego nie przyszło jej do głowy.

Położyła rękę na sercu i podniosła na Rafika błyszczące oczy.

- Czy teraz wiesz, że żyjesz?

- Hm... Forsujesz swój punkt widzenia - odparł przytłumionym głosem.

Objął ją i delikatnie pocałował. Uwodzicielsko powiódł językiem po drżących wargach. Wyrwał mu się zduszony jęk, mocniej objął Gabby i przyciągnął do siebie. Był podniecony, więc ją też ogarnęło pożądanie. Oddawała pocałunki coraz namiętniej. Gdy Rafik wreszcie się odsunął, w głowie miała zamęt, patrzyła nieprzytomnym wzrokiem.

- Dlaczego gorąco całujesz, a zaraz potem zachowujesz się jakby nigdy nic?

Był lekko zaczerwieniony, ale poza tym chłodny. Czyżby tylko się jej zdawało, że wzbudziła pożądanie?

- Każdy człowiek ma prawo przyjąć wyrok po swojemu.

- Pamiętasz o swoich prawach, a zapominasz o moich. - Pokręciła głową. - Nie znam twojego brata. Nie chcę wyjść za nieznanego człowieka. I nie chcę, żebyś ty mnie całował. - Ostatnie zdanie było kłamstwem.

- Więcej tego nie zrobię - obiecał Rafik. - Chociaż to było nader przyjemne.

Pomyślał, że w przyszłości będzie musiał trzymać się z dala od błękitnookiej bratowej. Nie rozumiał, dlaczego przy niej przestaje jasno myśleć i panować nad sobą. Był do głębi wstrząśnięty, bo pierwszy raz dopuścił do tego, żeby pożądanie go zaślepiło, wzięło górę nad rozsądkiem, nad logicznym myśleniem.

- Teraz zajmijmy się sprawą, od której zaczęliśmy. Nadal zależy ci, żeby wyciągnąć brata z więzienia?

Gabby niecierpliwie prychnęła.

- Naprawdę nie żartowałeś, mówiąc, że jeśli się zgodzę wyjść za twojego brata, Paul zostanie oczyszczony z zarzutów i uwolniony?

- Tak.

- Chcesz, żebym poślubiła twojego brata... - Położyła palec na spuchniętych wargach. - Wobec tego co to było? Sprawdzań? Czy zdałam egzamin?

- To był błąd - wycedził Rafik przez zaciśnięte zęby.

- Przynajmniej pod jednym względem się zgadzamy.

- Więcej nie będzie o tym mowy.

Gabby dumnie uniosła głowę i też udawała brak zainteresowania tematem.

- Bardzo słusznie.

- Rozumiem, że takiej decyzji nie podejmuje się bez głębokiego namysłu. Wolałbym dać ci więcej czasu, ale czas jest jedynym luksusem, którego nie posiadam.

Złość natychmiast wyparowała i Gabby poczuła strach.

- Nie mów tak - szepnęła.

- Gdy będziesz rozważać ostateczną decyzję, pamiętaj, że nie mogę przewidzieć wyniku rozprawy.

Jawna hipokryzja wywołała ironiczny uśmiech Gabby. Może następca tronu nie stanowił prawa, ale na pewno był ponad prawem.

- Będę pamiętać.

- Wyznajemy surowe zasady, podjęliśmy bezpardonową walkę z narkomanami i handlarzami. Całkiem możliwe, że twój brat jednak spędzi w więzieniu ćwierć wieku.

Gabby straciła pewność siebie. Zrobiło jej się słabo, gdy wyobraziła sobie Paula na więziennym barłogu, cierpiącego za zbrodnię, której nie popełnił.

Rzuciła Rafikowi pytające spojrzenie.

- Dlaczego akurat mnie spotyka wielki zaszczyt? - Pokręciła głową. - Ja się nie nadaję na władczynię Zantary. Na pewno masz w notesie telefony wysoko urodzonych kobiet, które zrobią wszystko, byle nosić koronę.

- Po co notes? Czasy się zmieniły, są komputery...

- No, proszę, wszędzie postęp. Wobec tego otwórz plik i znajdź inną ofiarę.

- Jeżeli ty zechcesz być „ofiarą”, najbliższe ćwierć wieku spędzisz w luksusie. Będziesz miała władzę i wpływy, o jakich zwykli śmiertelnicy mogą tylko marzyć.

- Nigdy nie marzyłam o władzy i wpływach.

- Masz okazję nadrobić zaległości. - Rafik uśmiechnął się ironicznie.

- Jak twój brat zapatruje się na ten plan? Czy on ma cokolwiek do powiedzenia w kwestii swego ożenku?

Zakłopotany Rafik nie odpowiedział, więc niecierpliwie sapnęła.

- Co będzie, jeśli on nie zechce się ze mną ożenić? - zapytała, cedząc słowa. - Jeżeli mu się nie spodoba? Nie zmusisz go, żeby mnie poślubił.

Rafik patrzył na nią bez mrugnięcia.

- Jego też zamierzasz szantażować? - zapytała, patrząc podejrzliwie.

- Hakim dotychczas wiódł beztroski żywot, ale wie, jakie obowiązki ma następca tronu.

- Więc jednak będzie szantaż.

Rafik błysnął zębami w drapieżnym uśmiechu, który Gabby wydał się bezwzględny.

- Mam nadzieję, że to nie będzie konieczne.

- Bo twojemu bratu wystarczy jedno spojrzenie na mnie, żeby się zakochać bez pamięci?

Zamiast się roześmiać, Rafik obrzucił ją wymownym spojrzeniem od stóp do głów.

- Całkiem możliwe.

Powinien się cieszyć, a przynajmniej być zadowolony, lecz tak się nie stało.

Gabby skrzywiła się.

- Rozumiem.

Była przekonana, że Rafik z niej kpi. Pod wpływem taksującego spojrzenia poczuła się bardzo nieswojo.

- Nie wypada obgryzać paznokci.

- Ja wcale... - Urwała, ponieważ uświadomiła sobie, że włożyła palec do ust. - Sam widzisz, że nie umiem się zachować.

- Na pewno potrafisz być czarująca, gdy chcesz.

Fakt, że będzie czarująca dla Hakima, sprawił, że niezadowolenie przeszło w rozgoryczenie.

- Mój brat jest znacznie miłszy ode mnie.

- O to nietrudno - rzuciła Gabby szyderczym tonem.

- Ma uległy charakter.

- Czy to znaczy, że jeśli mu każesz mnie poślubić, bez dyskusji cię posłucha?

- Jestem zbyt subtelny, żeby mu kazać, a ty nie doceniasz siebie...

- Nie udawaj, że masz skrupuły.

Rafik spoważniał.

- Nie czas na skrupuły. My rozumiemy to, co rozumie niewielu ludzi na świecie.

- Co mianowicie?

- Obowiązek. Oboje mamy silne poczucie obowiązku. Ile sióstr zrobiłoby tyle co ty, żeby uchronić brata przed karą za niemądry postępek? Jesteś wyjątkową kobietą,

masz wewnętrzną siłę, wykazałaś stanowczość i pomysłowość. Nie powinnaś wyjść za człowieka silnego.

- Na przykład takiego jak ty?

Pytanie bardzo go zaskoczyło. Popatrzył na jej usta, zaśmiał się i pokręcił głową.

- Ty i ja? Nie, to byłaby katastrofa.

Gabby poczuła się urażona, ale w głębi duszy przyznała mu rację.

- Katastrofa podobna do zderzenia czołowego - mruknęła, myśląc o pocałunku, który podziałał jak zderzenie.

- W dzisiejszej dobie uważa się, że małżeństwo to związek równoprawnych partnerów.

- A jest inaczej?

Uważała, że wszystko, co pozornie nowoczesny królewicz mówi, świadczy o tym, że w głębi duszy jest barbarzyńcą.

- Ktoś musi dyrygować.

Wiadomo, kim on byłby! Gabby nie pochlebiali, że ich oboje podciągnął pod ten sam strychulec.

- Mam na myśli osobę, która potrafi podejmować decyzje i ponosić konsekwencje. Osobę, którą stać na to, żeby przedłożyć obowiązek nad osobiste pragnienia.

Gabby mimo woli ucieszyła się, że poznaje jego przekonania.

- Czy ty tak postępujesz?

Ciekawe, z jakich pragnień zrezygnował ze względu na obowiązki. Czy chodziło o kobietę?

Rafik milczał.

- Przepraszam. - Zaśmiała się nieszczerze. - Ty pewnie stale to robisz. Lecz nie zrozumiałeś, o czym mówię. Ludzie, którzy dowiadują się, że mają jeszcze tylko kilka tygodni życia, zwykle chcą zrobić wszystko, co odkładali na później.

- Ja byłem w uprzywilejowanej sytuacji, wykorzystałem wiele sprzyjających okazji, dużo zrobiłem.

Gabby pomyślała, że powinna się nad sobą uzalać, ponieważ Rafik zmusza ją do dokonania trudnego wyboru, ale chociaż to irracjonalne, współczuła jemu.

- I teraz mnie proponujesz podobny styl życia? - zapytała głucho.

- Ja proponuję, a ty sama decydujesz.

Gabby pokręciła głową i wbiła w niego płonący wzrok.

- Wiesz, że nie mam wyboru.

Rafika gryzło sumienie, ale stłumił wyrzuty.

- Zawsze jest wybór. Do niczego cię nie zmuszam.

Powinien trzymać się od niej z dala, zachować fizyczny i emocjonalny dystans.

Współczucie dla przyszłej bratowej mogłoby zrodzić problemy.

- Nie jestem cierpiętnicą ani zwolenniczką ofiar całopalnych. I wcale nie dziękuję gwiazdom, że mnie tutaj przywiodły. Nie rozumiem, dlaczego uparcie dążysz do realizacji poronionego pomysłu.

- Gabriello, to, co ty nazywasz poronionym pomysłem, ja nazywam obowiązkiem.

Gabby zatkała uszy.

- Przestań tak do mnie mówić - zawołała.

- Przecież to twoje imię.

- Ale irytuje mnie, jak je wymawiasz. Gabriello! - Spróbowała go naśladować, lecz się nie udało. - Jestem Gabby, zwyczajna Gabby. Nie żadna królowa. I chcę mieć męża, który nie potrzebuje podpory.

- A nie boisz się, że zostaniesz przez niego zdominowana?

Gabby poczerwieniała z gniewu. Na kogo się złości? Na Rafika za złośliwe przypuszczenie, czy na siebie, bo przed oczami mignęły jej erotyczne wizje?

- Nie. Ja będę przez niego uwielbiana - zawołała drżącym głosem.

Wyobraziła sobie, jak by to było, gdyby naga leżała w ramionach mężczyzny podobnego do Rafika.

- Hakim jest z gruntu dobrym człowiekiem.

Gabby przez chwilę milczała, bo walczyła z gwałtownymi emocjami.

- Jeśli jest niepodobny do ciebie, to już duży plus. Jaki masz plan? Jak będziesz szantażował brata? - Widziała, że Rafik jest poirytowany, lecz brnęła dalej. - Czy wobec niego też użyjesz argumentu o śmierci?

Rafik zachnął się. Pożałowała, że nie ugryzła się w język. Próbowwała podtrzymać gniewny nastrój, ale robiło jej się słabo na myśl, że Rafik przedwcześnie umrze.

Nagle z żalu rozpląkała się.

Rafik na widok łez zapomniał, że ma się trzymać z dala od niej. Podeszedł z wyciągniętą ręką. Gabby wytarła mokre policzki i cofnęła się.

- Nie lubię się wyplakiwać na męskiej piersi, więc nie będę szlochać na twojej - syknęła. - Tobie wcale nie jest przykro. Gdybyś szczerze mi współczuł albo miał prawdziwe wyrzuty sumienia... Gdyby ci zależało na czymkolwiek poza obowiązkiem i ojczyzną, nie robiłbyś tego... To idiotyczny pomysł.

- Oboje znaleźliśmy się w sytuacji, która nam nie odpowiada. Proszę cię o jedno: spotkaj się z Hakimem. Aktualnie przebywa za granicą, ale przyjedzie za jakieś dwa, trzy dni.

Gabby patrzyła na niego podejrzliwie.

- Mam się tylko spotkać?

- Potraktuj to jako pierwszą randkę.

- Sądzisz, że będzie druga?

- Wyraźnie powiedziałem, na czym mi zależy. Mojemu bratu potrzebne jest psychiczne wsparcie, a ty jesteś osobą silną, pomysłową i przedsiębiorczą.

Gdyby była tak pomysłowa, jak on sobie wyobrażał, wymyśliłaby lepszy sposób uzyskania zwolnienia Paula.

- Pozwolisz mojemu bratu jechać do domu?

- Trzeba załatwić formalności.

- Jak długo to potrwa?

- Kilka dni. Potem będzie mógł wrócić do Anglii.

Gabby westchnęła. Im prędzej się to stanie, tym lepiej, bo wkrótce Rafik ocknie się i zrozumie nedorzeczność swego planu. Była przekonana, że on w ten sposób chce zapomnieć o własnej tragedii. W jej mniemaniu udawanie zgody równało się oszustwu, lecz nie miała wyjścia.

- Dobrze, spotkam się z twoim bratem.

Rafik ani przez moment nie wątpił, że Gabby się zgodzi.

- Świetnie. Mamy trochę czasu. Proponuję, żebyśmy go dobrze spożytkowali.

- Spożytkowali? Co przez to rozumiesz?

W innej sytuacji oznaczałoby to, że pójdą do łóżka. Rafik był pewien, że Gabby oburzyłyby się, gdyby wiedziała, co mu chodzi po głowie.

- Pokrótkce zapoznam cię z historią Zantary. Żona następcy tronu powinna znać naszą przeszłość, zwyczajnie...

- Będziesz mnie uczyć odpowiedniego zachowania przy stole, posługiwania się sztuczkami?

Po twarzy Rafika przemknął cień zniecierpliwienia.

- Nasze obyczaje, ceremonie są inne...

- Czuję się jak Eliza Doolittle.

Rafik był niezadowolony, że stale mu przerywa.

- Jedną z pierwszych rzeczy, którą musisz zapamiętać, jest to, że nie przerwa się członkom rodziny królewskiej. Do zobaczenia jutro.

- Nie mogę się doczekać.

Martwiło ją, że pożegnalne słowa zawierały ziarno prawdy.

Bała się, że oczarowana egzotycznym królewiczem straci głowę i powie mu za dużo.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Spotkali się dopiero następnego dnia po dwunastej.

Przedpołudnie Gabby spędziła z Sayedem, który przedstawił się jako członek osobistej służby następcy tronu. Inni dworzanie traktowali go z wielkim szacunkiem, więc Gabby wywnioskowała, że jest bardzo wpływowy.

Nie mogła się zorientować, co mu o niej mówiono, jeżeli w ogóle cokolwiek powiedziano. Wobec niej zachowywał się nienagannie, a dżentelmen nie okazuje zbędnej ciekawości. Sayed oprowadził ją po pałacu i pokazał tyle, ile można zobaczyć w ciągu kilku godzin. W olbrzymiej, świetnie zaprojektowanej i urządzonej bibliotece Gabby dosłownie oniemiała, chociaż wszędzie oglądała wspaniałości.

Po raz drugi oniemiała na widok Rafika. Zauważyła go, gdy wszedł na drewniane schody wiodące na półpiętro. Z zachwytu na moment przestała oddychać. Ubrany był podobnie jak poprzedniego dnia, czyli miał bryczesy, wysokie buty i białą szatę. Gabby nie mogła uwierzyć, że ten, zdawałoby się, okaz zdrowia jest śmiertelnie chory.

Rafik uklonił się jej i zagadnął Sayeda. Mężczyźni rozmawiali po arabsku, więc Gabby nie rozumiała ani słowa. Wreszcie Sayed nisko się uklonił i odszedł.

- Jaki jest następny punkt programu? - spytała Gabby. - Nauka manier przy stole?

- Podczas lunchu ocenię, czy nauka będzie konieczna.

Gabby zmarszczyła brwi, a jej oczy pociemniały z gniewu, ale opanowała złość i krzywo się uśmiechnęła.

- Uprzedzam, że będę siorbać zupę.

Rafik nie zareagował na to, lecz powiedział coś, co wprowadziło ją w zakłopotanie.

- Liczę na twoje czarujące towarzystwo podczas kolacji.

Wesołe iskierki w czarnych oczach powiększyły jej zażenowanie, ale udawała, że nie widzi, że Rafik bawi się jej kosztem.

- Razem zjemy lunch i kolację? - zapytała spokojnie, choć jej serce mocno zatrzępotało. - Czuję się zaszczycona.

- Chętnie przyszedłbym wcześniej, ale musiałem się zająć niespodziewanym problemem. Mam nadzieję, że mój zastępca dobrze się spisał.

- Jego towarzystwo bardzo mi odpowiadało. - Choćby dlatego, że Sayed nie budził gwałtownych reakcji ciała. - Jak mu wyjaśniłaś...?

- Co miałbym wyjaśniać? - Rafik patrzył na nią zdezorientowany.

- Jak wytłumaczyłaś moją obecność?

Rafik miał minę, jakby nie rozumiał, o co go pyta. Położył dłoń na oparciu krzesła, a Gabby spojrzała na pierścień z czerwonym kamieniem. Właściwie nie patrzyła na pierścień, lecz na dłoń: piękną, silną, męską i...

- Dlaczego miałbym cokolwiek tłumaczyć?

Myśli o dłoniach wywołały tylko lekki rumieniec, a Gabby mocniej poczerwieniała, gdy zerknęła na arystokratyczne rysy. Zażenowana rozciągnęła usta w zdawkowym uśmiechu.

- Przepraszam. Znowu wyskoczyłam z niemądrym pytaniem.

- Sayed mówił, że zadałaś dużo mądrych pytań.

Gabby zmarszczyła brwi. Wolałaby, żeby Rafik nie myślał, że chciała sprawić dobre wrażenie.

- Doprawdy? Widocznie przyczyniły się do tego rzeczowe uwagi Sayeda - powiedziała, siląc się na żartobliwy ton.

- Ja też postaram się być rzeczowy. - Podał jej ramię. - Czy zechce mi pani towarzyszyć?

Gabby obojętnie wzruszyła ramionami i odwróciła się. Okazało się, że stoi przed obrazem, który przyciągnął jej uwagę, ledwo weszła do biblioteki. Z bliska uroda sportretowanej damy była jeszcze bardziej uderzająca. Czarnowłosa piękność miała perłową karnację i oczy błękitne jak szafiry w naszyjniku zdobiącym smukłą szyję.

- Jej oczy chodzą za człowiekiem - powiedziała Gabby. - Kim jest ta dama?

- To królowa Sadira.

Gabby oderwała wzrok od portretu i zerknęła na Rafika: Patrzył na nią, a nie na portret.

- Twoja matka?

- Nie. Pierwsza żona mojego ojca. Jego wielka miłość.

Gabby nie była pewna, czy jako druga żona chciałaby, aby ukochana męża wodziła za nią oczami.

- Czy twoją matkę też mocno kochał?

- Nie. Myślę, że bardzo ją lubił, a na pewno szanował, ale człowiek tylko raz przeżywa takie... szaleństwo.

Gabby zerknęła przez ramię i zobaczyła, że Rafik się przysunął.

- Król Zafir nie kochał drugiej żony? - zawołała.

- Dlaczego jesteś zgorszona? Nie ma sensu współczuć mojej matce, bo nie kochała męża, a przynajmniej nie miłością romantyczną, ale bardzo go szanowała. Oboje mieli podobną wizję przyszłości kraju oraz silne poczucie obowiązku.

Gabby przemknęła myśl, że przekazali to przynajmniej jednemu dziecku. Ich nieuleczalnie chory syn nie myślał o śmierci w kategoriach osobistych, lecz martwił się o przyszłość Zantary. Ogarniał ją coraz większy gniew, że Rafik nie zazna osobistego szczęścia. Kto i dlaczego skazuje go na tak wielkie poświęcenie?

- Małżeństwo moich rodziców było bardzo udane. - Zirytował się, bo usłyszał w swym głosie podejrzaną nutę. - Przed ich ślubem w kraju panował chaos. Moja matka stanowiła wsparcie, bardzo pomagała mężowi. Dzięki niej nadrobił wieloletnie zaniedbania.

Gabby wciąż myślała o tym, co powiedział wcześniej.

- Według ciebie wielka miłość jest szaleństwem?

Popatrzyła na dumny profil, dłużej zatrzymała wzrok na namiętnych ustach. Zastanawiała się, czy Rafik poznał to szaleństwo i mówi z własnego doświadczenia.

- Władca Zantary ma obowiązek oddalić żonę, która nie może dać mu potomka. Lecz król Zafir nie zgodził się rozwieść z ukochaną kobietą, chociaż z powodu braku następcy krajowi groziła destabilizacja.

Gabby zrobiło się żal pięknej królowej.

- Ty też uważasz, że twój ojciec powinien się rozwieść?

Rafik nieznacznie wzruszył ramionami.

- Przedłożył szczęście osobiste nad obowiązek.

- Co twoja odpowiedź znaczy? Tak czy nie?

Niepotrzebnie zapytała. Ze słów i z zachowania Rafika wynikało, że jego osobiste pragnienia i potrzeby są mniej ważne od dobra ojczyzny. Miał wrodzone poczucie obowiązku. Zapewne nie pozwolono mu być beztroskim dzieckiem ani wesołym nastolatkiem. Musiał pamiętać, że jest przyszłym królem.

- Bycie monarchą narzuca odpowiedzialność.

- Biedna królowa Sadira. Była bardzo piękna, miała cudowne oczy.

Patrzyła na portret, ale czuła na sobie wzrok Rafika.

- Ty masz piękniejsze.

Powiedział to przytłumionym głosem, więc zdumiona odwróciła się. Spojrzeli sobie w oczy. Jedne i drugie wyrażały uczucia, które ich ogarnęły.

Panującą ciszę zakłócały głośnie oddechy oraz tykanie kilku zegarów.

Gabby bała się, że szalejące serce wyskoczy jej z piersi. Miała wrażenie, że pożądanie przykuło ją do miejsca. Czy zdoła się wyrwać z niewoli?

Rafik patrzył na nią rozognionym wzrokiem.

- Zgłodniałam. - Zabrzmiało to dwuznacznie, więc zarumieniała się zażenowana i dodała: - Chętnie zjadłabym coś i wypić.

Rafik odetchnął i poczuł jej perfumy.

- Ja też czuję głód.

Nie zwykły głód, lecz pożądanie doprowadzające krew do wrzenia. Odwrócił się i zrobił dwa kroki, gdy rozległo się delikatne pukanie. Wszedł Sayed.

- O co chodzi? - rzucił Rafik poirytowanym tonem.

Prędko się opanował i przybrał obojętny wyraz twarzy. Sayed stał na parterze, więc musiał mówić głośno, aby być słyszany na półpiętrze.

- Nadeszła niedobra wiadomość. W Bahu obsunęła się ziemia.

Rozmowa potoczyła się po arabsku. Gabby oczywiście nie rozumiała ani słowa, ale bacznie obserwując twarze mężczyzn, doszła do wniosku, że mówią chyba o jakiejś tragedii.

Wróciła myślami do tego, co zdarzyło się przed chwilą. Czy wszystko tylko się jej przywidziało? Chyba tak, bo gdy Rafik odwrócił się do niej, miał twarz bez wyrazu.

- Muszę natychmiast jechać.

- Zabierz mnie z sobą - poprosiła nieśmiało. - To znaczy...

- Dobrze.

Rafik tłumaczył sobie, że nie zaszkodzi, jeżeli przyszła królowa zobaczy kawałek kraju. Może ulegnie czarowi pięknych widoków? Zreflektował się. To nie był odpowiedni moment, aby myśleć o malowniczym pejzażu.

Lot trwał trzy kwadranse. W helikopterze rozmowa była niemożliwa, ale czas mijał bardzo szybko. Zafascynowana Gabby patrzyła na zmieniającą się panoramę geograficznie bardzo zróżnicowanego kraju.

Po wyjściu z helikoptera owinęła się jedwabnym szalem, ręką osłoniła oczy i rozejrzała się. Na zielonej oazie stało kilka czarnych namiotów, a za nimi wznosił się stary kamienny mur. Zaskakujący widok!

- Co to jest? - zapytała.

- Ruiny zamku krzyżowców - odparł Rafik. - Teraz woda przyciąga Beduinów, a dawno temu przyciągnęła krzyżowców. Położenie na wzniesieniu zapewnia bezpieczeństwo. Ani przyjaciel, ani wróg nie może podejść niezauważony.

Z zachowania witających ich osób wynikało, że Rafik zalicza się do przyjaciół.

- Przyszły same kobiety - zdziwiła się Gabby. - Dlaczego?

- Mężczyźni pracują poza oazą. Mój ojciec niedawno zezwolił na prowadzenie wykopalisk archeologicznych w dolinie niedaleko stąd.

- Niestety zdarzyło się na terenie wykopalisk?

Rafik potakująco skinął głową.

- Są ranni?

- Niestety. Akcja ratunkowa nie jest tak skuteczna, jak byśmy chcieli. Nawisy skalne uniemożliwiają dowieszenie ratowników helikopterem, a droga nie nadaje się dla samochodów. Dlatego pozostaje...

Wskazał obłok kurzu, z którego niebawem wyłoniła się grupa jeźdźców.

Gabby przeszył dreszcz niepokoju, gdy zauważyła jednego konia bez jeźdźca.

- Jadą po ciebie? - spytała cicho.

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Oczywiście.

- Mogę jechać z tobą?

Rafik przecząco pokręcił głową. Był niezadowolony z siebie, ale na Gabby patrzył prawie z rozczeniem.

- Niestety, nie możesz. - Ujął ją pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała. - Niepotrzebnie cię przywiozłem.

- Co będzie, jeśli tam...? - Skinęła w stronę mężczyzn, którzy zatrzymali się parę kroków od nich. - Jeżeli tobie... - Urwała, ponieważ usłyszała w swym głosie nutę niepokoju. - Co zrobisz, jeśli poczujesz się gorzej, zasłabniesz?

- Nic mi nie będzie.

Gabby pomyślała, że król wicz traktuje odpowiedzialność bardziej dosłownie niż większość zwykłych ludzi.

- Ty zostaniesz tutaj.

Odwrócił się do kobiet, coś powiedział i nie oglądając się, odszedł.

Gabby wpatrywała się w jeźdźców, aż rozplynęli się w pustynnym krajobrazie.

Kobiety chętnie się nią zajęły, lecz one nie znały angielskiego, a ona arabskiego, więc rozmowa była niemożliwa. W miarę upływu czasu Gabby ze zdenerwowania zaczęła obgryzać paznokcie.

Rozpalono ogniska i pod niebo wzniosły się kłęby dymu. Nadchodziła noc, a mężczyźni nie wracali. Gabby na różne sposoby próbowała się dowiedzieć, kiedy Rafik wróci, ale kobiety kwitowały jego imię chichotami i spojrzeniami, które są podobne na całym świecie. Nad ranem zmęczenie wzięło górę. Gabby zwinęła się w kłębek przy ognisku i usnęła. Obudziła się kilka godzin później.

Rafik siedział z nogami wyciągniętymi w stronę wygasłego ogniska.

- Nareszcie jesteś! - zawołała.

Spojrzał na nią znad filizanki.

- Dzień dobry. Przepraszam, że zostawiłem cię na tak długo.

Gabby odrzuciła koc i gwałtownie usiadła. Skrzywiła się, bo zabolęły ją ściernięte mięśnie.

- Powinieneś mnie obudzić, gdy wróciłeś. Jak długo tu siedzisz?

- Krótko.

Dostrzegła krew zastygłą na czole.

- Jesteś ranny!

- Mnie nic nie jest.

Z tonu jego głosu wywnioskowała, że stało się coś bardzo złego.

- Są ranni? - szepnęła.

Rafik drżącą ręką odstawił filiżankę. Myślał o mężczyźnie, właściwie chłopcu, który umarł mu na rękach, i o tym, że musi zawiadomić matkę o śmierci syna.

- Jeden człowiek zginął, a dwudziestu jest rannych - odparł z ociąganiem. - Pięciu ma bardzo poważne obrażenia, jeden stracił rękę.

Znużony potarł brudne czoło. Gabby z trudem opanowała instynktowny odruch, by go objąć i pocieszyć. Na pewno odtrąciłby gest współczucia. Uświadomiła sobie, że Rafik naprawdę przeżywa tę tragedię.

- Bardzo mi przykro - powiedziała.

Rafik lekko się uśmiechnął i w brudnej twarzy błysnęły białe zęby.

- Rannych już odwieziono do szpitala. Helikopter niebawem wróci po ciebie.

- Ty też pojedziesz?

Przecząco pokręcił głową.

- Ja muszę zostać.

Nawet nie próbowała mu tego wyperswadować. Wiedziała, że nie zmieni zdania.

- A co z moją edukacją?

Rafik spojrzał na nią; miała potargane włosy i podkrążone oczy. Zabolało go serce.

- Daruję ci naukę manier przy stole, bo tutaj był egzamin.

- Zdałam?

Rafik ociężale wstał.

- Tak.

Paul rozpromienił się, podbiegł do Gabby, objął ją, wziął na ręce i zaczął kręcić się w kółko.

- Postaw mnie! Puść! - zawołała rozeźmiana. - Dość tańca. Dziękuję.

Gdy ją postawił, poprawiła włosy starannie uczesane przez nadworną fryzjerkę. Paul patrzył na nią z uznaniem.

- To ja dziękuję tobie. Nie wiem, jak to osiągnęłaś, że mnie wypuszczono, ale będę ci wdzięczny do grobowej deski.

Gabby odwróciła wzrok.

- Nie zrobiłam nic wielkiego.

Przed spotkaniem zastanawiała się, czy powiedzieć bratu prawdę. Po długim namyśle doszła do wniosku, że lepiej zachować szczegóły uwolnienia w tajemnicy.

Nie chciała, żeby Paul czuł się wobec niej winny, chociaż mało prawdopodobne, aby poważnie potraktował jej wersję.

- Parker z ambasady mówił coś zupełnie innego. Twierdził, że jesteś czarodziejką.

- Nie znam się na czarach.

- Wolę wierzyć tobie. - Podeszedł do lustra i przez chwilę oglądał swą podobiznę. - Chyba pozostanę brodaczem. - Potarł słaby zarost i zerknął na siostrę. - Zapuszczę długą brodę.

- Według mnie lepiej wyglądasz ogolony.

- Masz rację. - Paul smętnie westchnął.

- Co Parker mówił o mnie?

- Każda rozmowa musi być o tobie, prawda? - zażartował Paul. - Facet uważa, że masz wysoko postawionych znajomych. Wybiłem mu to z głowy, ale przyznam się, że gdy przysłano po mnie limuzynę, zacząłem mieć wątpliwości. Szkoda, że jej nie widziałeś... Długa na pięć metrów, a w środku... - Gwizdnął przeciągle i pokręcił głową. - Wtedy doznałem olśnienia.

- Olśnienia?

Paul poważnie skinął głową.

- Oni chcą mnie obłaskawić.

Gabby patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Jacy oni?

- Wiesz, siostruniu, czasami jesteś mało pojętna. Oni to ludzie, którzy niesłusznie wtrącili mnie do lochu, a teraz boją się skandalu na cały świat. O, czekolada!

Wziął tabliczkę, którą Gabby wyłożyła z torebki na stół.

- To będzie mój pierwszy posiłek jako wolnego, niewinnego człowieka. - Włożył spory kawałek czekolady do ust, przewrócił oczami i szepnął: - Rozkosz! Wiesz, na pewno chodzi o to, żebym nie udzielał wywiadów, nikogo nie podał do sądu za fałszywe uwięzienie.

Gabby przestraszyła się.

- Człowieku, chcesz zrobić jeszcze większe głupstwo? - zawołała.

- Bądź spokojna. Marzę o powrocie do domu.

Gabby odetchnęła z ulgą.

- Samolot jest dziś wieczorem.

- Tak prędko? Nawet nie zdążę się tu rozgościć. - Usiadł na kanapie i z rozczuleniem spojrzał na siostrę. - Jednak potrafisz czynić cuda. - Spowaźniał. - Jak rodzice?

- Sam dzisiaj zapytasz ich o zdrowie.

- Wyobrażam sobie, jak bardzo się o mnie martwili.

- Jakoś przeżyli.

- Czy tutaj jest telewizja kablowa? Chętnie obejrzałbym jakiś mecz.

Gabby patrzyła na niego poirytowana, a jednocześnie rozbawiona. Paul był od niej o sześć lat starszy, ale zawsze traktowała go, jakby był młodszy. Ona przez kilka dni przeżywała męki, bo widziała go zamkniętego w ponurej celi, a on zaraz po wyjściu z więzienia myślał o sporcie. Wcale nie udawał lekkoducha, po prostu taki był.

Czasami chciała być podobna do niego.

- Jak tam było? - zapytała.

Paul nie odpowiedział. Zamiast kanału sportowego znalazł film rysunkowy, który zaczął oglądać.

- Jeśli wolisz pominąć tę wątpliwą przygodę milczeniem, to nie mów - dodała Gabby.

- Nie wysilaj się. Współczucie źle wpływa na ciśnienie. Zapewniam cię, że nie cierpię z powodu okropnych przejść. Co ci powiedziec? Więzienie z zasady ma być nie-

przyjemne. Ale nie było tak źle, a poza tym wiedziałem, że mnie wypuszczą. Nie zrobiłem nic złego, no i miałem zapewnioną pomoc czarodziejki.

Uśmiechnął się i mrugnął porozumiewawczo. Gabby dobrze go znała, a jednak dziwiła się, że tak prędko otrząsnął się po tygodniu w więzieniu. Był bardzo odporny psychicznie.

- Inaczej wyglądasz - rzekł Paul. - Sprawiałaś sobie nową suknię?

- Tak.

Poza tym miała nową fryzurę i makijaż. Gdy przed opuszczeniem pałacu obejrzała się w lustrze, z trudem się poznała. Brat był niezbyt spostrzegawczy, więc jeżeli on dostrzegł zmianę, musiała być duża.

Paul pomacał miękki niebieski materiał.

- Masz zupełnie inny styl.

- Który tobie się nie podoba?

- Podoba, ale przyzwyczailem się do tego, że chodzisz w spodniach. Wiesz, wyglądasz trochę jak... nietykalna.

- Nietykalna? - powtórzyła zaskoczona.

Po zastanowieniu stwierdziła, że to nawet byłby plus. Była pewna, że nie spodoba się Hakimowi, lecz jeżeli będzie chłodna i sztywna, skuteczniej go zniechęci. Dobrze byłoby zepsuć plan następcy tronu. Według niej Rafik przeceniał poczucie obowiązku swego brata i przekona się, że ludzie nie są marionetkami, którymi on może dowolnie poruszać.

Gnębiło ją jednak coś innego. Otóż ilekroć przypomniała sobie, że pocałowała Rafika, miała ochotę ze wstydu zapaść się pod ziemię. Dlatego tym dziwniejsze, że gdy on ją całował, chciała, żeby to trwało jak najdłużej. Jedno upokarzające, drugie nie do wiary.

Jak to w ogóle możliwe? Uczucia, jakie Rafik wzbudził, przeraziły ją, ponieważ nieopanowane podniecenie, nagłe pożądanie dotąd były obce jej naturze. Dlaczego spośród wielu znanych mężczyzn akurat ten ponury, tragiczny, irytujący człowiek znalazł drogę do jej serca, rozbudził uśpione zmysły?

Często myślała o tym, jak Rafik wyglądał przed pożegnaniem w Bahu. Podziwiała jego troskę o ojczyznę i poddanych, a jednocześnie martwiła się o niego, bo był poważnie chory.

Zacisnęła pięści. Nie, nie będzie martwić się o człowieka, który nawet nie raczył jej zawiadomić, kiedy wrócił do pałacu. Jeżeli wrócił... Rano otrzymała kartkę z jednym zdaniem.

Nie rozumiała, dlaczego wpada w złość. Czy zmieniła się nie tylko zewnętrznie? Czy staje się kobietą z obsesją na punkcie nieosiągalnego mężczyzny? Była przekonana, że trzyma hormony pod kontrolą, może się więc zająć następnym punktem programu, czyli udowodnieniem, że nie nadaje się na królową.

- Wydajesz się nietykalna jak... - zastanawiał się Paul. - Hm, jak kto?

- Może królowa?

Niepotrzebnie się z tym wyrwała. Chętnie potargałaby misternie ułożone włosy i usunęła staranny makijaż. Miała wrażenie, że jest uwięziona w ciele obcej osoby. Chwilo-
lowo znalazła się w pułapce.

Paul wybuchnął gromkim śmiechem.

- Ty i królowa? Pierwszorzędny dowcip. - Po chwili spoważniał i zapytał: - O której startuje samolot?

- O wpół do siódmej.

- Czyli brak czasu na drzemkę - zmartwił się.

- W więzieniu się nie wysypiałeś?

- Spałem aż za dużo, bo nie było nic innego do roboty. Znasz mnie, więc wiesz, że mogę spać zawsze i wszędzie. Król snu. - Wyciągnął się na kanapie i ziewnął. - Jesteś spakowana, gotowa do podróży? Zamówić taksówkę?

Gabby spieszyła się.

- Ja jeszcze trochę tu zostanę.

- Nie wracasz do domu?

Dom!

Gabby ścisnęło się serce, gdy uświadomiła sobie, co traci. Prędko zamrugła, aby powstrzymać łzy. Mogłaby pojechać razem z Paulem... Dała następcy tronu słowo, że

zostanie, lecz obiecała pod przymusem, a to się nie liczy. Teoretycznie nic jej nie zatrzymuje. Poza prawością charakteru, którą według Rafika posiada.

Jeszcze tej nocy mogłaby spać we własnym łóżku... Bardzo pociągająca perspektywa. Co ją trzyma? Kto zdoła zatrzymać? Rafik?

Trudno posądzać królewicza o to, że wtargnąłby do samolotu, aby ją wyciągnąć. Oczyma wyobraźni ujrzała wydatne kości policzkowe, zmysłowe usta, czarne oczy. To twarz człowieka, który nie cofnie się przed niczym, byle osiągnąć swój cel. Był uparty, więc niepotrzebnie strzępiła sobie język, przekonując go, że obmyślił nierealny plan. Wkrótce rozwój wypadków udowodni mu to, o czym nie chce słyszeć.

- Dobrze mi zrobią wakacje - powiedziała bez przekonania.

Zgodnie z planem Rafika będą bardzo długie, plus minus dwadzieścia lat. Nie, to niemożliwe! Trzymała się swojej wersji, ponieważ alternatywa napawała ją przerażeniem.

- Przecież nie lubisz urlopów, wolisz siedzieć w domu - słusznie zauważył Paul.

- Podróżuję rzadziej niż ty, bo mam mniej wolnego czasu.

Paul pracował tylko tyle, aby zarobić na kolejny wyjazd w nieznane. Państwo Bartonowie wciąż mieli nadzieję, że syn przestanie się włóczyć po świecie, ale jak dotąd jego mania podróżnicza nie osłabła.

- W ubiegłym roku zobaczyłam Lake District - przypomniała Gabby.

Paul skrzywił się z niesmakiem.

- Pojechałaś z grupą maluchów i mieszkałaś pod namiotem. Przez cały czas padał deszcz. Ja tego nie nazywam wakacjami.

- Tam jest pięknie nawet w deszczu.

Paul pokręcił głową.

- Wiesz, czasem się o ciebie martwię. I dlatego zostanę tu z tobą.

- Nie! - krzyknęła.

Paul był wyraźnie zaskoczony jej reakcją.

- Ty musisz jechać do domu - dodała prędko. - Rodzice odchorowali wiadomość o twoim uwięzieniu. Uwierzą, że jesteś wolny, gdy cię zobaczą na własne oczy.

- Masz rację. Biedacy stale mają ze mną kłopoty. A ja przecież nie chcę zatruwać im życia. - Paul zrobił skruszoną minę.

- Wiem o tym. - Gabby spojrzała na niego z czułością.

- Całe szczęście, że córka im się udała.

Gabby umknęła wzrokiem.

- Szkoda, że nie mogę zostać - rzekł Paul. - Pokazałbym ci widoki... oczywiście nie więzienne. Będziesz mieszkać w tym hotelu? Ile kosztuje doba? Pogadam z kierownikiem i może trochę opuści cenę.

- Dziękuję za dobre chęci, ale mam zaproszenie od... pewnej rodziny.

- Brawo! Najlepiej zwiedzać kraj z tubylcami. A może zaprosili cię jacyś Anglicy?

- Nie, miejscowi. Proponują, żebym zamieszkała w królewskim pałacu.

Paul zrobił wielkie oczy, klasnął w ręce i uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Czyli miałem rację.

- Rację?

- Tutejsze władze wystraszyły się, że napytam im biedy, i dlatego ci nadskakują. Korzystaj z okazji. Może uda ci się zobaczyć jakiegoś członka rodziny królewskiej.

- Liczę na to.

- Żartowałem. Pałac jest olbrzymi. Mało prawdopodobne, żebyś spotkała króla Zafira, a jeszcze mniej, żeby cię zaprosił do swego stołu.

Głośno się śmiał ze swego dowcipu, a Gabby niechętnie pomyślała o czekającym ją wieczorze.

- Zbieraj się, bo już czas - powiedziała. - Samolot nie będzie na ciebie czekał.

- A nie mówiłem? - szepnął Paul, gdy wsiedli do limuzyny. - Traktują cię z honorami. Korci mnie, żeby zostać i też korzystać z łask.

- A ich korci, żeby znowu wpakować cię do więzienia.

Paul beztrąsko się zaśmiał i poklepał ją po dłoni.

- Zawsze się martwisz na zapas.

Na lotnisku też potraktowano ich ze szczególnymi względami. Gabby wystraszyła się, bo Paul zniknął, ale na szczęście wrócił, zanim nerwy ją zawiodły.

- Gdzie byłeś? Już zapowiedziano twój samolot.

- Lecę pierwszą klasą! Wierzysz?
- Wierzę, wierzę. Obiecuj mi jedno.
- Co takiego?
- Że nie będziesz rozmawiał z obcymi kobietami.
- Już nigdy do żadnej się nie odezwę.
- Słyszałam to sto razy - mruknęła Gabby.

Gdy samolot wystartował, doznała ulgi, jakby się pozbyła wielkiego ciężaru. Paul był bezpieczny. Osiągnęła to, po co przyjechała do Zantary, ale niestety, zapłaci bardzo wysoką cenę.

Gdy wyszła z klimatyzowanego dworca, skwar uderzył ją jak obuchem. Rozejrzała się, ale nigdzie nie widziała auta, którym przyjechała. Zastanawiała się, co zrobić, gdy podjechała czarna limuzyna z przydymionymi szybami i otworzyły się tylne drzwi.

- Wsiadaj.

Zabrzmiało to jak trzaśnięcie bicia. Gabby chciałaby odejść, lecz nie mogła.

- To zaproszenie czy rozkaz? - wycedziła ze złością.
- Nieważne, byle poskutkowało.

Pogardliwie prychnęła, wsiadła, starannie obciągnęła spódnice i powoli skrzyżowała nogi. Tym sposobem odwlekała to, co nieuchronne, ale w końcu musiała spojrzeć na Rafika.

- Jak wypadło spotkanie z bratem? - zapytał. - Czy Paul dobrze się czuł?

Nie rozumiała, dlaczego pyta o coś, co go nie interesuje. Zamierzała odburknąć, ale spojrzała na niego i zapomniała, co chciała powiedzieć.

Miał tradycyjną białą szatę, a na głowie białą arafatkę ze złotym plecionym paskiem. Tradycyjne nakrycie głowy podkreślało czyste, szlachetne rysy. Gabby patrzyła nie tyle na rysy, co na zmysłowe usta. Nie mogła oderwać od nich oczu. Mężczyzna mający takie usta musi cudownie całować... Już wiedziała, jak Rafik całuje.

Upłynęło pół minuty, nim podniosła rozmarzony wzrok ku czarnym oczom. Rafik patrzył pytająco, więc zawstydzona spłoszyła.

- Jak na głodzonego więźnia mój brat wyglądał zadziwiająco dobrze - rzekła oschle.

- Wytlumaczyłaś mu sytuację?

- Pytasz, czy powiedziałam mu, że jego wolność kosztowała mnie moją? Wyobraź sobie, że nie pisnęłam ani słowa. Tobie pewno wydaje się, że zaproponowałeś przyzwoity układ, ale większość ludzi uznałaby mnie za ofiarę szantażu. I ja czuję się ofiarą.

Nie rozumiała, dlaczego tyle mówi. Przecież następcy tronu nie interesują jej uczucia. Rafik zbył ją milczeniem, nie zareagował na wybuch.

Gabby odwróciła się i patrzyła przez okno, ale czuła na sobie jego wzrok. Nie mogąc dłużej tego wytrzymać, zerknęła z ukosa. Rafik patrzył na nią wilkiem.

- O co ci chodzi? Może powiesz, że mnie nie szantażujesz?

- Coś ty z siebie zrobiła?

Pytanie bez związku zaskoczyło ją.

- Ja? Nic nie zrobiłam.

- Włosy... twarz...

- To nie ja, ale nasłani przez ciebie nadworni fachowcy. Nie podobam ci się?

- Ani trochę.

- Jesteś nieuprzejmy. - To śmieszne, ale zależało jej na aprobacie.

- Dlaczego pozwoliłaś się tak odmienić?

Na moment zaniemówiła oburzona.

- Służące wypełniły twój rozkaz. Podobnie jak ja.

Rozkaz dla niej przyniesiono na srebrnej tacy.

Razem ze szczegółami o miejscu spotkania z Paulem i godzinie odlotu. Odręczna notatka zawierała też informację, że wieczorem zje kolację w towarzystwie dwóch królewiczów i że pokojówka przyniesie odpowiednie stroje do wyboru.

Pokojówka przyniosła stroje, a razem z nią przyszła fryzjerka oraz rzekoma mistrzyni od makijażu. Wszystkie trzy podziwiały karnację Gabby. Gdy nieopatrznie zdradziła, że nie dba o cerę i kupuje kosmetyki z przeceny, natychmiast przestały ją podziwiać. Oceniły, że w jej urodzie jest dużo do poprawienia.

Rafik był wściekły.

- Mylisz się. Nie wydałem takiego rozkazu.

- Co masz mi do zarzucenia? Uczesano mnie, umalowano, a mimo to nadal nie spełniam wymagań i nie dostanę celującego stopnia?

- Wyglądasz jak zupełnie przeciętna kobieta.

Gabby pomyślała, że przeciętnych kobiet nie stać na luksusy.

- Teraz ty się mylisz. Gdybym była przeciętna, wsiadłabym do samolotu i pojechała do domu.

- Przedtem miałaś indywidualny styl.

- Myślałam, że zależy ci, żebym się go pozbyła.

Rafik spojrzał na nią jakoś dziwnie i odsunął kosmyk włosów z jej policzka.

- A ja o tym myślałem.

Gabby zadrżała, gdy poczuła jego palce na policzku.

- Wczoraj twoje włosy wyglądały, jakbyś ich nigdy nie czesała. A gdy spałaś... - Wsunął palce w jasne włosy i przypomniało mu się, że to samo zrobił, gdy ją całował. Jak trudno zachować się obojętnie...

- Rzadko wyglądam tak źle jak wczoraj. Zasnęłam przy ognisku, pod gołym niebem...

- A przed snem martwiłaś się o mnie.

Położył dłoń na jej karku.

- Martwiłam się o wszystkich. Jak ranni?

Rafik cofnął rękę.

- Stan dwóch z nich nadal jest ciężki.

- Bardzo mi przykro.

Współczuła rannym, ale zaraz przestała o nich myśleć. Dziwiła się sobie, nie rozumiała swojej bezradności. Pierwszy raz w życiu czuła się bezwolna.

- Teraz już za późno, żebyś zmieniła fryzurę.

- Wiesz, co powiedzieć, żeby kobieta świetnie się czuła - rzuciła z gryzącą ironią. - Wypchnij mnie z auta, a będę wyglądać tak, jak lubisz.

Położyła dłoń na klamce. Rafik zaklął i schwycił ją za obie ręce. Gabby odsunęła się od niego. W głowie jej się kręciło, w uszach szumiało.

- Żartowałam - szepnęła.

Skok z auta wydawał się bezpieczniejszy niż bliskość Rafika. Była coraz bardziej podniecona. Nadal trzymał ją za rękę i przysunął twarz tak blisko, że poczuła jego oddech na policzku i zobaczyła plamki w rozpalonych oczach.

W tym momencie przez głowę przemknęła jej myśl, którą uparcie od siebie odsuwała. Rafik niedługo umrze!

Chciała krzyknąć z rozpaczy, ale gardło miała ściśnięte. Dlaczego tak reaguje? Przecież nie lubi Rafika, bo jest wrogiem. A jednak serce ją bolało. Jeszcze przez chwilę patrzyli sobie w oczy, potem Rafik odsunął się i czar przysł.

Gabby usiadła na dłoniach, aby ukryć ich drżenie.

- Szkoda, że nie masz poczucia humoru - mruknęła.

Zaśmiała się z przymusem i spojrzała przez okno.

Niech ta jazda wreszcie się skończy.

Szeroka, prosta autostrada przecinała bezkresną pustynię, na której tu i ówdzie sterczały skały o dziwnych kształtach. Gabby skomentowała duży ruch.

- Dziś mamy święto, które tradycyjnie całymi rodzinami spędza się nad morzem. Teraz ludzie wracają do domu.

- Mój znajomy nurek parę lat temu spędził tu kilka miesięcy.

- Tutaj jest raj dla nurków. Na dnie morza leży mnóstwo wraków. Roi się tam od morskich stworzeń, które łatwo obserwować. Ja też lubię nurkować.

- Często mijamy zielone plamy na pustyni. Co to takiego? - zapytała Gabby.

Lecz zamiast na widok za oknem, patrzyła na piękny profil Rafika.

- Tam działają systemy irygacyjne. Nasze rolnictwo jest bardzo wydajne. Nawet bez ingerencji człowieka pustynia nie jest tak sucha i pozbawiona życia, jak się wydaje na pierwszy rzut oka. Wiele gatunków dostosowało się do panujących warunków, do skoków temperatury. Widziałem drzewa figowe rosnące daleko od źródła wody.

Gabby fascynowała duma, z jaką mówił o swym kraju.

- Na południu padają obfite deszcze i tam jest... - Urwał i spojrzał na Gabby. - Czy to cię interesuje?

- Nieszczerze, ale lubię słuchać twojego głosu.

„Lubię" było stanowczo za słabym określeniem. Siłąc się na nonszalancki ton, dodała:

- Skoro mam być władczynią tego wszystkiego, co widzę... - Ironiczny uśmiech zamarł jej na ustach. - Wiesz, że do tego nie dojdzie, prawda? Powiedziałeś ojcu i bratu, że jesteś chory? - zapytała prawie szeptem.

- Powiem w odpowiednim czasie - odparł Rafik z pozornym spokojem.

Będzie musiał to zrobić, ale jeszcze nie teraz. Wiedział, że dla ojca on i Hakim są wszystkim. Gdy rozejdzie się wieść o jego chorobie, poddani zaczną go inaczej traktować, a chciał odsunąć to na tak długo, jak to tylko możliwe.

- Mają prawo wiedzieć. Poza tym nie powinieneś się zmagać z chorobą sam. Powinieneś...

Rafik nie chciał dłużej tego słuchać.

- Przestań! Mam ciebie, więc nie potrzebuję żadnej grupy wsparcia.

Gabby zaczerwieniła się i odwróciła głowę, ale Rafik zdążył dostrzec łzy w jej oczach. Był zadowolony, że żadna kobieta nie będzie go opłakiwać. Chyba każdy mężczyzna z przerażeniem myśli o tym, że ukochana kobieta będzie obserwować jego powolny koniec.

- Raz na zawsze zapamiętaj, że nie potrzebuję twojego zrozumienia, współczucia ani litości. Czy jasno się wyrażam?

- Nie mógłbyś jaśniej.

Rafik pochylił się i wbił w nią płonący wzrok.

- Jeśli zamierzasz komukolwiek powiedzieć...

- Potrafię trzymać język za zębami.

- Bardzo dobrze.

Niebawem dojechali do pałacu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Na kolację zapraszam cię do małej jadalni przeznaczonej wyłącznie dla rodziny - rzekł Rafik.

W tej „małej” jadalni wielkości boiska była przepiękna posadzka.

Widząc zachwyty Gabby, Rafik z dumą oznajmił:

- To bizantyńska mozaika.

Stół miał co najmniej dziesięć metrów długości. Stały na nim kryształowe i złote świeczniki oraz leżały srebrne sztucce.

- Jak tu przytulnie - powiedziała Gabby z ironią, której Rafik na szczęście nie dostrzegł.

Hakim siedział przy stole i czytał gazetę. Gabby z ciekawością popatrzyła na młodszego królewicza, którego żoną miałyby zostać. Był wysoki i szczupły, miał krótko przystryżone, ale z przodu nastroszone włosy. Ubrany był w srebrnoszary garnitur, czarną koszulę i sportowe buty. Przywitał się bez ceregieli; brata mocno klepnął po plecach, a Gabby przyjrzał się z jawną ciekawością.

- Dobry wieczór. Jestem Hakim. Pani Gabriella Barton, prawda? Dużo o pani sły-
szałem.

- Dużo? - powtórzyła zdziwiona, rzucając Rafikowi pytające spojrzenie.

Ujęła wyciągniętą dłoń i gdy Hakim pocałował ją w rękę, pomyślała, że trudno będzie zachowywać się chłodno, z dystansem.

- Przypomina mi pan człowieka, którego dobrze znam.

Hakim błysnął olśniewająco białymi zębami.

- On też jest wspaniałym mężczyzną, prawda? Proszę mi mówić po imieniu.

Gabby roześmiała się.

- Chodzi o mojego brata. - Przyjrzała się braciom; jeden patrzył na nią ponurym wzrokiem, a drugi miał w oczach wesołe iskierki. - Nie jesteście ani trochę podobni.

Młodszy był lekkoduchem, ale czarującym i nieskomplikowanym, a starszy poważnym człowiekiem o trudnym charakterze.

Hakim rzucił bratu triumfalne spojrzenie.

- Widzisz? Zyskałem aprobatę.

Podczas kolacji toczyła się wartka rozmowa prowadzona półzartem. Zgrzyt nastąpił, gdy Hakim zapytał:

- Czy zebrałaś dość materiału do pracy dyplomowej?

Zaskoczona Gabby milczała, więc odpowiedział Rafik.

- Gabriella jeszcze nie zdążyła zapoznać się z nowymi inicjatywami dla dzieci Beduinów.

- Dzięki Rafikowi spokojnie ze wszystkim się zaznajomisz.

Gabby pomyślała o pocałunkach i słowo „spokojnie” wydało jej się nieodpowiednie. Zerknęła na usta Rafika i speszyła się, ponieważ zauważył jej spojrzenie. Ulżyło jej, gdy się zorientowała, że Hakim nie zauważył wymiany spojrzeń.

- Wolę być Gabby niż Gabriellą - powiedziała nieswoim głosem.

- Mnie też Gabby bardziej się podoba - rzekł Hakim. - Ten projekt dla dzieci powstał w głowie mojego brata. Nie masz pojęcia, jak wiele osób go krytykowało, ile sprzeciwu trzeba było pokonać. Ale Rafik się uparł, żeby nauczaniem objąć również dziewczynki. O ile dobrze zrozumiałem, pracujesz w szkolnictwie.

- Uczę w szkole podstawowej.

- Niemożliwe! W niczym nie przypominasz nauczycielki. Prawda, bracie?

Rafik patrzył na niego pustym wzrokiem, a gdy milczenie stało się krępujące, powiedział:

- Gabriella jest świetnie wykwalifikowana.

- Nie wątpię. Intryguje mnie, jak się spotkaliście.

Oboje odpowiedzieli jednocześnie.

- Przypadkowo.

- U znajomych.

Gabby była zła na Rafika. Czy on też jest zły? Miał spuszczone oczy i udawał, że je, a już wcześniej zauważyła, że jedynie przesuwają jedzenie po talerzu.

Hakim z rozbawieniem patrzył to na jedno, to na drugie.

- Widocznie los tak chciał - rzekł sentencjonalnie.

Gabby czuła się coraz bardziej zażenowana, bo uwagi Hakima świadczyły, że uważa ją za kochankę brata. Czy Rafikowi to nie przeszkadza? Dlaczego mało się odzywa? Jego udział w rozmowie ograniczał się do monosylab. Przerwy w konwersacji wypełniał Hakim, który lubił mówić, najchętniej o sobie.

Krótko po deserze Gabby wymyśliła pretekst, aby się pożegnać. Martwiło ją, że Rafik prawie nic nie zjadł. Może cierpiał, lecz był niemądry albo zbyt uparty, żeby się przyznać.

Chodziła po sypialni, mrużąc pod nosem niepochlebne uwagi o następcy tronu. Powtarzała sobie fragmenty rozmowy, gdy nagle uderzył ją przysłowiowy grom z jasnego nieba. Była przekonana, że ma odporne serce, a zakochała się! I w dodatku pokochała nie tego brata, którego ma poślubić. Bardzo zabawne!

Wcale nie było jej do śmiechu. Poszła do sypialni, rzuciła się na łóżko i bezmyślnie zapatrzyła się w sufit. Zakochała się w człowieku, który nawet gdyby miał długo żyć, wcale by się nią nie zainteresował. Czy może być większa ironia losu? Dlaczego jest tyle niesprawiedliwości?

Z żalu nad sobą rozplakała się.

Po wyjściu służącej, która podała kawę, Rafik zwrócił się do brata.

- Co sądzisz o panie Barton?

Starał się mówić bezosobowym tonem, lecz nie bardzo mu się udało. Aby zachować obojętność, pod koniec kolacji powtarzał sobie, że osiągnął to, do czego dążył, a nawet więcej, niż oczekiwał. Zakładał, że podczas kolacji Gabriella będzie tak nieznośna, jak tylko ona potrafi. Jemu już pokazała pazurki! A tymczasem była spokojna, uprzejma, śmiała się z dowcipów, nawet gdy nie były zabawne. Wyglądało na to, że ona i Hakim prędko znaleźli wspólny język.

Pod koniec kolacji, gdy Hakim położył rękę na ramieniu Gabby, Rafika ogarnęła ślepa wściekłość, miał ochotę rzucić się na brata. Zamknął oczy i starał się uspokoić. Uświadomił sobie, że reaguje jak stary przywódca stada, który musi ustąpić młodszemu osobnikowi. To żalosne!

- Co o niej sądzi? - powtórzył zaskoczony Hakim. - Nigdy nie pytałeś mnie o zdanie.

- Teraz pytam.

- Muszę się zastanowić... Jest bardzo ładna, miła, ale trochę za poważna.

Rafik zwątpił, czy mówią o tej samej osobie.

- Ona za poważna? Chcesz przez to powiedzieć, że nie jest płytka? Czy to źle?

- Chodzi mi o coś innego. Ona jest... żądna wiedzy.

Widocznie błękitnooka Angielka bardzo przypadła Rafikowi do gustu, skoro o niej rozmawia. Nic w tym osobliwego. Nawet ślepy by dostrzegł, że tych dwoje coś łączy. Hakim z doświadczenia wiedział, że tylko ludzie, którzy bardzo się sobie podobają, ostentacyjnie się ignorują.

Nie dziwiło go, że Gabby wpadła Rafikowi w oko, ale dziwne... więcej niż dziwne... że o niej rozmawiał. Dotychczas nigdy się nie zwierzał. Hakim często miewał złamane serce, ale raczej mało prawdopodobne, żeby Rafik z powodu kobiety spędził choć jedną bezsenłą noc.

- Żądna wiedzy? - powtórzył Rafik.

Marzył, że trzyma w ramionach czułą i uległą Gabriellę. Taka była, gdy spała, ale po przebudzeniu natychmiast się zmieniła i przypominała dziką kotkę.

- Mądra i inteligentna, więc trochę mnie onieśmiela. - Hakim wzruszył ramionami.

- Ty jesteś intelektualistą, a ja nie. Mnie bardziej odpowiadają dziewczyny, które...

Rafik bezceremonialnie mu przerwał.

- Daruj mi szczegóły. Wiem, jakie kobiety tobie się podobają.

Hakim roześmiał się beztrąsko.

- Ale wciąż się rozwijam i może któregoś dnia cię zadziwię. - Wcześniej, niż sądzisz, dodał w duchu. - Gabby jest bardzo miła dla oka. Mnie wszystko się w niej podoba, ale idę o zakład, że ty widzisz skazy.

- Tak sądzisz?

- Zwykle ostrzegasz mnie przed nieodpowiednimi kobietami. Jestem zaskoczony, że nas zapoznałeś. Dlaczego koniecznie chciałeś mi ją przedstawić? Od kiedy interesuje cię, co ja myślę?

Po twarzy Rafika przemknął mroczny cień.

- Może trochę cię zaniedbywałem. Przepraszam.

Hakim patrzył na niego zaskoczony.

- Jeśli twoje przeprosiny oznaczają, że dostanę nowe auto, to świetnie. Ale bynajmniej nie czuję się pokrzywdzony z tego powodu, że nie uczestniczyłem w długich debatach o rozwoju rolnictwa. - Zmrużył oczy i mimo nonszalanckiej miny z troską w głosie zapytał: - O co w tym wszystkim chodzi?

Ogarnęło go niebotyczne zdumienie, bo przyszła mu do głowy nieprawdopodobna myśl. Czy możliwe, aby Rafik prosił go o radę? Czy chce usłyszeć, że może się związać z kobietą, która nie odpowiada wymogom racji stanu?

- Do czego potrzebna ci moja opinia? Chyba dostałeś grubą teczkę z doniesieniami na temat Gabby i dokładnie przejrzałeś papiery.

Wiedział, że Rafik romansuje na podobnej zasadzie, na jakiej przystępuje do różnych negocjacji. W każdej sytuacji wcześniej zbiera dane, obmyśla sposób postępowania i nieugięcie dąży do celu.

Nazajutrz rano teczka, o której Hakim żartem napomknął, znalazła się na biurku. Rafik bez zaglądania schował ją i zamknął szufladę na klucz. Doniesienia można przejrzeć później. Niezależnie od tego, jakie informacje znajdują się w tezcze, Hakim nie zasłużył na taką żonę. Gabriella będzie królową, z jakiej każdy kraj mógłby być dumny.

- To, co ona robiła i jak żyła, zanim ją poznaliśmy, jest bez znaczenia.

Hakim przestał mieszać kawę. Rafik był poważniejszy niż zwykle. Co mu się stało? Czy myśli o ożenku?

- Gdybyś jutro chciał wziąć ślub, wypadałoby się zainteresować, co przyszła żona ma na sumieniu.

- To samo dotyczy ciebie.

Hakim nie wierzył własnym uszom.

- Ty to mówisz? Dotychczas twierdziłeś, że twoja lub moja narzeczona musi być czysta jak łąza, bez skazy i wstydliwych tajemnic. Zaraz mi powiesz, że przyszła królowa nie musi być dziewicą.

Wybuchnął śmiechem, ale Rafik pozostał poważny.

- Lepiej być ostatnim mężczyzną kobiety niż pierwszym - oświadczył.

Oczywiście najlepiej pierwszym i ostatnim, niestety, w dzisiejszych czasach zdarza się to coraz rzadziej. On już jest na bocznym torze, ale Hakim ma przed sobą całe życie. I nie wie, jakie to szczęście, bo człowiek docenia tylko to, co traci.

Hakim spoważniał.

- Mam wrażenie, że rozmawiam z obcą osobą. Gdzie się podział mój brat?

- Wygadujesz głupstwa.

- A ty wiesz, o czym gadasz? - Wbił w Rafika badawczy wzrok. - Mówisz jak człowiek zakochany. Ale czy kiedykolwiek byłeś zakochany?

- Rzadziej niż ty.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- I nie odpowiem.

Gabby z balkonu podziwiała oświetlony pałac na tle granatowego, wygwieżdżonego nieba. Usłyszała, że ktoś ją woła, więc wstała i ostrożnie spojrzała w dół. Pod balkonem stał Hakim z ręką na sercu i szelmowskim uśmiechem na ustach.

- Jako uczeń marzyłem, żeby zagrać Romea, ale byłem najładniejszym i najniższym chłopcem w szkole, więc musiałem grać Julię.

- Od tamtego czasu podobno często grałeś Romea.

- Och, naopowiadano ci bajek. Spuść warkocz, żebym mógł wejść do ciebie.

- Zdecyduj się, kim jestem: Julią czy Roszpunką.

- Niestety, nie mam czasu, żeby sprawdzić. Jeszcze dziś wracam do Paryża.

- Jak to? Miałeś zostać kilka dni, prawda?

- Tak, ale Rafik powiedział coś, co wpłynęło na zmianę mojej decyzji.

Gabby zaniepokoiła się.

- Co ci powiedział? - Ulżyło jej, a jednocześnie ogarnęło ją oburzenie i strach. - Chyba zdajesz sobie sprawę, że nie możesz wyjechać.

- Dlaczego?

Chciała go przekonać, że jest potrzebny choremu bratu, ale ze zdenerwowania mówiła nieskładnie.

- Ten pomysł ze mną jest szalony, nierealny. Nie martw się, bo rozejdzie się po kościach. Jesteś Rafikowi bardzo potrzebny. Odtrąca ludzi, zachowuje się, jakby był Herkulesem, ale...

Hakim spoważniał i innym tonem zapytał:

- Dlaczego jestem mu potrzebny?

Gabby jęknęła, zamknęła oczy, położyła dłoń na ustach.

- Nie wiesz? O Boże! Co ja zrobiłam?

- Czego nie wiem?

- Nie mogę ci powiedzieć, bo dałam słowo.

Hakim zaklął, sprawdził, czy żelazna podpora balkonu wytrzyma jego ciężar i zaczął się wspinać.

Gabby obserwowała go przerażona, a stojący przy fontannie Rafik patrzył nienawistnym wzrokiem. Widział całą scenę od początku, a słów jedynie się domyślał, ponieważ zagłuszał je szum wody. Zobaczył, że Hakim obejmuje Gabby i prowadzi do sypialni.

Wiedział, co się stanie...

Nie, nic się nie stanie! On do tego nie dopuści!

Ogarnięty pierwotnym szałem błyskawicznie podbiegł, ale zatrzymał się tam, gdzie przed chwilą stał jego brat. Co dalej? Wejść na górę? Czy ma do zaoferowania więcej niż Hakim? Czy powiedzieć Gabby: „Weź mnie, bo ja umieram”?

Pół godziny później wciąż tkwił w tym samym miejscu. Dopiero gdy włączyła się automatyczna deszczownia, zimna woda przywiodła go do rzeczywistości. Miał ochotę krzyczeć na całe gardło i walić głową o mur, bo pożądał kobiety, którą pchnął w ramiona brata.

Okrutna przewrotność losu!

Hakim zgarbił się. Siedział z twarzą ukrytą w dłoniach.

- Przepraszam - szepnęła Gabby. - Myślałam, że Rafik ci powiedział.

Hakim podniósł głowę. Był blady jak ściana, oczy miał przekrwione.

- Nie wierzę. On nigdy nie chorował. Dlaczego zataił przede mną, a zwierzył się tobie?

- Bo jestem obca.

- Ale ja jestem bratem!

- W tym sęk. Ja się nie liczę... Rafik pragnie chronić ciebie, jak długo można.

Hakim przeciągnął dłonią po załzawionych oczach.

- Ochronia mnie od dwudziestu czterech lat - rzekł łamiącym się głosem.

- Teraz chodzi o to, żebyśmy... - Zawstydziała się, że włączyła siebie. - Ty, wasz ojciec, przyjaciele... Wszyscy powinniście być przy nim.

- Obserwowałem was podczas kolacji. Myślałem, że Rafik chce się z tobą ożenić. Zawsze traktował mnie z politowaniem, bo nie potrafiłbym rządzić krajem samodzielnie, bez pomocy osoby o silnym charakterze. - Popatrzył na Gabby jakby z pretensją. - Musi mieć bardzo dobre mniemanie o tobie.

Gabby pokręciła głową.

- Wręcz przeciwnie. Uważa, że jestem nieznośna. Ciebie bardzo kocha. Wie, że będziesz miał trudne zadanie. Jego przez całe życie przygotowywano do objęcia władzy, a na ciebie obowiązki spadną zniemacka. Chce ci pomóc, ale przesadza w gorliwości.

Hakim uśmiechnął się krzywo.

- Nie czuję się obrażony, że ma o mnie kiepską opinię, bo tylko na taką zasługuję. Ja tego nie potrafię...

- Czego?

- Nie umiałbym rządzić krajem. - Wstał i przygładził potargane włosy. - Rafik słusznie podejrzewa, że nie umiałbym dbać o interesy Zantary i poddanych. Wiem o tym aż nadto dobrze.

Gabby zasnęła przed szóstą. Późno wstała i dlatego do śniadania zasiadła sama. Nie mogła nic przełknąć, żołądek bolał ją na samą myśl o jedzeniu. Zastanawiała się nad rozwojem sytuacji. Jak Hakim postąpił? Czy prosto od niej poszedł do brata? A może uciekł? Nie, chyba nie stchórzył.

Jakie to wszystko niesamowite. Dopiero niedawno dowiedziała się o zantarskich królewiczach, a teraz jest wplątana w ich sprawy.

Postąpiła źle. Należało poprosić Hakima, aby zaczekał, aż Rafik sam mu powie o chorobie. A przede wszystkim należało dotrzymać danego słowa i milczeć.

Pogrążyła się w niewesołych myślach. Nie przewidziała takich komplikacji. Nie chciała być szantażowana, nie chciała się zakochać... Co robić?

Ścisnęła bolące skronie, lecz nie zatrzymała myśli krążących wokół jednego tematu. Nie pragnęła być królową. Chciała być z mężczyzną, który starał się wepchnąć ją do łóżka swego brata.

Syknęła, gdy gorąca kawa sparzyła wargi. Zbyt prędko odstawiła filiżankę, więc kawa prysnęła na śnieżnobiały obrus. Chciała napić się wody, ale w drzwiach stanął Sayed.

- Przepraszam, że pani przeszkadzam, ale bardzo się martwię o królewicza Rafika.

Gabby upuściła szklanekę i zalała obrus.

- Stało się coś złego?

Jeżeli zdarzyło się nieszczęście, ona i Hakim są odpowiedzialni. Aby się opanować, mocno zacisnęła pięści.

- Chyba tak - rzekł Sayed. - Królewicz Rafik... następca tronu... jest zły.

Gabby kamień spadł z serca. Dobrze, że Rafik nie miał ataku choroby.

- Według mnie królewicz Rafik zawsze jest zły.

Nie. Uświadomiła sobie, że to nieprawda. Wobec niej był krytyczny, ale wobec innych tolerancyjny. Nie lubił głupców, natomiast chętnie chwalił tych, którzy na pochwałę zasługiwali.

Sayed energicznie pokręcił głową.

- To poważna sprawa. Znam królewicza Rafika od dziecka i pierwszy raz widzę go w takim stanie. Bardzo się martwię.

Gabby też się martwiła.

- Dlaczego przyszedł pan z tym do mnie?

- Pomyślałem, że może pani...

Urwał zakłopotany i bezradnie rozłożył ręce. Gabby zrobiło się żal starego człowieka.

- Myśli pan, że podłożę głowę pod topór? - zażartowała.

- Tak, proszę pani. Może następca tronu pani wysłucha.

Gabby wlepiła oczy w Sayeda. Rafik miałby jej słuchać? Przecież nikogo nie słuchał, a ona była ostatnią osobą, której pozwoli się wtrącać, krytykować. Dworzanie chyba opacznie rozumieją jej obecność w pałacu.

- Może jest chory?

- Na pewno nie. Królewicz Rafik cieszy się doskonałym zdrowiem - rzekł Sayed z przekonaniem. - Nigdy nie chorował, nawet jako dziecko.

Gabby spuściła wzrok.

- Zobaczę, co się da zrobić.

Miała wątpliwości, czy cokolwiek osiągnie, ale Sayed odetchnął z ulgą. Widocznie uważał, że Angielka posiada nadprzyrodzoną moc.

- Gdzie znajdę następcę tronu?

- W pokoju w wieży. Pani wie, gdzie to jest.

Gabby dostrzegła cień uśmiechu na twarzy Sayeda.

Czy już krążą plotki? Woląla nie wiedzieć, jaką zniekształconą wersję prawdy ludzie powtarzają.

Niepewnie przystanęła pod drzwiami. Gdy wyciągnęła rękę, aby zapukać, usłyszała podniesiony głos.

Zawahała się. Po chwili usłyszała odgłosy, jakby ktoś przewracał meble. Popchnęła drzwi i wkroczyła do pokoju wyprostowana jak struna. Od razu zauważyła ślady zniszczenia. Rafik biegał po pokoju jak rozwścieczone zwierzę, nic nie omijał, przewracał wszystko, co stało mu na drodze.

- Po co przyszłaś? - warknął.

Zaniepokojone błękitne oczy patrzyły w gniewne czarne. Atak szału sprawił, że opadła warstwa cywilizacji i Rafik był sobą. Przywodził na myśl wulkan przed wybuchem. Gabby od początku podejrzewała, że jest cholerykiem. Nie chciała być iskrą wywołującą pożar. Oblizwała suche wargi, poczuła, że drży z podniecenia. Bardzo dziwne...

- Co się stało? Jesteś chory czy...?

- Nie jestem chory, lecz umierający.

Gabby zbladła, przygryzła wargę, odgarnęła włosy za uszy.

- Czy zdarzyło się coś złego i dlatego jesteś w okropnym nastroju?

Rafik pogardliwie wykrzywił usta.

- Tak, stało się - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Wielkimi krokami ruszył w stronę otwartych drzwi balkonowych. Gabby podbiegła, schwyciła go i zatrzymała, mocno zaciskając palce. Ciężko dysząc, Rafik krytycznie spojrzał na jej rękę.

- Przepraszam. Zapominam, że nie wypada bez pozwolenia dotykać królewskich potomków.

Rafik warknął coś niezrozumiałego.

- Przestań biegać jak opętany. Potrafisz okazać swą wyższość, gdy siedzisz. Wiedziałam to na własne oczy.

Rafik miał w głowie szum, więc źle ją słyszał, ale zdobył się na kwaśny uśmiech i usiadł. Gabby przykucnęła obok krzesła.

- Teraz możesz mi powiedzieć, że to nie moja sprawa.

- To jest twoja sprawa.

- O?

- Rano otrzymałem list od Hakima. Mój brat już poleciał do Paryża.

Gabby zbladła. Gdyby Hakim był obecny, rzuciłaby się na niego z pięściami.

- Wyjechał? Jak on mógł? Po tym...?

Urwała i zakryła usta. Nie rozumiała, jak można tak postąpić wobec chorego brata. Spojrzała na Rafika oczami pełnymi łez i szepnęła:

- Myślałam, że on ma więcej...

Głos się jej załamał.

- Mój brat jest patentowanym głupcem. Przepraszam za to, co ci zrobił. Jego postępowanie jest...

Dokończył zdanie w języku ojczystym, ale Gabby domyśliła się, że przeklinał.

- Co on mi zrobił? - zdziwiła się.

Rafik głośno przełknął ślinę. Zaciśnął pięści, jakby kogoś dusił.

- Ucierpiałaś od członków rodziny Al Kamilów. Najpierw ja cię wykorzystałem... ale przynajmniej nie zaciągnąłem do łóżka. Wiedziałem, że nie zamierzam...

Przymknął oczy i zaczął złorzeczyć w kilku językach. Gabby zrozumiała, o co Rafik posądza brata.

- Do łóżka? - krzyknęła rozzłoszczona. - Myślisz, że przespałam się z człowiekiem, którego znam od paru godzin?

Gdyby chodziło o Rafika, wystarczyłaby minuta znajomości.

- Nie mówmy o tym - wykrztusił.

Nie mógł mówić o tym ani myśleć, bo zżerała go zazdrość.

- Ale ja wo... Przerwał jej w pół słowa.

- Widziałem, że Hakim wszedł na balkon i do sypialni.

- Widziałeś? - Gabby groźnie zmrużyła oczy. - Śledziłeś rodzony brata?

- Szedłem do ciebie, bo chciałem coś omówić.

Przez cały dzień starał się trzymać uczucia w karbach, a wieczorem postanowił, że pozwoli Gabby odjechać. Po dokładnym przestudiowaniu zarzutów wobec Paula uznał, że Anglik prędzej czy później zostanie wypuszczony z więzienia.

Niestety, zobaczył, że Hakim - jak Romeo - przez balkon wchodzi do sypialni Gabby.

- Ja wszedłbym normalnie, przez drzwi.

- Co chciałeś omówić?

- Już nieważne. I pomyśleć, że ja sam pchnąłem cię w jego ramiona.

Gabby zachnęła się.

- Nie jestem bezwolną kukłą. Jeszcze nikt mnie nie zmusił do niczego wbrew mojej woli.

Próba uspokojenia go przyniosła odwrotny skutek.

- Czyli zakochałaś się w Hakimie?

Podejrzenie nie było bezpodstawne. Wiele razy widział, jak prędko kobiety ulegają urokowi jego brata. Gabby z niedowierzaniem patrzyła na tego zdawałoby się mądrego, bystrego człowieka.

- Wcale nie. To tylko był...

- Seks - dokończył Rafik

Zamknął oczy i wyrzucił z siebie potok słów, z których Gabby zrozumiała kilka soczystych epitetów. Zaczął pięścią walić w poręcz fotela.

- Przestań - zawołała Gabby.

Nie przestał i na kostkach pojawiła się krew. Gabby złapała go za rękę i próbowała powstrzymać. Rafik nie zauważył jej wysiłków, ale ni stąd, ni zowąd uspokoił się. Gabby obejrzała jego rękę.

- Skaleczyłeś się. Przydałoby się...

Rafik wlepił w nią świdrujący wzrok i zaśmiał się gorzko, a jej zamarło serce. Przytuliła jego rękę do piersi, a w błękitnych oczach zalśniły łzy. Przydałoby mu się choćby dziesięć lat życia, a ma przed sobą najwyżej pół roku. Poczula ucisk w gardle. Nie wiedziała, co powiedzieć, żeby to nie zabrzmiało jak komunał,

- Przykro mi.

Rafik zerknął na nią i ogarnęło go uczucie tkliwości. Pierwszy raz kobieta wzruszyła go do głębi.

- Mnie też jest przykro. Szkoda, że nie wyobraziłem sobie chociaż przez sekundę...

Urwał i przycisnął jej rękę do swej piersi. Gabby czuła pod palcami bicie jego serca. Kochała go coraz mocniej.

- Nie przypuszczałem, że mój brat jest do tego stopnia wyzuty z honoru. Napisał do mnie parę słów.

Ujął twarz Gabby w dłonie, a ona pomyślała, że w oczach postronnego obserwatora wyglądają jak para zakochanych. Przyszył ją dreszcz.

- Co napisał?

Zastanawiała się, czy powiedzieć, dlaczego Hakim wyjechał. Dręczyły ją wyrzuty sumienia, że złamała dane słowo. Gdyby się przyznała, ulżyłoby jej, lecz Rafik nie czułby się lepiej, gdyby wiedział, dlaczego brat uciekł.

Ilekcóż pomyślała o młodszym królewiczu i jego tchórzliwym postępowaniu, z gniewu zaciskała pięści. Nic go nie usprawiedliwiało. W życiu każdego człowieka jest czas próby. Dla Hakima to był najważniejszy życiowy egzamin, którego nie zdał. To

straszne, gdy nie można pomóc osobie, którą się kocha, ale w krytycznych momentach trzeba własne uczucia schować do kieszeni. Tak postępuje szczerze kochający człowiek. Później można rozpamiętywać własny ból, potem będzie dużo czasu.

Teraz myśli Gabby skupiły się wokół Rafika. On przesłonił wszystko inne.

- Ludzie traktują miłość jako wymówkę, jakby wszystko usprawiedliwiała.

Gabby wystraszyła się, że czyta w jej myślach.

- Hakim twierdzi, że się zakochał, a on nie wie, co to miłość. - Rafik odwrócił głowę i głośno sapnął. - Żeni się z rozwódką... Rzekomo powiedziałem coś, co uświadomiło mu, że powinien tak postąpić. Dotychczas nie zastanawiał się nad konsekwencjami swoich czynów. - Prychnął pogardliwie. - Ich dzieci będą głupie jak but z lewej nogi.

- Żeni się? Tego się nie spodziewałam.

Intrygowało ją, czy to prawda, czy Hakim tylko wymyślił taki pretekst.

- Mój brat jest skończonym idiotą.

- Jesteś zły, bo twój plan wziął w łeb - powiedziała Gabby.

- Nieprawda.

- Zawsze trzeba szukać plusów.

Rafik w duchu przyznał jej rację. Plusem jest to, że nie będzie świadkiem, jak Gabby przysięga wierność jego bratu.

- Jaki jest tutaj? - zapytał.

Uważał, że Gabby cierpi, ale robi dobrą minę do złej gry.

- Hakim ożeni się, a przecież o to ci chodziło. Może żona będzie miała na niego dobry wpływ.

- Już mi to obojętne.

Gabby pogładziła go po dłoni i chciała cofnąć rękę, ale Rafik ją przytrzymał.

- Hakim jest niepodobny do ciebie... mimo to zaufaj mu.

- Jak możesz jednym tchem mówić o nim i o zaufaniu?

- Nieważne. Każdy z nas popełnia błędy, on też. Może ta kobieta okaże się tą, której on potrzebuje.

- Ona jest...

- Wiem. Głupia.

- Nieważne.

Gabby zdumiała się.

- Nieważne, kto będzie rządził Zantarą? Szkoda, że wcześniej tak nie myślałeś.

Niepotrzebnie się wygadałam.

Rafik zaczerwienił się.

- Postępowanie mojego brata wobec ciebie było...

Gabby ogarnęła wściekłość.

- Dlaczego udajesz, że jesteś zły, bo twój brat mnie wykorzystał? Nie bądź hipokrytą. Twoja troska o mnie jest nieszczerą. Chodzi o to, że już nie możesz wszystkich kontrolować, rozstawiać po kątach.

- Kontrolować?

- Masz bzika na tym punkcie. I jeszcze coś ci powiem. Ty też jesteś głupi. - Śmiała się i płakała jednocześnie. - Zajmujesz się tym, co będzie po twojej śmierci... - Wyrwała rękę i wierzchem dłoni otarła mokre policzki. - Zajmujesz się przygotowaniami, bo nie chcesz w pełni przeżyć ostatnich miesięcy. A to wielka strata. Powinieneś wykorzystać każdy moment...

Urwała, odwróciła się, przygryzła wargę. Rafik położył dłoń na jej ramieniu.

- Zostaw mnie - mruknęła, pociągając nosem. - Ja nie umieram.

Jak mogła coś takiego powiedzieć? Dlaczego nie ugryzła się w język?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rafik zmienił się na twarzy, ręka mu opadła.

- Teraz już chyba mogę jechać do Anglii - powiedziała Gabby półgłosem.

- Do Anglii? - powtórzył Rafik głucho.

Gabby przekrzywiła głowę, spojrzała w czarne oczy i przestała oddychać. Czy w czarnych oczach naprawdę mignęło pożądanie? Może podniecenie Rafika nie było tworem jej fantazji...

- Nie ma sensu, żebym dłużej tu została, prawda?

Rafik patrzył na nią wzrokiem, z którego nie mogła nic wyczytać. Czuła się zawiedziona, ale wzruszyła ramionami i rozciągnęła usta w wymuszonym uśmiechu.

- Potraktuję pobyt w Zantarze jako pouczające doświadczenie. Paul jest wolny, więc osiągnęłam to, po co przyjechałam, a w dodatku miałam coś w rodzaju wakacji.

- Odjedziesz? - szepnął Rafik.

- Tak.

Pociągnęła nosem i zamrugnęła, aby powstrzymać łzy.

- Chcesz wrócić do domu?

- Nieważne, czego chcę. Lepiej powiedz, czego ty chcesz. - Uśmiechnęła się krzywo. - Zachowujesz się, jakbym mówiła w nieznanym ci języku, a świetnie władasz angielskim.

- Nie zawsze człowiek może mieć to, czego chce - oświadczył Rafik.

- Spróbuj udawać, że ty możesz. Zapomnij, że jesteś pierworodnym królewiczem, zapomnij o obowiązkach wobec ojca i kraju. - Przyjrzała mu się. - Nie warto ci radzić, prawda? Zawsze najpierw będziesz następcą tronu, a dopiero potem mężczyzną.

- Czasami marzę o tym, żeby było inaczej.

- Kto ci broni marzyć teraz? Zapomnij o Hakimie. Twierdziłeś, że nie tracisz czasu ani wysiłku na sprawy poza twoją kontrolą.

- Nie sądziłem, że pilnie mnie słuchasz.

- Chłonełam każde słowo.

- Twoja logika jest słaba.

- Mój rozsądek też, gdy rozmawiam z tobą dłużej niż minutę. Wiesz, że mam rację, ale nie chcesz mi jej przyznać. Spróbuj na sekundę zapomnieć o obowiązkach. Wiem, że to, co teraz powiem, zabrzmii jak bluźnierstwo...

- Ale nic cię nie powstrzyma i powiesz, prawda?

- Zapomnij o... ojczyźnie. Zantara będzie istnieć długo po naszej śmierci. Choć raz w życiu pomyśl o sobie.

- O sobie?

- Tak. Czego w głębi duszy pragniesz? W tej chwili nie chodzi mi o szczytne plany królewicza, ale o czym marzysz jako człowiek. Gdyby ci powiedziano, że możesz dostać to, czego pragniesz, co byś wybrał? Założę się, że nigdy o tym nie pomyślałeś.

Dążyła do tego, by ten niewolnik obowiązku choć raz w życiu postąpił samolubnie. Rafik spojrzał na pięknie wykrojone czerwone usta. Co noc widział je w snach, a po przebudzeniu cierpiał katusze.

- Nieraz myślałem - wyznał niechętnie.

- Naprawdę? Co to takiego? - Gabby uśmiechnęła się zachęcająco.

Rafik spuścił oczy. Długo milczał wpatrzony w czubki butów, a potem powoli wstał. Gabby też wstała i wsparła się pod boki.

- Nie ruszę się stąd, dopóki mi nie powiesz.

Gdy spojrzał na nią pociemniałymi oczami, poczuła rozkoszny dreszcz podniecenia.

- Stale myślę o twoich ustach.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Ponury królewicz chciałby ją całować? Natychmiast ułożyła wargi do pocałunku i zadrżała, gdy poczuła usta Rafika na swoich. Rozchyliła wargi.

Pocałunki trwały bardzo długo.

Rafik całował ją coraz gwałtowniej, jak umierający z głodu człowiek, który znalazł coś, co uratuje mu życie.

Ogień pożądania strawił resztki zdrowego rozsądku. Gabby wiedziała, że jeśli pójdą do łóżka, Rafik potraktuje to jako miłą przygodę, bo sądzi, że dla niej seks jest bez większego znaczenia. Był przekonany, że spędziła noc z jego bratem.

Nie szkodzi. Jeżeli choć na krótko zapomni o chorobie i o tym, co go czeka, to już dużo. Pragnęła dać mu wszystko, co mogła, i wziąć od niego tyle, ile zechce dać.

Rafik podniósł głowę, ale nie odsunął się. Rozdygotana Gabby wpatrywała się w niego wielkimi oczami. Rafik zadrżał, powiódł palcem po zaróżowionym policzku, dłużej zatrzymał palec na dołeczku.

- Dużo o tym myślałem - szepnął.

- Więc dlaczego nic nie robiłeś?

Stanęła na palcach i musnęła kąćki jego ust. Rafik porwał ją w ramiona i zaczął namiętnie całować. Straciła poczucie czasu i miejsca. Była zdumiona, że pożądanie owładnęło ją bez reszty i że to jest cudowne.

- Miałaś zostać moją bratową - szepnął Rafik między pocałunkami.

- Hakim mnie nie potrzebuje.

- A mnie jesteś potrzebna.

Wewnętrzny głos mówił mu, że postępuje niewłaściwie, ale go nie słuchał, bo ciało mówiło coś innego. Nie miał siły przeciwstawić się żądaniom ciała. Rozum usłużnie podpowiedział, że to będzie tylko seks.

- W tej chwili twoje potrzeby są najważniejsze - powiedziała Gabby.

Rafik sposepniał.

- Ofiarujesz siebie na pociechę umierającemu?

W oczach Gabby zalśniły łzy.

- Nie ma mowy o umieraniu. Nie znam człowieka tak pełnego życia. Wcale nie uwodzę cię z altruistycznych pobudek.

Rafik bacznie się jej przyjrzał. Na jego twarzy pojawił się wyraz zadowolenia, bo widocznie podobało mu się to, co zobaczył. Jeszcze jako tako panował nad pożądaniem, ale z wysiłku trząsł się coraz mocniej.

- Niestety, nie mogę zapewnić ci przyszłości. - Nie chciał myśleć o tym, co mogłoby być ich udziałem. - To będzie...

- Seks. - Gabby wołała sama to powiedzieć niż usłyszeć z jego ust, ale poczuła przykry ucisk w gardle. Z trudem opanowała się i dodała: - Nowoczesnym kobietom odpowiada beztroski seks.

Lecz ona nie jest taką kobietą! Jej słowa miały uspokoić Rafika, ale nie był zadowolony. Czy przejrzał jej grę?

- Moje kochanki były zadowolone z beztroskich kontaktów - mruknął.

On dawniej też. Teraz chciał więcej, a nie miał do tego prawa. Gabby chodzi o krótki romans, więc nie odmówi jej, bo nie ma siły.

Gabby ukłuło żądło zazdrości.

- Czyli ja jestem taka sama.

Nieprawda. Była inna, bo nie miała wrodzonej elegancji, doświadczenia... Lista braków była długa.

- Jesteś diametralnie inna - rzekł Rafik bez zastanowienia.

Pomyślał, że on też się zmienił, ponieważ nie pragnie takich kochanek jak poprzednie.

- No, nareszcie sobie uświadomiłeś, że nie nadaję się na królową.

Rafik milczał zaskoczony taką interpretacją swych słów.

- Czy to ważne, gdy jesteśmy tylko my dwoje?

Nie odpowiedział, a Gabby pomyślała, że będzie zmuszona błagać o pieśczoć.

- Myślisz o przyszłości? Nikt nie wie, co ma dla nas w zanadrzu.

Rafik zdobył się na nikły uśmiech.

- Ja wiem o tym więcej niż inni.

Gabby podziwiała go za filozoficzne podejście do tragicznej sytuacji.

- Mnie przyszłość nie interesuje, myślę wyłącznie o dniu dzisiejszym. A ty możesz darować mi terażniejszość.

Rafik rozpromienił się, bezwiednie zaczął mówić w ojczystym języku. Gabby nic nie rozumiała, ale brzmienie głosu i blask oczu były czarujące. Rafik pocałował ją i wziął na rękę. Przytulona szeptała na ucho rzeczy, o których w innych warunkach wstydziłaby się pomyśleć. Gdy położył ją na tapczanie, zauważyła, że jest mocno zasapany. Uniosła się, wsparła na łokciu i zaniepokojona spytała:

- Gorzej się czujesz? Może nie powinieneś...? - Zawstydziała się, że zapomniała o jego chorobie. - Czy lekarz pozwolił ci...?

Rafik obojętnie wzruszył ramionami.

- Nikogo nie pytam o pozwolenie - oświadczył wyniośle. - Może niedługo umrę. -
Obrzucił smukłe ciało pełnym zachwytu spojrzeniem. - Śmierć przy tobie byłaby piękna.

Uśmiechnął się, a Gabby patrzyła na niego przerażona.

- Jak możesz żartować? - szepnęła.

Zamiast odpowiedzieć, wsunął rękę pod bluzkę i pieszczotliwie pogładził brzuch.

- Masz skórę jak jedwab - rzekł przytłumionym głosem. - Jesteś cudownie miękka, ciepła i...

Urwał, ponieważ pomyślał, że jest okropnym egoistą. Był gorszy od Hakima! Poczul obrzydzenie do samego siebie, odsunął się i zamknął oczy.

- Nie mogę...

Gabby zrozumiała, że to jej wina.

- Czego mi brak?

Rafik otworzył oczy.

- Tobie nic. Jesteś ideałem kobiety.

- A ty ideałem mężczyzny. Chodź do mnie. Nie wiem, czy to dobry pomysł, ale o tym porozmawiamy później. Nie teraz. Proszę cię, nie teraz.

Rafik pochylił się nad nią, więc zadrżała pełna oczekiwania. Zaczął ją całować tak, że zapomniała, gdzie jest, zapomniała o całym świecie. Istniał tylko Rafik.

Pożądanie wlało się w jej żyły szalejącym ogniem. Półprzytomna ledwo czuła, że Rafik rozpiął bluzkę. Pieścił ją i całował, jakby chciał wyssać z niej życie. Bez pośpiechu całował ją od szyi ku piersiom. Chciał rozpiąć stanik, a wtedy nagle poczuła się zażenowana. Wystraszyła się, że jej małe piersi nie zyskają uznania, więc udała rozbawienie i ze śmiechem zapytała:

- Umiesz zdejmować damską bieliznę?

Z trudem opanowała chęć, by się przykryć. Zaciśnęła usta, zamknęła oczy.

- Spójrz na mnie - szepnął Rafik.

Gdy posłusznie zrobiła, o co prosił, uśmiechnął się czule, chociaż oczy płonęły mu dzikim ogniem. Bardzo go pragnęła, nic innego się nie liczyło. Na moment przestała odychać, gdy zaczął delikatnie pieścić piersi.

- Możesz być dumna ze swojego pięknego ciała.

Pocałował jedną pierś, pieszczotliwie polizał, pocałował drugą. Gdy uniósł głowę, Gabby zdziwiła się, że jest zaczerwieniony.

- Podziwiam cię całą. Wierzysz mi?

Podniecona jedynie skinęła głową. Rafik zdjął jej spódnicę i figi, wsparł się na łokciu i patrzył zachwycony.

- Cudowne zjawisko... - Głośno przełknął ślinę. - Jesteś tak piękna, że to aż boli.

Gabby była zaskoczona jego słowami, a on sam jeszcze bardziej.

- Ty też jesteś wspaniała. Umiesz jednocześnie całować, pieścić i rozbierać.

Rafik uśmiechnął się przewrotnie.

- Jeszcze coś potrafię. - Na widok jej rumieńca zaśmiał się gardłowo. - Ale trochę wyszedłem z wprawy.

Wolała nie pytać, czy to się stało z powodu choroby. Ciekawe, co znaczy jego „trochę”? Tydzień? Miesiąc?

- Nie przejmuj się - powiedziała drżącym głosem. - Nie jestem wymagająca.

Rafik wstał, więc jęknęła zawiedziona. Usiadła, schwyciła go za nogę, ale odsunęła się i położyła, bo zaczął się rozbierać.

Zamiast rozpiąć koszulę, szarpnął tak mocno, że wyrwał guziki. Miał tors greckiego posągu, lecz nie był zimną rzeźbą. Największy artysta nie wyrzeźbiłby tak pięknego ciała.

Gabby patrzyła na niego jak urzeczona.

Rafik zdjął spodnie i szorty i zaśmiał się gardłowo, gdy odwróciła wzrok.

- Możesz patrzeć na mnie i pieścić. Pieść mnie, bo chcę czuć twoje dłonie, jak ty czujesz moje. Od chwili gdy cię ujrzałem, tylko o tym marzę.

Gabby zadrżała i nieśmiało położyła dłoń na złocistej piersi. Pocałowała Rafika, wkładając w to całe serce. Gdy przyłgnęli do siebie, z gardła Rafika wyrwał się zduszony jęk. Oboje zaczęli mówić jednocześnie, każde w swoim języku. Słowa bez związku mieszały się z namiętnymi pocałunkami, pieszczotami, jękami.

Z obawy, że za wcześnie straci panowanie nad sobą, Rafik przewrócił się na plecy, więc Gabby leżała na nim.

- Kochaj mnie - szepnęła.

Przewrócił się i leżąc na niej, wsparł się na łokciu. Patrzył na obrzmiałe czerwone wargi i rozpalone oczy. Serce Gabby biło tak głośno, że nie usłyszałaby, gdyby Rafik coś powiedział, ale on milczał. Zaczął pieszczotliwie przesuwając dłonie od szyi ku piersiom i coraz niżej. Podniecony obserwował, jak Gabby reaguje na pieszczoty, słuchał jęków i łkań.

Żadna kochanka nie była tak wrażliwa na pieszczoty i żadnej tak mocno nie pragnął. Dosłownie dygotał z pożądania. Gabby przygryzła wargę do krwi, lecz wcale tego nie zauważyła. Rafik już doprowadził ją niemal do szaleństwa. Jak to będzie, gdy poczuje go w sobie?

Rafik lekko ugryzł ją w ucho i szyję, pocałował oczy.

- Dlaczego jesteś spięta? - spytał zdziwiony.

Dopiero po drugim silnym pchnięciu znalazł się w wilgotnym wnętrzu, bezwiednie krzyknął i na moment zastygł.

Gabby miała wrażenie, że wypełnił sobą całe jej ciało. Straciła poczucie rzeczywistości, zostało jedynie szalone pożądanie. Szeptala imię Rafika i słyszała, że on powtarza jej imię. Nareszcie przeżyła niewysłowioną rozkosz, o jakiej marzyła.

Powoli wrócili do rzeczywistości. Rafik chciał się odsunąć, ale Gabby zawołała:

- Nie! Nie!

Spojrzał na nią pytająco. Była jeszcze piękniejsza; miała czerwone wargi i policzki, rozpromienione oczy, włosy rozrzucone na poduszce.

- Zostań we mnie dłużej - poprosiła. - Wystarczy, żebyś był... - Pieszczotliwie pogłaskała go po plecach. - Cudowne przeżycie... Moglibyśmy jeszcze raz... jeśli masz ochotę i siły...

- Mam, czarodziejko. Nigdy nie czułem się taki chętny i silny.

Drugi raz kochali się wolniej, napiętość była zabarwiona czułością. Gabby ze szczęścia rozplakała się. Rafik kochał ją tak długo, aż łzy obeschły.

To miała być mała ucieczka od rzeczywistości i duża przyjemność, a nie wielkie przeżycie potwierdzające fakt istnienia. Rafik nigdy nie pragnął tak bardzo żyć, jak właśnie teraz. Gdy spocone ciało ostygło, a mózg zaczął normalnie funkcjonować, Rafik

rozzłościł się, że uległ pierwotnej żądzy. Przeklinał siebie we wszystkich znanych mu językach, a po wyczerpaniu zapasu słów rozgniewał się na Gabriellę.

Oszukała go!

Spojrzał na nią i poczuł w piersi ból, którego wolał nie analizować. Pogładził włosy pachnące olejkiem różanym. Mocniej objął Gabby, która zamruczała jak zadowolona kotka.

- Przepraszam za łyzy.

Na szczęście nie zapytał, dlaczego płakała.

- Dziękuję - szepnęła, całując go w rękę.

Rafik leżał nieruchomo, nie chciało mu się nawet myśleć, a czekała go rozmowa, której wolałby uniknąć. Nie był do niej przygotowany. Powinien się wstydzić... i wstydził się przed sobą. Lecz od wstydu silniejsze było typowo męskie zadowolenie. Ta piękna istota należy do niego!

Gabby pieszczotliwie pogładziła go po piersi i natychmiast ogarnęło go pożądanie. Lecz wiedział, że nie wolno odkładać rozmowy na później, nie ma sensu zwlekać.

- Jak to możliwe? - spytał.

Gabby leniwie przewróciła się na brzuch, wsparła na łokciu i spojrzała Rafikowi w oczy.

- Zadaję sobie to samo pytanie. - Była przekonana, że chodziło mu o zwykły seks, lecz dodała: - To było... ty jesteś... zupełnie nieprawdopodobny.

- A ty byłaś dziewicą - rzucił ponuro.

Zamrugła zaskoczona.

Nie rozumiała, dlaczego jest na nią zły. Jego zachowanie było irracjonalne. Jak zareagować? Zaprzeczyć? Bronić się?

- To cię dręczy?

- Dręczy? - powtórzył z niedowierzaniem. - A jak myślisz? Znam wiele kobiet. Każda w twoim wieku już miała albo ma kochankę.

- Kazalesz zebrać informacje o mnie, prawda? Chyba wynikało z nich, że nikogo nie mam. Sam powiedziałeś, że...

- Obecnie nie jesteś z nikim związana - dokończył ostrym tonem. - Wiedziałem, że teraz nikogo nie masz, ale żeby nigdy? Nawet przez myśl mi nie przeszło, że dziewczyna, która tak wygląda i jest taka namiętna... - Położył się na plecach, wsunął rękę pod głowę. - Wczoraj widziałem, jak Hakim wszedł z tobą do sypialni.

- Do sypialni, ale nie do łóżka. To zasadnicza różnica. Nie moja wina, że masz brudne myśli.

- O, zaczynasz mieć do mnie pretensje.

Gabby spojrzała na niego z wyrzutem.

- Co to jest? Przesłuchanie? Z twoim bratem ucięłam sobie pogawędkę.

- Pogawędkę?

Niemożliwe, aby młody mężczyzna chciał tylko rozmawiać.

- Myślałeś, że poszliśmy do łóżka?

- Chciałaś, żebym tak myślał.

- Jakim prawem mnie krytykujesz? Nie moja wina, że mnie śledziłeś.

- Śmieszny zarzut.

Umknął wzrokiem, czyli jednak poczuwał się do winy.

- Staralam się powiedzieć ci, że między Hakimem a mną nic nie było, ale nie słuchałeś. I teraz wszystko zepsułeś.

Zrobiło jej się bardzo przykro, bo okazało się, że seks wcale nie uszczęśliwił Rafika. Przyjrzała mu się bacznie i dostrzegła poszarzałą skórę. Gdy się kochali, gdy byli jednym ciałem, zapomniała o chorobie, ale teraz wystraszyła się.

- Och, to moja wina.

Podniosła z podłogi narzutę i chciała przykryć Rafika, lecz nie pozwolił. Położył jej rękę na swym brzuchu, a ją ogarnęło pożądanie. A jednocześnie wyrzuty sumienia, że zachowuje się skandalicznie. On jest chory, a ona myśli o seksie!

- Co robisz? - warknął.

- Nie wiem. Kiepska ze mnie pielęgniarka. Może coś ci przynieść? Podać wodę i aspirynę? - Skrzywiła się. - Jestem okropną egoistką. Powinieneś oszczędzać siły.

Rafik uśmiechnął się kwaśno.

- Wtedy nie ukradłbym ci dziewictwa.

Gabby zamknęła oczy.

- Nie pojmuję, dlaczego mówisz, jakby to było coś wielkiego. Zresztą nie ukradłeś, bo sama tego chciałam. Gorzej wyglądasz. Dlaczego?

- W nocy kiepsko spałem.

Nieprawda. Wcale nie spał, ponieważ wyobrażał ją sobie w ramionach Hakima.

- To jedyny powód?

- Tak.

- Dzisiaj będziesz lepiej spał.

Pieszczotliwie głaskała go po brzuchu, przesuwając dłoń coraz niżej.

- Przestań! - syknął gniewnie.

Gabby zmarszczyła brwi.

- O co ci chodzi?

- Jeszcze pytasz? - Udawał, że nie widzi bolesnego zdziwienia w błękitnych oczach. Mimo woli zerknął na piersi, zaklął i rozkazująco rzucił: - Ubierz się.

Gabby drgnęła, jakby ją uderzył.

- Dlaczego mam się ubrać? Przestałam być piękna?

Rafik popatrzył na nią zezem.

- Nie mogę myśleć, gdy widzę twoje piersi.

Tak czy owak nie mógł myśleć, gdyż fakt, że Gabby była dziewicą stanowił za duży wstrząs.

Gabby uśmiechnęła się uwodzicielsko.

- Potem będziesz myślał do woli.

- Chyba nie zdajesz sobie sprawy, że sytuacja jest poważna.

- Dlaczego poważna?

- Bo byłaś niewinna.

- Wiem, że u was kobieta, która nie jest dziewicą, jest mniej warta, ale u nas...

Mówisz tak, jakbym już była w ciąży.

- Całkiem możliwe, że jesteś.

Uderzył się w czoło i usiadł, a zachwycona Gabby obserwowała grę mięśni.

- Cięża tak od razu? - zdziwiła się.

- Ty nie wzięłaś pigułki, a ja zapomniałem o prezerwatywie.

Pierwszy raz postąpił tak lekkomyślnie. Dla kochanki to żadna pocięcha. Nie miał nic na swe usprawiedliwienie.

Gabby otworzyła usta, aby go zapewnić, że nie jest w ciąży. Przypadkowo była zabezpieczona, ponieważ od miesiąca stosowała antykoncepcję jako lekarstwo na nieregularne i bolesne miesiączki. Zamiast o tym powiedzieć, rzekła:

- Nawet gdybym zaszła w ciążę, to jeszcze nie koniec świata.

- Dziecko należy traktować poważnie.

- Przecież nie ma żadnego dziecka.

- Nie pomyśleliśmy o konsekwencjach, a jeżeli zaszłaś w ciążę, dziecko będzie dziedziczyć po mnie.

- Wobec tego musimy się pobrać - rzuciła Gabby z ironią.

Rafik skinął głową.

- Tylko ślubny syn ma prawo do tronu.

- To może być dziewczynka.

Rafik machnął ręką, a Gabby wybuchnęła zduszonym śmiechem.

- Oboje oszaleliśmy. Mówimy o nieistniejącym dziecku.

- Może teraz nie istnieje, ale jeszcze mam pół roku życia przed sobą. Nie wiem, dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałem.

- Nie pomyślałeś, bo byłeś rozsądny, a teraz nie jesteś.

- To byłoby dobre rozwiązanie sukcesji po moim ojcu. Gdy nadejdzie pora, zostaniesz regentką, będziesz rządzić w imieniu syna.

Gabby na moment oniemiała.

- Już wszystko zaplanowałeś?

Jej ostry ton sprawił, że Rafik uważniej na nią spojrzał.

- Czy powiedziałem coś niewłaściwego?

Gabby otuliła się narzutą.

- Niewłaściwego? Ależ skąd. Będę zachwycona, jeśli to drobne przeoczenie okaże się rozwiązaniem kłopotów z sukcesją. Dwie kwestie załatwione za jednym zamachem. - Usiadła tyłem do niego. - Opowiadasz o dziecku, którego nie ma na świecie, i całe

szczęście, że go nie ma. Zawsze uważałam, że tylko najwięksi egoiści decydują się na dziecko, żeby utrzymać nieudany związek. Twoja postawa jest z gruntu fałszywa. Dzieci powinny być owocem miłości.

- Dajesz się ponosić uczuciom.

Gabby gorzkim śmiechem skwitowała zarzut wypowiedziany zimnym tonem. Wstała i owinęła się szczelnie kolorową narzutą.

- Czy to przestępstwo? - spytała oschle.

- Według statystyk w twojej ojczyźnie większość dzieci zostaje poczęta przypadkowo. Czy to znaczy, że są mniej kochane przez rodziców?

- Dlaczego w ogóle o tym mówimy? - prychnęła zniecierpliwiona.

- Bo możesz być w ciąży.

- Nie jestem. Nie wiem jak inne kobiety, ale ja wolałabym, żeby mężczyzna, z którym leżę w łóżku, myślał o mnie, a nie o zabezpieczeniu swojemu krajowi politycznej stabilności. Może jestem staroświecką romantyczką, ale tak uważam.

Rafikowi z gniewu pociemniała twarz.

- Skończyłaś?

Gabby wzruszyła ramionami i chciała odejść, ale zerwał się, podbiegł i odwrócił ją ku sobie.

- Z iloma mężczyznami byłaś w łóżku? Ilu kochałaś?

- Dziś kiepsko wystartowałam - odparowała. - Ale mam nadzieję, że w przyszłości będzie lepiej.

- Gabriello, prowokujesz mnie!

Obrażona chciała się odsunąć, ale mocniej chwycił ją za ręce i szarpnął ku sobie. Z trudem wytrzymała spojrzenie gorejących oczu.

- Gdybym mógł... kiedy się kochaliśmy... pomyśleć o czymkolwiek poza tobą... - mówił Rafik urywanym głosem. - Gdybym myślał o czymś innym niż o pożądaniu, które budzisz, nie dyskutowalibyśmy o ewentualnej ciąży.

Gabby zadrżała podniecona.

- Żadna inna kobieta nie wchodzi w rachubę. - Zauważył, że odrobinę złagodniała.

- Jestem wściekły na siebie, nie na ciebie.

- Czyli dwoje jest wściekłych na tę samą osobę.

Rafik objął ją i podprowadził z powrotem do tapczanu.

- Niedobrze, że ja jestem twoim pierwszym mężczyzną. Człowiek, który nie może być z kobietą długo, nie powinien... - Zaśmiał się, a Gabby zabolalo serce. - W dodatku mogę zostawić cię z dzieckiem. Jeżeli coś mi się przytrafi, zanim się upewnisz, że jesteś w ciąży...

Gabby gwałtownie pokręciła głową.

- Nic ci się nie stanie. Niemożliwe.

- Musimy wziąć tę ewentualność pod uwagę.

Znowu pokręciła głową, ale milczała. Bała się, że wybuchnie płaczem, więc wołała nie wyjaśniać, dlaczego nie zaszła w ciążę.

- Jedynym sposobem zabezpieczenia twojej przyszłości, jaki przychodzi mi do głowy, jest małżeństwo. Pomijając kwestię dziecka, byłaś niewinna.

Gabby pomyślała, że on właściwie się jej oświadcza.

- Radziłaś mi być egoistą i pytałaś, czego naprawdę chcę. Pragnę właśnie tego.

- Widzę, że lubisz uprawiać moralny szantaż. Powiedz mi szczerze jedno. Gdyby nie chodziło o dziecko, gdybyśmy nie mieli szansy na posiadanie potomstwa, czy wtedy też chciałbyś się ze mną ożenić?

Była pewna, jaką odpowiedź usłyszy. Rafik zawahał się przez ułamek sekundy. Od dziecka uczono go, że będzie odpowiedzialny za dobro kraju i ludzi i teraz cała jego energia była skupiona na tym celu. Chodziło o dziecko, o dziedzica.

- Tak - rzekł stanowczo.

- Tak? - spytała zawiedziona Gabby.

- Tak - powtórzył z mocą.

- Dlaczego?

- Jesteś jedyną kobietą, z którą chcę się kochać. Miałem nadzieję, że ty też przeżyłaś coś, co zechcesz powtórzyć. - Ujął ją pod brodę, więc musiała na niego spojrzeć. - Moje motywy nie są polityczne.

- Przecież wiesz, że chcę się z tobą kochać. - Miała oczy pełne łez. Poirytowana otarła je wierzchem dłoni. - Nigdy dotąd nie płakałam. Możemy spać z sobą bez ślubu.

- Byłaś dziewicą i możesz urodzić moje dziecko.
- Chcesz, żebym zaszła w ciążę?
- Tak.
- Czy to cię uszczęśliwi?
- Bardzo.

Raptem wszystko wydało się bardzo proste.

Gabby zastanawiała się, czy właśnie o to jej chodziło. Może uszczęśliwić człowieka, którego pokochała. Nie wybaczy sobie, jeżeli zmarnuje szansę. Wystarczy jedno drobne kłamstwo. Rafik nigdy nie dowie się prawdy. On przez pół roku będzie szczęśliwy, a ona jakoś poradzi sobie z wyrzutami sumienia. Zostanie z nim, chociaż oświadczył się z poczucia obowiązku, a nie z miłości. Rafik zrobi coś dla siebie, ponieważ swój czyn usprawiedliwi tym, że działa dla wyższego celu.

- Dobrze. Jeśli naprawdę tego chcesz, zostanę twoją żoną.

Chętnie zrobi to, czego on pragnie. Lecz szkoda, że ich dziecko nie będzie owocem miłości obojga. A poza tym będzie obciążone odpowiedzialnością, która ciążyła Rafikowi. On miał ojca, a ich dziecko będzie pozbawione ojcowskiego wsparcia.

- Bardzo rozsądna decyzja - ucieszył się Rafik.
- Wcale nie wydaje mi się rozsądna. I stawiam jeden warunek.
- Jaki?

Żebyś mnie kochał, powiedziała w duchu, a głośno oświadczyła:

- Nikt nie będzie wiedział.
- O dziecku?
- Może nie zajdę w ciążę.

Zadba o to, ale Rafik będzie liczył na potomka i dzięki temu zazna trochę szczęścia. W przeciwnym razie zmarnuje resztę cennego czasu, żeby przygotować brata do roli króla.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

Gabby miała wątpliwości, czy dobrze robi.

- Więc jaki jest ten twój warunek? - dopytywał się Rafik.
- Nikt nie będzie wiedział, że jesteśmy małżeństwem.

Dzięki temu potem... Woląla nie myśleć, co będzie, gdy zabraknie Rafika. Potem wróci do Anglii. Nikt nie musi wiedzieć, że się pobrali. Opuści Zantarę i w domu będzie lizać rany. Bała się, że wpadnie w rozpacz, a teraz nie czas na łzy. Musi dać Rafikowi trochę szczęścia.

- Jeśli będziemy mieszkać razem, ludzie pomyślą, że jesteś moją kochanką - powiedział wyraźnie niezadowolony z jej pomysłu.

- Co z tego?

- Ludzie będą...

Musieli to omówić, chociaż temat był wysoce krępujący.

- Miałaś już kochanki, prawda?

- Tak.

- Mieszkały tu?

- Jedna mieszkała. Ojciec jej nie widywał, nie uczestniczyła w dworskich uroczystościach.

- Ja też nie będę uczestniczyć, więc co za różnica?

- Ogromna, bo ty będziesz moją żoną.

- Czy to znaczy, że twoje kochanki były traktowane bez szacunku?

Na pewno odnoszono się do nich z szacunkiem, przynajmniej oficjalnie.

- Skądże znowu, ale...

- Nie ma żadnego ale - powiedziała Gabby stanowczo. - Chcę, żeby nasz cywilny ślub był cichy.

Rafik miał nieszczęśliwą minę.

- Mój ślub powinien być wielkim świętem.

- Trwającym kilka dnia, prawda?

- Tak.

- A ty musisz oszczędzać siły.

- Bo będą potrzebne, żeby spłodzić potomka.

Gabby miała wyrzuty sumienia, ale jeżeli dzięki kłamstwu uszczęśliwi Rafika, będzie kłamała.

Dla niego zrobi wszystko.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ślub odbył się w stolicy sąsiedniego kraju. Nowożeńcy polecili tam rano i zdążyli wrócić do Zantary przed zachodem słońca. Podczas ich nieobecności pokojówki przeniosły rzeczy Gabby do prywatnych apartamentów następcy tronu. Kolację zjedli na tarasie, przy stole nakrytym białym obrusem, który artystycznie udekorowano różami.

Gabby wzięła do ręki pachnącą różę.

- Jakie to piękne - szepnęła.

Rafik spojrzał na nią zdziwiony. Według niego zachowywała się nie jak jego żona, lecz jak grzeczne dziecko, które mówi to, co wypada. Odsunął krzesło i nim usiadła, pocałował ją w kark.

- Żałujesz swej decyzji?

Gabby przecząco pokręciła głową.

- Ani trochę.

Natychmiastowa odpowiedź nieco go uspokoiła. Gabby przez cały dzień mało mówiła, a w drodze powrotnej milczała jak zaklęta. Gdy pytał, dlaczego jest smutna, nie odpowiadała, lecz zdawkowo się uśmiechała.

Podejrzewał, że straciła humor, ponieważ ślub daleko odbiegał od uroczystości, o jakiej kobiety marzą. Według niego cywilna ceremonia była nieprzyjemnie bezosobowa, a panna młoda zachowywała się, jakby była w lunatycznym śnie.

- Nie żałuję - powiedziała Gabby. - Ale wszystko wydaje mi się nierealne. Od paru godzin jesteśmy małżeństwem... O, przypomniało mi się... - Zdjęła grubą obrączkę ze starego złota, a z kieszeni wyjęła złoty łańcuszek. - Lepiej, żeby ludzie nie widzieli symbolu małżeństwa.

Łańcuszek z obrączką zawiesiła na szyi i wsunęła za dekolt skromnej, prostej sukni.

- Nikt nie będzie wiedział, że jestem mężatką - dodała gwoli wyjaśnienia.

Rafik poczuł się urażony.

- Ja będę wiedział - rzekł głucho. - I ja nie mam nic przeciwko temu, żeby inni wiedzieli. Nie rozumiem, dlaczego chcesz ukrywać...

- Według mnie tak będzie lepiej. Jesteśmy legalnym małżeństwem, a to najważniejsze, prawda?

Rafik miał ochotę zaprzeczyć, ale po namyśle jedynie wzruszył ramionami.

- Niech ci będzie. Bronisz się przed tytułem, a i tak jesteś przyszlą królową Zantary. - Roześmiał się na widok jej miny. - Zapomniałaś o tym?

- Tak.

- Królowa Gabriella.

- Cicho! Ktoś może usłyszeć.

- Wiesz, to całe udawanie trochę mnie irytuje. Wygląda, jakbyś się wstydziła być moją żoną.

- Nie chodzi o wstyd, ale wszystko stało się tak prędko i...

- Inaczej wyobrażałaś sobie swój ślub, prawda?

- Wcale go sobie nie wyobrażałam.

Podczas ceremonii była bardzo wzruszona i bała się, że powie coś, czego nie powinna. Musiała się pilnować, aby nie mówić o dozgonnym uczuciu.

Podczas składania przysięgi jej serce przepełniała wielka miłość. A przez cały dzień miała huśtawkę uczuć od smutku i strachu do radości i miłości. Ilekroć spojrzała na Rafika, chciała powiedzieć, że bardzo go kocha. Musiała się pilnować, żeby nie wyznać mu miłości.

Odstawiła talerz.

- Prawie nic nie zjadłaś - zmartwił się Rafik.

- Nie jestem głodna.

- Ja też nie czuję fizycznego głodu. Jestem spragniony czegoś innego...

Gabby spojrzała w czarne oczy i ogarnęło ją pożądanie.

- Nasza noc poślubna - szepnęła.

- Wyjątkowa... Postaram się, żeby wszystkie nasze noce były wyjątkowe.

Trzymając się za ręce, poszli do sypialni. W drzwiach Gabby stanęła zdumiona. Olbrzymia sypialnia była umeblowana cennymi antykami i oświetlona dziesiątkami świec. Na środku stało łóżko z rzeźbionym drewnianym zagłówkiem. Od drzwi do tonącego w kwiatkach łóżka prowadziła ścieżka z płatków róż.

- Czy wiesz, że jesteś piękna jak róża? - szepnął Rafik. - Zawsze pachniesz różami.

Gabby wzruszyła się do łez.

- Dziękuję.

Jej oczy wyraziły to, czego nie ośmieliła się powiedzieć. Rafik drgnął, odsunął się.

- Gabriello, zabraniam ci zakochać się we mnie.

- Dlaczego?

- Bo krótko... będziemy razem. Nie poddawajmy się złudnym uczuciom.

Za późno, pomyślała Gabby. Odrzucenie dotkliwie ją zabolalo, lecz zdobyła się na uśmiech.

- Trudno się oprzeć Waszej Wysokości, ale zrobię, co mogę.

Rafik bacznie się jej przyjrzał. Gdy już dłużej nie mogła wytrzymać jego wzroku, weszła na różaną ścieżkę.

- Czy przez całą noc poślubną będziemy rozmawiać? - zapytała z udawaną pretensją.

Rafik wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Musiała zamilczeć to, co chciałaby powiedzieć, więc bez słów wyraziła przepełniające ją uczucia.

Nad ranem, gdy Rafik zasnął, rozplakała się z żalu, że kochali się przez całą noc, a nie padło ani jedno słowo o miłości.

W ciągu dwóch tygodni po ślubie uważała się za najszczęśliwszą kobietę pod słońcem. Postanowiła doprowadzić do tego, aby bracia się pogodzili. Rafik zabronił bratu i bratowej nie tylko wstępu do pałacu, ale nawet zakazał przyjazdu do Zantary. Gabby czuła się poniekąd winna, więc podczas rozmowy telefonicznej powiedziała Hakimowi o dręczących ją wyrzutach.

- Ja nie mam żadnych pretensji - zapewnił ją. - Bo dzięki tobie zrobiłem najmądrzejszą i najlepszą rzecz w życiu. Oby Rafik miał przy sobie kobietę taką jak Carrie. Przyjadę natychmiast, gdy będzie potrzebował mojej pomocy, ale znam go i wiem, że lepiej poczekać, aż się wyzłości.

Gabby przyznała mu rację. Rafik łatwo wpadał w złość i był nieskory do przebaczenia.

Tego ranka, gdy wyszedł z łazienki, zapytała:

- Czy mogę ci towarzyszyć?

Rafik wytarł mokre włosy i usiadł na łóżku.

- Dokąd chcesz mi towarzyszyć?

Gabby uklękła za nim, objęła go, pocałowała w kark.

- Dzisiaj odbędzie się konsultacja medyczna. Chyba pamiętasz, że kazałeś sprowadzić specjalistę z Paryża?

- Niepotrzebnie przyjechał. Co nowego może mi powiedzieć? Od dawna wiem, że umieram.

Gabby odsunęła się, zamknęła oczy, zatkała uszy. Rafik chciał ją pocałować, ale odwróciła głowę.

- Nie mogę tego słuchać.

- Ze względu na ciebie pozwolę się zbadać, zgodzę się na analizy.

Gabby blado się uśmiechnęła.

- Dziękuję. Według mnie wcale nie wyglądasz na chorego, ale badanie jest konieczne.

Przekrzywiła głowę i przyjrzała mu się. Czy to złudzenie, że jest mniej wymizowany niż przed paroma tygodniami?

Rafik ujął jej twarz w dłonie.

- Przy tobie zawsze czuję się zdrowy.

Gabby objęła go i pocałowała.

- Czy sądzisz, że istnieje możliwość...?

- Jaka?

- Nie przyszło ci do głowy, że choroba się cofa?

Rafik zaklął i odsunął się.

- Umówiliśmy się, że nie ulegniemy złudzeniom - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Doktor Henri wyraźnie powiedział, że w tym stadium nie ma szansy na remisję.

- A może jednak jest - upierała się Gabby. - Ostatnio lepiej sypiasz, w ciągu dnia jesteś mniej zmęczony.

Rafik gwałtownie wstał.

- Dosyć! - rzucił rozkazująco. - Nie będziemy o tym mówić.

- Ale...

Niecierpliwie machnął ręką, lecz Gabby była uparta.

- Nie będziesz mi rozkazywał, kiedy i co mogę mówić - zawołała. - Dlaczego nie bierzesz pod uwagę możliwości poprawy?

- Bo nie warto.

Wyszedł zirytowany, ale Gabby była zadowolona, że podsunęła mu myśl o remisji.

Rafik odkręcił kran i podstawił głowę pod strumień zimnej wody. Gdy złość minęła, wyprostował się i energicznie potrząsnął głową. Krople wody opryskały lustro, więc wytarł je i przyjrzał się swemu odbiciu. Uśmiechnął się ironicznie. Sugestia działa cuda. Jakże łatwo zobaczyć w lustrze to, co człowiek pragnie widzieć.

Ogarnęły go wyrzuty sumienia. Nie chciał być obcesowy, nie chciał ostro traktować Gabby. Miała dobre intencje, ale rozsądniej, żeby nie miała złudzeń. Lepiej być brutalnym, niż podsycać fałszywe złudzenia.

Czy rzeczywiście?

Zastanawiając się nad swym postępowaniem, doszedł do wniosku, że jest egoistą. Gdyby szczerze kochał Gabriellę, pozwoliłby jej odjechać, nie zatrzymałby przy sobie. Lecz nie zdobył się na altruizm.

Sięgając po suchy ręcznik, łokciem zawadził o niedomkniętą szufladę, której zawartość wysypała się na marmurową posadzkę. W oko wpadło mu małe pudełko, a raczej napis na etykietce.

Dlaczego Gabriella bierze leki? Od kiedy jest chora?

Zaniepokojony podniósł pudełko i dwukrotnie przeczytał etykietkę. Gdy zrozumiał, co jest w pudełku, z miną jak chmura gradowa wkroczył do sypialni.

- Uspokoileś się? - zapytała Gabby.

Zamiast odpowiedzieć, bez słowa podszedł do łóżka. Sądząc po zimnym spojrzeniu i wystudiowanych ruchach, był wściekły. Stał przy łóżku i ironicznie uśmiechnięty wpatrywał się w Gabby.

Była dezorientowana, nic nie rozumiała, ale z wolna ogarnął ją gniew.

Jakim prawem Rafik tak na nią patrzy?

- Bądź łaskawa wyjaśnić to - warknął.

Gabby zerknęła na pudełeczko, które rzucił na łóżko. Wiedziała, co zawiera. Serce jej zamarło.

- Och!

- Tylko tyle masz do powiedzenia?

Nieznacznie wzruszyła ramionami.

- To są pigułki antykoncepcyjne - szepnęła.

- Część zużyłaś.

- Tak. Lekarz przepisał mi miesiąc temu.

- Czyli zabezpieczyłaś się! Nie możesz zajść w ciążę!

Przed dwoma tygodniami, nawet przed kilkoma dniami odparłaby bez wahania, lecz teraz nie była pewna.

- Chyba tak.

Rafik był zaskoczony, że od razu się przyznała.

- Pozwoliłaś mi myśleć, że będziemy mieć dziecko - wycodził z wściekłością.

- O to chodziło.

- Milcząco kłamałaś.

- Masz rację.

- Wytłumaczysz mi, dlaczego tak postąpiłaś, czy sam muszę wyciągać wnioski?

Gabby wojowniczo rozbłyły oczy.

- Wasza Wysokość pomyliła mnie ze służącymi, którzy są specjalnie szkoleni, żeby się płaszczyć. Ja nie muszę się przypocholebiać. A jeśli chodzi o wnioski... ty zawsze pochopnie je wyciągasz.

- Czy jest inaczej, niż z pozoru wygląda?

Bardzo chciał usłyszeć potwierdzenie.

- Tak. Jeśli musisz wiedzieć, dlaczego skłamałam... Przyznaję się do kłamstwa... Zrobiłam to z premedytacją. Masz żałośnie mało czasu, a bezsensownie go marnowałeś. Zapomniałeś o swojej idée fixe, gdy pomyślałeś, że możesz zostawić potomka. Chciałam, żebyś był szczęśliwy. Miałam nadzieję, że tak będzie.

Otwarte przyznanie się do winy wytrąciło Rafikowi broń z ręki, a Gabby poczuła ulgę. Uświadomiła sobie, jak bardzo kłamstwo jej ciążyło.

- Skoro się spowiadam, to jeszcze do czegoś się przyznam.

- Słucham.

- Powiedziałałam Hakimowi o twojej chorobie.

Rafik gniewnie zmarszczył brwi.

- Chyba dlatego wrócił do Paryża - ciągnęła Gabby. - Na pewno potrzebował kobiecego wsparcia... nie mojego, ale ukochanej kobiety. Hakim pomoże ci w potrzebie... jeśli mu pozwolisz. Ale ty pewno nie piśniesz ani słowa, prawda? Jesteś głupi i uparty. Odpychasz wszystkich, którzy cię kochają. Wolałbyś samotnie umrzeć na pustyni, niż się przyznać, że potrzebujesz wsparcia. To szczyt głupoty, a nie dowód siły.

Rafik patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Rozmawiałaś z Hakimem?

- Tak. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Chciałabym mieć dziecko. Z tobą. - Głos rozsądku radził, aby ugryzła się w język, ale już dłużej nie mogła milczeć. - Pragniemy tego samego, ale z różnych powodów. Chciałabym mieć dziecko, bo cię kocham. No i masz, przyznałam się.

Rafik dosłownie osłupiał.

- Czy sądzisz, że ze względu na tytuł i bogactwo zgodziłam się zostać twoją żoną?

Zamiast odpowiedzieć, Rafik odwrócił się na pięcie i wybiegł z sypialni.

Gabby długo siedziała jak sparaliżowana. Czego się spodziewała? Czy tego, że Rafik też wyzna miłość?

Tak. Miała nadzieję, że usłyszy, jak bardzo jest kochana. Niestety nie usłyszała.

Gdy zrozumiała swój błąd, wybuchnęła histerycznym śmiechem.

Wpatrując się w wyniki analiz, doktor Henri szukał odpowiednich słów. Światowej sławy specjaliście bardzo trudno się przyznać do popełnionego błędu.

- Przepraszam Waszą Wysokość, że to długo trwało.

Uśmiechnął się z przymusem.

Rafik nie widział uśmiechu. Właściwie nic nie widział, bo przed oczyma wciąż miał Gabby pytającą, dlaczego jego zdaniem go poślubiła. Zrozumiał, że podświadomie zadawał sobie podobne pytanie, lecz je ignorował, ponieważ znał odpowiedź. Gdyby się przyznał do tego, honor nie pozwoliłby mu ożenić się z Gabby ani zatrzymać jej przy sobie. Jako człowiek bliski śmierci mógł kochającej kobiecie ofiarować jedynie ból. Wiedział, że honor wymaga rozstania z Gabby, lecz od pierwszej chwili szukał pretekstu, aby do tego nie dopuścić.

Teraz wyraźnie to widział i rozumiał wiele innych rzeczy. Nie chodziło mu o posiadanie dziedzica. Pragnął tylko i wyłącznie Gabby.

Ukrył twarz w dłoniach.

- Wiem, że to będzie wielki wstrząs i bardzo przepraszam za tyle niepokoju...

Rafik uniósł głowę.

- Wielki wstrząs?

- Stanowczo za bardzo wierzymy komputerom... Na podstawie wyników pierwszych analiz krwi doszliśmy do wniosku... - Doktor Henri odwrócił wzrok; bał się, że następca tronu poda go do sądu. - Na szczęście zorientowaliśmy się, że coś jest nie w porządku i dwukrotnie sprawdziliśmy wyniki wszystkich pacjentów. Tylko w pańskim wypadku zakradł się błąd. Wasza Wysokość ma łagodną postać choroby. Czasami ta łagodna przechodzi w poważną... Sądziliśmy, że wykryliśmy zaawansowane stadium. Zdarza się, że choroba znika, ale to zakrawa na cud.

Rafik uczeplił się ostatniego słowa.

- O jakim cudzie pan mówi? Nie jestem pewien, czy dobrze zrozumiałem...

- Powiem wyraźniej. Wada komputera doprowadziła do wadliwej diagnozy. Sprawdziłem wyniki bardzo dokładnie i nie ulega wątpliwości, że Wasza Wysokość ma zupełnie zdrową krew. Jest mi bardzo, bardzo przykro.

- Twierdzi pan, że...?

- Nie ma najmniejszego śladu choroby krwi.

- Czyli będę żył?

- Tak. Oby jak najdłużej. Zawsze wolę dmuchać na zimne, więc chciałbym przez jakiś czas przeprowadzać regularne badania kontrolne.

- Przez miesiąc myślałem, że jestem jedną nogą w grobie.

Lekarz z trudem wytrzymał pełne niedowierzania, a jednocześnie oskarżycielskie spojrzenie królewicza.

- Jeśli pan jest najlepszym specjalistą... - zaczął Rafik. - Wolę nie myśleć o przeciętnych lekarzach. Dobrze, że nic nie powiedziałem ojcu, bo mógłby przypłacić to życiem. A moje życie było... Ten błąd...

Urwał, bo uświadomił sobie, że dzięki komputerowej pomyłce zyskał Gabby. Przed chwilą chciał udusić omylnego lekarza, a teraz chętnie by go uściskał. Inaczej na niego spojrzał, uśmiechnął się, schwycił za rękę.

- Bardzo dziękuję. Od dziś zawsze będę szukał potwierdzenia u dwóch specjalistów.

Doktor Henri zarumienił się.

- Cieszę się, że jest pan zdrowy.

Rafika rozsadzała radość. Był zdrowy, miał przed sobą wiele lat życia. I miłość.

- Proszę wybaczyć. - Wstał. - Bardzo się spieszę.

Zapominając o sztywnej dworskiej etykiecie, przyszedł król Zantary pędem biegł przez dziedziniec. Zauważył Gabby koło fontanny, zapatrzoną w wodę.

- Gabriello!

Powoli odwróciła się.

- Wiem, co mi powiesz.

- Wiesz?

- Tak. Ale nie odjadę. Jestem ci potrzebna. Nie możesz mnie odesłać, bo jako twoja żona mam pewne prawa.

- Wcale nie chcę, żebyś odjechała.

Gabby przyjrzała mu się.

- Naprawdę? To dobrze. Brałam pigułkę, ale raz zapomniałam, więc mogę być w ciąży. Czuję się jakoś dziwnie... Może będziemy mieć dziecko.

- O, to miło.

- Miło? Nie cieszysz się? Przecież ożeniłeś się ze mną wyłącznie po to, żeby mieć potomka.

- Nie. Ożeniłem się, bo chciałem cię zatrzymać. Dziecko było pretekstem... Umie-
rający człowiek nie ma prawa sam kochać i nie powinien pozwolić, żeby ktoś go poko-
chał.

Gabby nie wierzyła własnym uszom.

- Mówiłeś...

Rafik podszedł i objął ją.

- Kocham cię. Mogę ci to powiedzieć, bo nie umrę. Będę żył. Będziemy żyć długo
i szczęśliwie. - Namiętnie ją pocałował.

- Przestań!

- Kocham cię.

- Co się stało? Mów dokładnie, ale powoli, bo kręci mi się w głowie.

- Najdroższa, słusznie twierdziłaś, że nie wyglądam na poważnie chorego człowie-
ka. Okazuje się, że zaszła pomyłka i nie mam żadnej groźnej choroby.

- Jesteś zdrowy? - zawołała rozpromieniona. - Będziesz długo żył?

- Kto wie? Nauczyłem się, że człowiek powinien żyć chwilą obecną. Nie wolno
odkładać na później tego co najważniejsze. - Uśmiechnął się uwodzicielsko. - W tym
momencie najważniejsze to całować ciebie.

Gabby nie mogła uwierzyć, że Rafik ją kocha i że będzie długo żył. Rozplakała się,
bo spełniły się jej marzenia.

- Och, jaka jestem szczęśliwa - szepnęła.

Rafik otarł jej łzy i czule się uśmiechnął.

- To cud - dodała Gabby.

- Ty wierzysz w cuda. Ja jestem sceptykiem, ale powinienem był wierzyć, bo mia-
łem przed oczami prawdziwy cud, czyli ciebie, ukochana.

Huczne wesele odbyło się trzy tygodnie później. Dzięki dyplomatycznym umie-
jętnościom Rafik zdołał ugłaskać ojca, któremu opowiedział całą historię bez kilku
szczeólów. Król Zafir bardzo się przejął tym, że mógł stracić pierworodnego syna i dla-
tego łaskawszym okiem patrzył na nieodpowiednie małżeństwa obu synów.

Gabby kamień spadł z serca, gdy zobaczyła, że bracia się pogodzili. Bardzo polubiła żonę Hakima i jej synka.

Wesele przeciągnęło się prawie do rana. W pewnym momencie Rafik wyprowadził żonę z sali bankietowej.

- Nie wypada zostawiać gości - powiedziała Gabby. - To nasze przyjęcie...

- Mam propozycję nie do odrzucenia.

- To brzmi ciekawie.

Przed drzwiami sypialni Rafik polecił:

- Zamknij oczy.

- Dlaczego?

- Zrób, o co proszę.

Gabby nerwowo zachichotała, ale zamknęła oczy. Rafik wprowadził ją do sypialni.

- Teraz pozwalam otworzyć oczy.

Od drzwi do łóżka znowu wiodła różana ścieżka.

- Jak w noc poślubną.

- Tamta noc nie była idealna, bo powiedziałem, że nie powinnaś się we mnie zakochać. Pamiętasz?

- Tak.

- Dzisiaj powiem, a raczej będę błagał o miłość. Gabriello. Kocham cię nad życie.

- Ja ciebie kocham jeszcze mocniej - szepnęła.

- Gdy pomyślę, co miało być i co jest, jestem najszczęśliwszy na świecie. Mam ciebie i będziemy mieć dziecko. - Położył rękę na jej płaskim brzuchu. - Zawsze powinniśmy być tacy szczęśliwi jak dzisiaj.

- Róż nie będzie codziennie.

- Będą od czasu do czasu.

Zaczął ją powoli rozbierać.

- Szybciej, bo szkodzisz moim nerwom - poskarżyła się.

- To celowe działanie.

Gabby była w siódmym niebie. Wiedziała, że życie nie bywa usłane różami, ale u boku ukochanego męża będzie miała siły pokonać wszelkie trudności.

- Nie przeszkadza ci, że będziesz pachniał różami? Prawdziwy mężczyzna...
- Nic mi nie przeszkadza, bo jestem prawdziwym mężczyzną.
- Dla mnie jedynym na świecie.



TLR